

wprost

NR 41 (244) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
7 października 2024 ISSN 0209-1747



NORWESKI KANDYDAT DO
OSCARA®



FESTIVAL DE CANNES
ZŁOTA KAMERA
NAJLEPSZY DEBIUT

„GŁĘBOKO WCHODZI
POD SKÓRĘ.”

BLIŻEJ EKRANU

„MOCNY,
NIEPOKOJĄCY,
KRĘPUJĄCO
ZABAWNY”

INDIEWIRE

„ABSOLUTNY MUST-SEE.”

THE PLAYLIST

RENATE REINSVE

ARMAND

SCENARIUSZ I REŻYSERIA
HALFDAN ULLMANN TØNDEL

TYLKO W KINACH od 11/10

SPRAWDŹ SEANSE



Ambasada Norwegii
Warszawa

SWEDEN
FILMOWY

empik

wprost



K
MAG

Watching
Cinema



@FILMWEB

VIVA!

polki.pl

KOBIETA.PL

STYLWOMI

daBuda.pl

cinematografia
polska

LOKES

Na początek



Jakub Mielnik

Trzeci front Izraela

Jeśli wystrzelenie około 200 rakiet balistycznych na Izrael miało być gestem poparcia dla palestyńskiego Hamasu i libańskiego Hezbollahu, to Irańczycy mocno przestrzelili. Jedyną ofiarą ich widowiskowego ataku okazał się przypadkowy palestyński cywil z wioski Nu'eima na Zachodnim Brzegu, zabity odłamkiem zestrzelonej irańskiej

Na początek

rakiety. Inna wybiła kilkumetrowy krater niedaleko siedziby Mossadu, a kilka kolejnych spadło na dwie bazy izraelskiego lotnictwa, nie wyrządzając większych szkód.

Izrael dostał w ten sposób wygodny pretekst do mocnego kontruderzenia na Iran. Jest mało prawdopodobne, żeby premier Netanjahu miał się jakoś w tej kwestii ograniczać. Amerykanie są zbyt zajęci kampanią prezydencką, żeby wywierać większą presję na rząd Izraela, który i tak cieszy się niezachwianym poparciem stron rywalizujących o Białą Dom.

Machina wojenna nie stygnie

Netanjahu jest tak pewny swego, że kompletnie lekceważy prezydenta Bidena i jego sekretarza stanu, Anthony Blinkena. Nie dalej jak kilka dni temu mydlił im oczy perspektywą rozejmu z libańskim Hezbollahem tylko po to, żeby bez pytania Amerykanów zabić lidera organizacji, szejka Nasrallaha, i zacząć bombardować pozycje zdziesiątkowanej akcjami dywersyjnymi proirańskiej organizacji w południowym Libanie.

Na początek

Sprzymierzeni z Teheranem libańscy szyici są obecnie zbyt zajęci walką o własne przetrwanie, żeby mogli w jakiś znaczący sposób zniechęcić Izrael do dotkliwego uderzenia odwetowego na Iran. To samo dotyczy palestyńskiego Hamasu.

*Działania przeciwko tym dwóm **NAJ-BLIŻSZYM WROGOM IZRAELA** nie zostały przerwane nawet w chwili, gdy ich irańscy patroni wystrzelili w Izrael dwie setki pocisków balistycznych.*

Amerykanie przełknęli jakoś to, że Netanjahu ich lekceważy i stanęli murem za Izraelem, zestrzeliwując większość irańskich rakiet jeszcze w górnych warstwach atmosfery, gdzieś nad Syrią. Przez izraelską obronę przeciwlotniczą przebiło się tylko kilka, ale nie zrobiły one większej krzywdy.

Stacjonujące w zaatakowanej bazie lotniczej Neva-tim eskadry F-35 miały dość czasu, żeby wzbić się w powietrze. Jedynie wtórna eksplozja, wywołana przez po-

Na początek

cisk irański w bazie Tel Nof, może budzić jako taką ekscytację. To tam podobno składowana jest izraelska broń jądrowa. Nic poważnego się jednak tam raczej nie stało, bo izraelska machina wojenna nie przestała pracować ani na chwilę.

Gdy po kwadransie spędzonym w schronach 10 milionów Izraelczyków wracało do domów, armia izraelska prowadziła artyleryjski ostrzał Khan Junis, jedyne kawałka Strefy Gazy, kontrolowanego jeszcze przez Hamas, chroniący się za tłumami palestyńskich cywilów.

Będzie atak odwetowy

Godzinę później, gdy Benjamin Netanjahu skończył telewizyjne przemówienie, zapowiadając odwet na Iranie, jego wojska wznowiły ataki na kontrolowaną przez proirański Hezbollah dzielnicę Daniyeh w południowym Bejrucie. Był to jasny sygnał, że irański nalot rakietowy, przedstawiany w Teheranie jako zemsta za zabicie przez Izraelczyków przywódcy Hamasu Ismaila Haniyah i Hezbollahu Hassana Nasrallaha nie wywarł na Izraelu żadnego wrażenia.

Na początek

Przeciwnie, wydaje się, że Izrael znakomicie radzi sobie z wojną na dwóch frontach: przeciw Hamasowi w Gazie i Hezbollahowi w Libanie.

*A teraz gotów jest wręcz otworzyć trzeci front, wikłając się w **RAKIETOWY POJEDYNEK NA ODLEGŁOŚĆ** z samym Iranem. To, że pojedynek nastąpi, jest pewne.*

„Wall Street Journal” pisze, że Izraelczycy poinformowali Iran już wcześniej – korzystając z nieformalnych kanałów – że odpowiedzą na każdy atak na ich terytorium, niezależnie od tego, jakie będą jego skutki. Teheran został ponoć uprzedzony, że na celownik wzięte zostały irańskie instalacje atomowe i naftowe. A to oznacza nerwowe godziny i dni dla pracowników irańskich rafinerii i elektrowni atomowych, które zbudowali im Rosjanie. W oczekiwaniu na cios ze strony Izraela Iran zamknął do czwartku 3 października przestrzeń powietrzną kraju. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

25

ODZYSKAĆ NIEZAWISŁOŚĆ

– Mamy podział sędziów na tych, którzy są z rządem i na tych, którzy mają być ofiarą tych pierwszych. To jest niebywałe upolitycznienie władzy sądowniczej – komentuje prof. prawa Ryszard Piotrowski.



Fot. Jakub Kaczmarczyk/PAP

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ **APLIKACJACH** MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

14 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

39 JESTEM ZWOLENNIKIEM MODELU URUGWAJSKIEGO

– Jestem za likwidacją stanowiska ministra sprawiedliwości i przekazania jego uprawnień władzom Sądu Najwyższego
– postuluje prof. Piotr Uziębło.



49 W ODERWANIU OD PRAWA

– Z bezprawia nie rodzi się prawo. Wzrasta ryzyko inwestycyjne



w Polsce, co już odnotowują inwestorzy zagraniczni – ostrzega dr hab. Jacek Zaleśny.

KOMENTARZ

61 MAREK ISAŃSKI DR TOMASZ KOZŁOWSKI

68 OSOBISTA WOJNA DWORCZYKA

– Michał nie potrafi darować prokuraturze, że za czasów Ziobry wszczynała postępowania przeciw niemu – mówi współpracownik byłego szefa rządu.

SPOŁECZEŃSTWO

74 **AI I POLITYCZNE
MANIPULACJE**

– Niektórzy uważają, że premier prowadził cyniczną grę w czasie powodzi. Tu AI mogłaby mu pomóc – podpowiada prof. Andrzej Zybertowicz.

89 **ELEKTORAT STAWIA
NA SZCZEROŚĆ**

– Sławomir Mentzen zdecydował się o swoim spektrum powiedzieć publicznie w znakomitym momencie. To ryzyko mu się opłaci – uważa dr Sergiusz Trzeciak.

101 **INWAZJA INCELI**

O tym, jak niektórzy realizują swoje fantazje o świecie pozbawionym relacji damsko-męskich pisze Mariusz Sepiolo w książce „Pato&influencerzy. Twoje dziecko lubi to”.

BIZNES

119 **SŁUŻEWIEC
PO KONTUZJACH**

Na warszawskim torze wyścigów konnych ludziom puszcza nerwy. – Boimy się trenować – tłumaczy jeden z trenerów.



ZAGRANICA

151 **GORĄCE KRZESŁO SZEFA HEZBOLLAHU**

Wkroczenie Izraela do Libanu

może zakończyć się neutralizacją organizacji, która zmieniła bogaty kraj w państwo upadłe.

161 **PROSTY PRZEPIS NA TRAGEDIĘ**

Rzucanie oskarżeń na mniejszości o naruszanie tabu związanego z jedzeniem jest jak strzały ostrzegawcze. Robi się to celowo.





179 **POŁONIA GŁOSUJE NA ZWYCIĘZCĘ**

Głosy Amerykanów polskiego pochodzenia mogą zdecydować o wyniku wyborów w USA i przysłużyć się naszej dyplomacji.

FELIETON

190 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**

KULTURA

217 **NIE WIEM, CZY TO FILM OSCAROWY**

– Dyskusje o „polskości” tego filmu utwierdzają mnie w przekonaniu, w jak ksenofobicznym kraju żyjemy – mówi Damian Kocur, reżyser „Pod wulkanem”.



Fot. RYAN COLLIERD / AFP East News, Florian Gatz

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₁ P₂ S₃ V₄ S₅

N

C^M

B_Z

a

V

N

P

U

z

C

B

S

eprasa.p 93d65a83

„WPROST” NR 41

7 PAŹDZIERNIKA 2024

To nieprawda, że...

15

6

To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

✕ @JMiziolek



Eliza Olczyk

*Czy Szymon Hołownia będzie kandydował na prezydenta? **DLACZEGO DONALDOWI TUSKOWI NIE OPŁACA SIĘ NAKŁANIANIE KOALICJANTÓW DO POPARCIA RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO JAKO WSPÓLNEGO KANDYDATA NA PREZYDENTA?** Kto organizuje zbiórkę na pomoc dla Michała Kuczmierowskiego? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

- Czarny piątek uśmiechniętej Polski – komentuje polityk Zjednoczonej Prawicy wydarzenia z 27 września. Chodzi mu o orzeczenie Sądu Najwyższego, że prokuratorem krajowym jest Dariusz Barski oraz decyzję sądu odwoławczego, który uznał, że posła PiS Marcina Romanowskiego chroni immunitet delegata do Rady Europy i polityk nie pójdzie do aresztu.

Inny nasz rozmówca twierdzi, że decyzje ministra sprawiedliwości zemszczą się na nim w przyszłości. – Kolejna władza będzie się domagała rozliczeń Adama Bodnara – uważa polityk prawicy.

Marcin Kierwiński po trzech miesiącach w Brukseli nie wytrzymał i postanowił wrócić. – Dla Kierwińskiego liczy się tylko stanowisko partyjne. Bał się utraty funkcji sekretarza generalnego, dlatego przeżywał latem w Sejmie. Chciał być blisko polityki krajowej. Poza tym dostrzegł, że jego ludzie tracą stanowiska, przez co on traci wpływy. Niedawno z funkcji prezesa Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych

To nieprawda, że...

odszedł Marcin Wojdat, zaufany Kierwińskiego – opowiada polityk obozu rządowego.

Po tym jak polityk dostał się do Parlamentu Europejskiego, miał zauważyć, że traci nie tylko wpływy, ale i zainteresowanie mediów. Co ciekawe, to nie jedyny europoseł z nowego rozdania, któremu miało zacząć przeszkadzać, że telefony od dziennikarzy przestały dzwonić.

– Michał Szczerba już poczuł się w odstawce od głównego nurtu. Dziennikarze rzadko zapraszają europosłów do komentowania, bo ci nie są dobrzy w polską bieżączkę. Muszą się długo przygotowywać do występu – opowiada były europoseł.

Nastroje na Dolnym Śląsku nie są najlepsze. Jeden z opolskich polityków opowiada nam, że mieszkańcy są wkurzeni na rząd. – W mediach pokazywane są ogólnopolskie sondaże, według których rządzący poradzili sobie z powodzią. Gdyby jakiś ośrodek badawczy zrobił regionalne badanie na Dolnym Śląsku, to nie

To nieprawda, że...

byłoby tak optymistyczne dla obecnej koalicji i premiera – twierdzi.

Politycy PiS byli zdziwieni, że Mateusz Morawiecki, były premier, w debacie na temat powodzi przemawiał po byłym wiceministrze Obrony Narodowej Marcinie Ociepie. – Chyba powinno być na odwrót. Były szef rządu występuje na koniec? – dziwi się nasz rozmówca.

Postanowiliśmy zapytać, jak wyglądały kulisy doboru osób, które miały wystąpić podczas debaty. – Morawiecki poprosił Ociepę, czy może zabrać mu cztery minuty z jego wystąpienia i przemówić. Ociepa zapytał o to Błaszczaka i ten się zgodził. To, że były premier „wtrynia” się w czyjeś przemówienie, tylko pokazuje, że jest w głębokiej defensywie – ocenia polityk Zjednoczonej Prawicy.

Osoba z otoczenia Mateusza Morawieckiego rozsyłała smsy do polityków i znajomych, żeby wpłacali na pomoc dla Michała Kuczmierowskiego, byłego

To nieprawda, że...

szefa RARS, który przebywa w areszcie w Londynie, bo postępowanie przed sądem w Wielkiej Brytanii jest drogie. – Kuźwa, ja nie wyrobię! Wpłata na PiS, wpłaty na Republikę, wpłaty na Rydzyka, na Kuczmiera. Ja się pytam, kto mi wpłaci? Jak żyć? – ironizuje nasz rozmówca.

Szymon Hołownia, lider Polski 2050, odwleka podjęcie decyzji o kandydowaniu w wyborach prezydenckich. – Nawet na wewnętrznych spotkaniach swojej partii pytany, czy podjął decyzję, odpowiada „za wcześnie, za wcześnie”. A skoro tak, to znaczy, że coś kombinuje – mówi polityk sympatyzujący z koalicją rządzącą.

Jego zdaniem, lider Polski 2050 próbuje wymyślić, jak by się tu wycofać z kandydowania na prezydenta i na tym zyskać. – Możliwe, że Hołownia w zamian za stanowisko marszałka Sejmu na całą kadencję ogłosi rezygnację ze startu w wyborach prezydenckich i poprze przed pierwszą turą Rafała Trzaskowskiego. A wtedy PSL dostanie rykoszetem, bo albo wystawi wła-

To nieprawda, że...

snego kandydata na prezydenta, na co nie ma ochoty, albo też poprze Trzaskowskiego, ale nie dostanie nic w zamian – mówi nasz rozmówca. I dodaje, że PSL nie ma pewności, jak zachowa się Hołownia.

Inny z naszych rozmówców związany z KO

uważa, że szanse na jednego kandydata koalicji rządzącej, którym byłby Rafał Trzaskowski, są niewielkie. – Musiałby tego chcieć Donald Tusk, ale jeżeli okaże się, że Trzaskowski bezpiecznie wygrywa pierwszą turę wyborów prezydenckich, to Tusкови nie będzie się opłacało zabiegać o poparcie koalicjantów i za nie płać. Zatem rozstrzygną sondaże – przekonuje nasz rozmówca.

I dodaje, że od sondaży zależy też decyzja Szymona Hołowni o starcie w wyborach prezydenckich. – Jeżeli Hołownia wypadnie w sondażach gorzej niż kandydat Konfederacji Sławomir Mentzen, to lider Polski 2050 musiałby być pozbawiony rozumu, żeby w takim przypadku stanąć do wyścigu prezydenckiego, skoro groziłoby to przyjściem na metę na

To nieprawda, że...

czwartej pozycji – przekonuje polityk związany z Koalicją Obywatelską.

W Koalicji Obywatelskiej zupełnie na poważnie rozmawia się o rozbiórce Nowej Lewicy. Niektórzy politycy tej partii z tajemniczymi minami sugerują, że już podjęli kroki, aby wyłuskać część działaczy Nowej Lewicy i przetransferować ich do KO. – A reszta nas nie interesuje – mówi polityk związany z KO.

Rząd Donalda Tuska może zyskać na powodzi, która przetoczyła się przez południe Polski – uważa polityk sympatyzujący ze Zjednoczoną Prawicą. – Na kryzysach początkowo zawsze zyskuje władza. Tak było w czasie pandemii COVID-19 i podczas kryzysu uchodźczego. I teraz będzie tak samo. Zwłaszcza, że nie ma w społeczeństwie poczucia, iż coś się zawało – mówi nasz rozmówca.

Za to protest PiS przeciwko władzy, który odbył się w momencie, gdy miasteczka w Kotlinie

To nieprawda, że...

Kłódzkiej niszczyła woda, nasz rozmówca uznał za katastrofę. – Rozumiem, że już wcześniej poszła prośba o ściągnięcie ludzi na demonstrację ale trzeba być elastycznym, było dość czasu, żeby ich odwołać – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy.

I dodaje, że nawet nie chodzi o to, iż nie wypada protestować przeciwko rządowi, gdy ludzie tracą dorobek życia, ale po prostu nie było do tego protestu żadnego nastroju. – W PiS nie ma osoby, która potrafiłaby się wtopić w emocje społeczne i grać według nich, tak jak to potrafi Donald Tusk – uważa nasz rozmówca. 

OD TRANSFORMACJI DO INNOWACJI

GALA 35-LECIA WOLNOŚCI GOSPODARCZEJ
ORAZ INNOWATORY WPROST 2024



Forum
Wolności
Gospodarczej

35 lat
Wolności
Gospodarczej
w Polsce

wprost 
Innowatory
EDYCJA 2024

24

PAŹDZIERNIKA
2024 r.

RELACJA NA **WPROST.PL**
ORAZ W CYFROWYM TYGODNIKU WPROST

MECENAS

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY



ODZYSKAĆ NIEZAWISŁOŚĆ

*- Wszystkim rządcom po 1989 r. zależało,
żeby władzę sądowniczą ograniczyć.*

*I wreszcie się udało - mówi prof. Ryszard
Piotrowski*

– Mamy rzecz zupełnie niebywałą z punktu widzenia relacji między polityką, a sądownictwem – mianowicie **PODZIAŁ SĘDZIÓW NA TYCH, KTÓRZY SĄ Z RZĄDEM I NA TYCH, KTÓRZY MAJĄ BYĆ OFIARĄ TYCH PIERWSZYCH.** To jest niebywałe upolitycznienie władzy sądowniczej i tym samym destrukcja jej pozycji – mówi **PROF. PRAWA RYSZARD PIOTROWSKI.**



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Do czego nas doprowadzi zamęt w sądownictwie, nieuznawanie niektórych sądów i rozliczenia z sędziami, które zaprojektował minister sprawiedliwości Adam Bodnar?

Do konieczności znalezienia rozwiązania politycznego. W zależności od wyniku wyborów prezydenckich będziemy mieli do czynienia z realizacją zmian ustawowych, które zapowiedział ostatnio minister sprawiedliwości Adam Bodnar albo z odwracaniem tego

wszystkiego co już zostało uczynione. Tak czy inaczej oznacza to, że będziemy mieli do czynienia z pogłębianiem się prymatu polityki nad prawem, destrukcją władzy sądowniczej i niezwykle negatywnymi, niekorzystnymi konsekwencjami tego wszystkiego dla prawa obywateli do sądu.

Jak pan ocenia propozycja Adama Bodnara w kwestii rozliczania sędziów nominowanych przez tzw. neo-KRS. Czy gdyby te rozwiązania weszły w życie - to znaczy wszystkich poza najmłodszymi sędziami cofa się na miejsca zajmowane przed awansami i przeprowadza postępowania dyscyplinarne - to możemy jeszcze mówić o jakiejś niezawisłości sędziowskiej?

Wejście w życie tych propozycji to jest odległa perspektywa, jak już wspomniałem, i uzależniona od wy-

Prof. Ryszard Piotrowski

– prawnik, konstytucjonalista, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego.

ników wyborów prezydenckich. Jednak sam projekt rozliczeń z sędziami jest niestety niesłychanie niekorzystny dla niezależności sędziów.

Są też inne niekorzystne zjawiska – widzieliśmy, jak premier i zarazem szef największej partii rządzącej naradza się z częścią sędziów i ze swoimi prawnikami, jak rozliczać sędziów podejrzanych o sprzyjanie ugrupowaniu niegdyś rządzącemu, a obecnie pozostającemu w opozycji.

*Do tego jeszcze zapowiada, że **RZĄD I ŚRODOWISKA PRAWNICZE** będą to wspólnie robili, każdego dnia, nie tylko poprzez ustawy, a przez codzienną praktykę.*

Czyli mamy rzecz zupełnie niebywałą z punktu widzenia relacji między polityką, a sądownictwem – mianowicie podział sędziów na tych, którzy są z rządem i na tych, którzy mają być ofiarą tych pierwszych. To jest niesłychane upolitycznienie władzy sądowniczej

i tym samym destrukcja jej pozycji. Wszystkim kolejnym rządům po 1989 roku zależało na tym, żeby władzę sądowniczą ograniczyć, zniszczyć jej niezależność, bo politycy nie znoszą być w sytuacji, gdy ktoś może im powiedzieć nie. No i wreszcie politykom się to udało. Pierwszą ofiarą w swoim czasie stał się Trybunał Konstytucyjny.

Mówi pan o przejęciu Trybunału przez PiS?

Tak. A potem poprzednia władza kontynuowała te wysiłki w odniesieniu do władzy sądowniczej. I ona ostatecznie została doprowadzona do takiego stanu, w którym jedni sędziowie walczą z drugimi. To jest rzecz niebywale szkodliwa dla ustroju konstytucyjnego.

Czy słuszenie sędziowie bardziej sympatyzujący z byłym rządem mają tracić awanse?

Tutaj nie powinno chodzić o to, czy słuszne czy niesłuszne, tylko czy zgodne z prawem. A to zależy od tego, jakie jest prawo, a nie od tego, co się komu wydaje. Pan premier mówi, że on będzie stosował prawo tak, jak on je rozumie. To jest oczywiście rozumienie prawa niezgodne z prawem. Ale na to nic nie można poradzić.

O ile poprzednia ekipa rządząca Ministerstwem Sprawiedliwości podejmowała działania rozproszone i zorientowane na sędziów, którzy przeciw niej występowali, to obecna władza przeprowadza czystkę, działa grupowo, realizuje operację wobec setek sędziów, co jest absolutnie nie do pogodzenia z konstytucją. Jest to działanie nieproporcjonalne, ma charakter odpowiedzialności zbiorowej i odwołuje się do bardzo nieprecyzyjnych kryteriów. No bo co to na przykład znaczy udział w common design?

Takiego sformułowania użył minister sprawiedliwości jako jedno z obciążających sędziów działań.

No właśnie, dlaczego posłużono się tym cudzoziemskim określeniem common design? Bo polski odpowiednik oznacza zorganizowaną grupę przestępczą. Ale to już trzeba udowodnić, a trudno byłoby to zrobić wobec sędziów. Natomiast jeżeli używamy tajemniczego i wieloznacznego określenia common design, wspólny projekt, to niczego nie potrzebujemy udowadniać, żadne prawo nie obowiązuje. Obowiązuje tylko przekonanie, że ktoś jest nasz albo nie nasz. No i jeżeli

jest nasz, to w porządku. A jeżeli jest nie nasz, no to albo odzyska „naszość”, albo przestanie istnieć ponieważ zostanie usunięty z urzędu, a nawet w ogóle z zawodu.

O sędziach, którzy przyszli z innych zawodów, np. radcy prawnego, adwokata, słyszymy, że nawet mogą nie wrócić na poprzednie stanowiska, bo ich izby zawodowe podobno zastanawiają się, czy ponownie przyjąć ich w swoje szeregi. Zatem właściwie nie wiadomo, gdzie będą usuwani. W kosmos?

Tego nie wiemy, dlatego że nie ma jeszcze tej ustawy. W każdym razie to jest również niezgodne z konstytucją, ponieważ narusza zasadę zaufania do państwa i stanowionego przez nie prawa. Dlatego, że obejmowanie stanowisk sędziów odbywało się w zgodzie z prawem i jeszcze w zgodzie z konstytucją, co zostało potwierdzone przez Trybunał, co dla jednych jest zaletą, a dla innych wadą.

Pewnie gdyby sędziowie mieli zdolność przewidywania wyników wyborów i ich konsekwencji, to uciekaliby od awansów i jeszcze zapisaliby się do Iustitii.

Ale nie mają takich zdolności.

I znaleźli się w sytuacji, że są rozliczani. A przecież gdyby PiS wygrało trochę bardziej i utrzymało władzę albo gdyby nie udało się sformować rządu Donalda Tuska, to wszyscy ci sędziowie byliby w porządku i mieliby przed sobą piękną perspektywę dalszych awansów.

*No więc proszę zobaczyć, jak polityka w swoim najbardziej oczywistym wyrazie wpływa na status sędziów, którym nie zarzuca się, że **WYDAWALI ZŁE WYROKI**, tylko że byli związani z orientacją polityczną, która przegrała.*

Proszę zauważyć, zostawiamy w spokoju 1600 sędziów asesorów – moim zdaniem słusznie – chociaż zostali powołani na wniosek źle ukształtowanej Krajowej Rady Sądownictwa. To w istocie pokazuje, że „niewłaściwość” KRS jest względna. I że w gruncie rzeczy dotyczy nielubianych kolegów albo tych, którzy byli

zbyt gorliwi i postępowali wbrew przepisom konstytucji, tak jak je rozumieją obecnie rządzący.

Na dodatek ciągle jeszcze obracamy się w sferze niepewności, bo nie mamy żadnej ustawy poza tą o Krajowej Radzie Sądownictwa, która leży w Trybunale Konstytucyjnym, bo tam ją skierował prezydent przed podpisaniem. W związku z tym obecnie orzekający sędziowie nie są pewni, czy ich praca ma jakikolwiek sens i czy powinni raczej już myśleć o tym, jak się przekwalifikować. To jest niebywale destrukcyjne.

A do politycznego rozstrzygnięcia został prawie rok.

Ten rok będzie miał negatywne skutki jeśli chodzi o jakość i tempo rozstrzyganych spraw, a przede wszystkim o sposób postrzegania władzy sądowniczej przez obywateli. Bo czy ona jest rzeczywiście niezawisła, skoro rząd może tych sędziów ustawowo przepędzać według swojego uznania, odpowiadającego oczekiwaniom kolegów sędziów? Bo przecież wycofanie kontrasygnaty przez premiera pod decyzją prezydenta miało miejsce dlatego, że sędziowie poczuli się urażeni. Trzeba

było im to jakiś zadośćuczynić. Dlatego premier wyraził czynny żal i kontrasygnatę odwołał.

Odwołał czy nie odwołał właśnie? Bo niektórzy konstytucjonaliście twierdzą, że nie można tego zrobić.

Powiedział, że odwołuje, choć nie ma takiej możliwości. Na dodatek forma, w jakiej to uczynił – na platformie X – absolutnie nie pozwala zakwalifikować tego oświadczenia jako rodzącego jakiekolwiek skutki prawnoustrojowe. W każdej innej formie trzeba by wskazać jakąś podstawę prawną. Zatem premier powinien ogłosić: „odwołuję kontrasygnatę na podstawie artykułu takiego i takiego konstytucji”. Ale nie ma takiego artykułu w konstytucji, w związku z tym nie ma podstawy prawnej i nie ma uzasadnienia.

Ta KONTRASYGNATA NADAL OBOWIĄZUJE. Wystarczy zajrzeć do Monitora Polskiego pozycja 799, gdzie opublikowano oświadczenie na temat kontrasygnaty. Innego dokumentu nie ma.

U Ilii Erenburga w „Burzliwym życiu Lejzorka Rojtszańca” jest taka historia: piękna sąsiadka mówi, że chętnie weźmie z nim ślub, z czego on się bardzo ucieszył. Ale po nocy poślubnej żona prowadzi do urzędu i mówi: „Teraz rozwód”. „Dlaczego?” – pyta Lejzorek. „Bo ja przez małżeństwo zdobywam dodatkową powierzchnię mieszkaniową. Ty już jesteś czternasty.” A to wszystko dzieje się w porewolucyjnej Rosji. Takie rzeczy się zdarzają, gdy się wpada w chaos prawny.

Panie profesorze, czy pana zdaniem sędzia wybrany na prezesa Izby Cywilnej w takich okolicznościach niby cofniętej kontrasygnaty jest tym prezesem, czy nie jest?

Moim zdaniem jest dlatego, że pojęcie neosędzia nie występuje w polskim prawie. Być może będziemy mieli takie pojęcie, jak „osoba nieuprawniona do orzekania”, w zależności od wyników wyborów prezydenckich. I to nas sprowadza do problemu rozdzielenia władzy sądowniczej od władzy wykonawczej, a zwłaszcza konieczności oddzielenia ministra sprawiedliwości od sądów, co wydaje się podstawą do przywróce-

nia niezależnego sądownictwa i powrotu do niezawisłości sędziowskiej.

A może to wszystko mieści się w logice owej demokracji walczącej, o której mówił pan premier?

Skoro mówimy o demokracji walczącej, to trzeba zapytać, z kim ona walczy? Demokracja walcząca z zagrożeniami powinna przeciwdziałać naruszaniu prawa. A jeżeli premier zapowiada, że nie będzie respektował konstytucji, to jest to zagrożenie dla demokracji. Nie można bronić demokracji walcząc z demokracją. Jeżeli ignoruje się ustawy, to jest to działanie głęboko antydemokratyczne.

Podejmuje się rozległą kampanię przeciwko opozycji, która polega na wywieraniu nacisków na Państwową Komisję Wyborczą, żeby pozbawić opozycję środków finansowych w obliczu nadchodzących wyborów prezydenckich, dezawuuje się poszczególnych polityków opozycji, mamy do czynienia z przejmowaniem kontroli nad mediami publicznymi i nad prokuraturą w sposób siłowy, wreszcie zasadą obecnej władzy jest rodzaj schizofrenii konstytucyjnej – „istnieje to, co ja uwa-

Kraj

zam, że istnieje, wtedy, gdy jest dla mnie wygodne”. Jeżeli jest dla mnie wygodne żeby Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych istniała, to ona jest. A jak przestanie to być wygodne, to jej nie ma.

*Mamy też do czynienia z **NARUSZENIAMI PRAW CZŁOWIEKA** w taki sposób, że przetrzymujemy konkretne osoby w areszcie tymczasowym w nadziei, że uda się dzięki temu zdobyć materiał obciążający tych, których chcemy obciążyć.*

To wszystko z demokracją nie ma nic wspólnego. Uważa pan, że PiS nie zasłużyło na odebranie pieniędzy z budżetu?

Nie mnie to oceniać. Jednak ze zdumieniem obserwowałem zaangażowanie rządu na rzecz uzyskania takiego rozstrzygnięcia. To niebywałe, żeby rząd z takim poświęceniem walczył w Państwowej Komisji Wyborczej przeciwko opozycji. Niezwykłym było również to,

że niektórzy członkowie Państwowej Komisji Wyborczej wchodzili w dialog z przedstawicielami rządu – wypowiadali się na temat jakości przedłożonych materiałów i sugerowali, że dobrze byłoby, żeby te materiały jakoś poprawić albo uzupełnić i tak dalej. Wreszcie zadziwiający był nacisk niektórych mediów, a także niektórych prawników, którzy wprost domagali się takiego rozstrzygnięcia PKW. Jednym słowem byliśmy świadkami specyficznej nagonki na PiS.

Czy miała ona wpływ na rozstrzygnięcie PKW?

Tego nie wiem, ale na pewno została podważona wiarygodność rozstrzygnięcia tej komisji.

Można też powiedzieć, że PiS ma to, czego chciało, bo przecież to ta partia zmieniła zasadę wyborów Państwowej Komisji Wyborczej tak, by decydujące słowo mieli w niej politycy i to ich nominaci decydują o uznaniu lub nie sprawozdań finansowych partii. To jest rozwiązanie absolutnie nieakceptowalne, wypowiadałem się bardzo krytycznie na temat tego pomysłu, ale przecież PiS to przeforsowało w pełni świadomie. 

JESTEM ZWOLENNIKIEM MODELU URUGWAJSKIEGO



– *Przeciętny Kowalski idąc do sądu nie wie, czy sędzia, który orzeka, był powołany w procedurze konstytucyjnej, czy nie. **UTRATA ZAUFANIA OBYWATELI DO PAŃSTWA TO KROK DO UPADKU CAŁEGO SYSTEMU USTROJOWEGO.** Trzeba się zastanowić, co zrobić, by wzmocnić władzę sądowniczą. Jestem zwolennikiem modelu urugwajskiego – likwidacji stanowiska ministra sprawiedliwości i przekazania jego uprawnień władzom Sądu Najwyższego. To bardzo radykalny krok, na który w Polsce nie ma przyzwolenia politycznego – mówi **PROF. PIOTR UZIĘBŁO**, konstytucjonalista z Uniwersytetu Gdańskiego.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Niezwykłe trudno być w dzisiejszych czasach konstytucjonalistą, bo chaos w wymiarze sprawiedliwości dzieli nawet ekspertów od prawa konstytucyjnego.

Nie mówiąc o politykach. Jarosław Kaczyński twierdzi, że w Polsce nie ma śladów jakiegokolwiek praworządności.

To problem zapoczątkowany przez pana pośła i jego ekipę. Ich działania w sferze pozaprawnej, wybieranie sędziów Krajowej Rady Sądownictwa przez parlamentarzystów, doprowadziły do kryzysu, a wyjście z pata



Prof. Piotr Uziębło

– doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Gdańskiego, prodziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego i specjalista w zakresie prawa konstytucyjnego.

prawnego staje się z każdym miesiącem coraz bardziej skomplikowane ze względu na wielość sądowych rozstrzygnięć, które mogą być kwestionowane.

Co ten pat w wymiarze sprawiedliwości oznacza dla zwykłego obywatela, który nie zna się na prawie, mało co rozumie z obecnych dyskusji? Czy to prowadzi do kryzysu konstytucyjnego, a w dalszej kolejności - paraliżu wymiaru sprawiedliwości?

Największym problemem z perspektywy obywatela jest to, że

*nie ma pewności, czy wyrok, który go dotyczy, głównie w sprawach cywilnych i karnych, **NIE ZOSTANIE PODWAŻONY** ze względu na to, że w orzekaniu brała udział osoba nieuprawniona.*

To istotny problem z perspektywy wolności jednostki, bo niewykluczone, że w sytuacjach, których takie wyroki byłyby kwestionowane, państwo musiałoby wypłacać odszkodowania. I będziemy mieć efekt domina.

Aktualnie najbardziej elektryzujący spór toczy się w prokuraturze krajowej. Kto jest dziś faktycznym szefem tej instytucji?

Minister sprawiedliwości przyjął argumentację popartą opiniami ekspertów w obrębie prawa konstytucyjnego. Stwierdzili, że przepisy, na podstawie których prokurator Barski mógł wrócić do prokuratury, były przepisami epizodycznymi – że nie można ich stosować w chwili, gdy przywracano Barskiego do służby.

Sąd Najwyższy uznał inaczej. Że przywrócenie Barskiego w stan służby czynnej a następnie powołanie go na stanowisko Prokuratora Krajowego w oparciu o te przepisy miało wiążącą podstawę prawną i było skuteczne.

Największe zastrzeżenia dotyczą składu tego sądu, bo członkowie SN składali się z tzw. neosędziów, co do których powołania są istotne zastrzeżenia karne. Trudno zatem odpowiedzieć, czy wyrok SN można uznać za rozstrzygnięcie, bo z perspektywy oceny, patrząc na ocenę sądownictwa europejskiego, są obiek-

cje dotyczące statusu prawnego KRS i tu nie ma wątpliwości, że Rada działa w składzie wadliwym.

Pytanie zatem, jak oceniać powołania sędziowskie dokonane przez prezydenta.

Jak powinna wyglądać naprawa praworządności?

Nie jest to łatwe, ale powinno się to odbywać w obrębie obowiązującego prawa. Nie można iść drogą na skróty, bo każda kolejna ekipa będzie podążała tą ścieżką i o funkcjonowaniu państwa prawa możemy zapomnieć.

Andrzej Duda chce przywrócić praworządność, jednak - z tego co mówią eksperci w dziedzinie prawa konstytucyjnego - w sprawie prokuratury krajowej nie ma takich narzędzi.

Kompetencji nie ma, ale prawdopodobnie będzie chciał w jakiś sposób negocjować, licząc, że rząd i większość parlamentarna pójdzie na jakieś ustępstwa.

To znaczy?

Targi polityczne były, są i będą. Widać to na przykładzie obsady placówek dyplomatycznych – w zasadzie wszyscy prezydenci starali się tak rozgrywać, że godzili się na niektórych kandydatów na ambasadorów, w za-

mian za to proponując swoich zaufanych ludzi na inne stanowiska ambasadorskie.

Prof. Jacek Zalesny mówi, że historia lubi się powtarzać i zmiany w sądownictwie przypominają czasy komunistyczne.

Jest tu próba działań, które są z perspektywy prawnej co najmniej wątpliwe. Trudno jednak mówić, że skala naruszeń jest rodem z komuny, czy nawet z czasów rządów PiS. Co nie zmienia faktu, że

*każda władza powinna iść **DROGĄ WYTYCZONĄ PRZEZ KONSTYTUCJĘ**, a legalność jej działań może być pod tym względem kwestionowana.*

Zkolei prof. Wojciech Sadurski uważa, że metody przywrócenia demokracji nie mogą polegać na ścisłym przestrzeganiu wszystkich reguł prawnych.

Nie zgadzam się, demokracja walcząca to wciąż demokracja, która jest zdolna obronić się przed autorytaryzmem. Choć na przykładzie Polski widać, że ten

system bronił się dość słabo, nie usprawiedliwia to działania naruszającego standardy prawne czy normy prawne legalnie obowiązujące. PiS też mówił, że rządzi demokratycznie, ale była to demokracja nieliberalna, która z demokracją niewiele miała wspólnego. Podobnie funkcjonuje to na Węgrzech.

Minister sprawiedliwości chciałby, by sędziowie wybrani przez KRS wrócili na swoje dawne stanowiska. Czy to dobry pomysł?

Do zrealizowania tego przedsięwzięcia potrzeba zmian ustawowych. Ale do tego długa droga.

A pośrodku drogi stoi Andrzej Duda, który będzie zmiany torpedował.

No właśnie, dlatego trudno będzie osiągnąć zamierzony efekt w krótkim czasie. Trzeba jednak próbować, bo stan, w którym się znajdujemy, jest wysoko patologiczny – mamy ok. 30 proc. neosędziów.

Podział na różne grupy sędziów jest kłopotliwy. Trudno się w tym połapać.

Przeciętny Kowalski idąc do sądu nie wie, czy sędzia, który orzeka, był powołany w procedurze konstytucyj-

nej, czy nie. Utrata zaufania do państwa to krok do upadku całego systemu ustrojowego.

W praktyce to też prowadzi do przewlekłości postępowań sądowych, które i tak są już ekstremalnie długie.

Przewlekłość jest skomplikowaną procedurą i odpowiada za to były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, który
POD SZTANDAREM PRZYSPIESZENIA POSTĘPOWAŃ *wprowadzał reformę.*

Sytuacja się pogorszyła, więc trzeba się zastanowić, co zrobić, by wzmocnić władzę sądowniczą.

A konkretnie? Co zrobić, by sądy odciąć od polityki?

Jestem zwolennikiem modelu urugwajskiego – likwidacji stanowiska ministra sprawiedliwości i przekazania jego uprawnień władzom Sądu Najwyższego. Liczę się jednak z tym, że to bardzo radykalny krok, na który w Polsce nie ma przyzwolenia politycznego.

Może sędziowie powinni być wybierani w powszechnych wyborach?

To nierealne. Były pomysły funkcjonowania sędziów pokoju, ale to działa w ramach systemu anglosaskiego, w którym sędziowie nie orzekają w oparciu o przepisy prawa, a zasady słuszności. U nas ten model nie przejdzie.

Gdybyśmy mieli wybierać sędziów sądów powszechnych, trudno byłoby mówić o ich niezawisłości i niezależności, bo będą oni podlegali okresowym ocenom wyborczym.

Czyli odseparowanie władzy sądowniczej od pozostałych władz jest praktycznie niemożliwe?

Możliwe, ale wymaga szerokiego porozumienia ponad podziałami, o co niezwykle trudno, bo nikt nie będzie chciał się przyznać do porażki. Dopóki mamy układ dwubiegunowy – prezydenta z jednej opcji politycznej i większość parlamentarną z drugiej – pat będzie się pogłębiać. Bez zmiany prezydenta lub układu parlamentarnego nic się nie zmieni. 

Lublin, 5 kwietnia 2024 r. – minister sprawiedliwości Adam Bodnar (po lewej) i mianowany przez niego prokurator krajowy Dariusz Korneluk

W ODERWANIU OD PRAWA



– „Porządki” w wymiarze sprawiedliwości dotyczą nie tylko prokuratora krajowego, ale kwestii sądowniczych czy trybunalskich. Aktem władzy politycznej, **W ODERWANIU OD OBOWIĄZUJĄCEGO PRAWA, REALIZUJE SIĘ WŁASNE PRZEDSIĘWZIĘCIA POLITYCZNE. TO JEST ZNAMienne DLA RUCHÓW REWOLUCYJNYCH.** Ale z bezprawia nie rodzi się prawo i nic dobrego z tego nie wyjdzie. Wzrasta chociażby ryzyko inwestycyjne w Polsce, co już odnotowują inwestorzy zagraniczni – mówi **DR HAB. NAUK PRAWNYCH JACEK ZALEŚNY**, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Kto jest dziś prokuratorem krajowym – Dariusz Barski czy Dariusz Korneluk?

Odpowiedź na to pytanie jest umocowana w przepisach prawa o prokuraturze, w których jest ukształto-

wana procedura objęcia urzędu prokuratora krajowego. Dodatkowo, Izba Karna Sądu Najwyższego w niedawnej uchwale rozstrzygnęła tę kwestię, potwierdzając, że nominacja prokuratura Dariusza Korneluka na prokuratora krajowego nie doszła do skutku, a więc jest nominacją nieistniejącą. Zabrakło przesłanki prawnej dla wszczęcia postępowania ws. powołania nowego pro-



*Dr hab. Jacek
Zaleśny*

– politolog, doktor habilitowany nauk prawnych specjalizujący się w prawie konstytucyjnym, nauczyciel akademicki Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego i Uczelni Łazarskiego

kuratora, którą jest wygaśnięcie mandatu osoby do-
tychczas sprawującej ten urząd.

Sąd Najwyższy potwierdził, że stwierdzenie pre-
miera, że Dariusz Barski objął urząd w sposób niepra-
widłowy, było oparte na błędnym wnioskowaniu, że
obowiązujący art. 47 przepisów wprowadzających
prawa o prokuraturze uległ derogowaniu i jako taki nie
podlega stosowaniu.

Tym samym cała procedura powoływania nowego
prokuratora krajowego jest niezgodna z obowiązują-
cym prawem. Wypełnia cechy pseudopostępowania
i jako taka jest nieistniejąca. Uchwała SN jest prawnie
wiążąca. Ani nie podlega zaskarżeniu, ani inny organ
władzy publicznej aktem własnej woli nie jest kompe-
tentny ją uchylić. Objęta jest powagą rzeczy osądzonej
(res iudicata).

**Choć w świetle uchwały Dariusz Barski nie utracił
mandatu, nie został w poniedziałek wpuszczony do
budynku Prokuratury Krajowej.**

To już sprawa relacji między stanem faktycznym
a prawem obowiązującym.

Prezydent, który wezwał prokuratora Barskiego na spotkanie, szuka sposobu przywrócenia go na stanowisko. Ma jakieś narzędzia do tego, by – jak mówi – „przywrócić praworządność”?

W tym zakresie nie dostrzegam kompetencji prezydenta. Dopóki prokurator krajowy sprawuje urząd, prezydent nie jest kompetentny do działania.

*Nie ma też **KOMPETENCJI WPROWADZENIA PROKURATORA KRAJOWEGO** do siedziby Prokuratury Krajowej, jak też nie ma kompetencji wyprowadzenia z niej osoby, która podaje się za prokuratora krajowego.*

Co innego, gdyby nastąpiło wygaśnięcie mandatu prokuratora. Wówczas prezydent może szukać dróg aktywności.

Zaangażowanie głowy państwa w ratowanie prokuratora wywołało lawinę komentarzy polityków. Marszałek Sejmu stwierdził, że prezydent chce ze swojego

pałacu zrobić sanktuarium dla męczenników obecnej władzy.

Prawo jasno stanowi, że prezydent nie ma kompetencji w tym momencie. Jest uczestnikiem postępowania dopiero, gdy mandat prokuratora krajowego wygaśnie.

Jak wytłumaczyć przeciętnemu obywatelowi to, co dzieje się obecnie - chaos w wymiarze sprawiedliwości?

Dla różnych obywateli to wyjaśnienie jest inne. Starszym można to tłumaczyć, przywołując proklamowanie manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 1944 r., w którym nie uznawano obowiązującego prawa. Manifest stwierdził, że jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce jest Krajowa Rada Narodowa, która powołuje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako legalną tymczasową władzę wykonawczą.

Polski rząd na uchodźstwie określono mianem „władzy samozwańczej i nielegalnej”, a konstytucję kwietniową z 1935 r. „bezprawną”. Dziś jest podobnie –

stwierdza się coś, co nie ma umocowania w prawie obowiązującym.

Ajakby pan to wyłuszczył młodszemu?

*Tu trudniej jest znaleźć argumentację bardziej im znaną **Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI**. To sytuacja nieznana w Polsce od kilkudziesięciu lat.*

Starsi obywatele pamiętają Stalina, gdy mówił o tym, że wraz z rozwojem socjalizmu narastają walki klasowe. Młodszy mogą nie rozumieć tego, że organy sądownicze powołane do wymierzania sprawiedliwości po prostu nie uznają czegoś, co obowiązuje, że część sędziów nie charakteryzuje się takimi cechami, jak sprawiedliwość, bezstronność, rzetelność.

Po 17 września 1939 r. ambasador Polski w ZSRR Wacław Grzybowski został wezwany do radzieckiego komisariatu spraw zagranicznych, gdzie wiceminister Potiomkin oświadczył mu, że ZSRR „nie uznaje” istnienia Państwa Polskiego. Teraz zachodzi podobny

proces „nieuznawania” czegoś, co obiektywnie istnieje.

Reformy w wymiarze sprawiedliwości rozpoczęła poprzednia władza. Obecny rząd robi podobnie i ostro wziął się za „porządki”, by przywrócić dawny ład prawny.

Mówimy o działalności w szerokim zakresie nie mającej umocowania w przepisach konstytucyjnych. „Porządki”, o których pani mówi, dotyczą nie tylko prokuratora krajowego, ale też kwestii sądowniczych czy trybunalskich. Aktem władzy politycznej, w oderwaniu od obowiązującego prawa, realizuje się własne przedsięwzięcia polityczne. To jest znamienne dla ruchów rewolucyjnych, które negują istniejący porządek ustrojowy. Jak mówił Józef Stalin: nie ma takiej demokracji, jak nasza.

Donald Tusk mówi o demokracji walczącej.

To nie jest pojęcie nowe. W naukach politycznych jest używane od prawie 90 lat i zostało sformułowane w Niemczech, lecz w innym kontekście ustrojowym. Niemniej, nawiązuje do zachowań czysto re-

wolucyjnych, gdy aspekt siły jest aspektem dominującym.

Rewolucje różnie się kończą. Nieraz bardzo brutalnie. Jak może być tym razem?

Nie jestem Francisem Fukuyamą (amerykański politolog, filozof polityczny i ekonomista japońskiego pochodzenia – red.), abym snuł wizje tego, co wydarzy się w polityce w przyszłości.

*Natomiast przychodzi mi na myśl zasada prawa rzymskiego: **Z BEZPRAWIA NIE RODZI SIĘ PRAWO**. Dopóki nie powróci się do stanu przestrzegania obowiązującego prawa, nic dobrego z tego nie wyjdzie.*

Wzrasta chociażby ryzyko inwestycyjne w Polsce, co już odnotowują inwestorzy zagraniczni.

Czy Sąd Najwyższy w Polsce dziś w ogóle działa?

W pewnym sensie jest to pytanie natury ontologicznej (dział filozofii dotyczący bytu – red.). Natomiast

jako prawnik mogę odpowiedzieć, że istnieje, bo obowiązuje ustawa o Sądzie Najwyższym i przepisy w niej zawarte, które podlegają stosowaniu. Natomiast część uczestników stosunków prawnych nie uznaje skutków prawnych tegoż stosowania prawa.

Trzy stowarzyszenia sędziowskie: Iustitia, Themis i Pro Familia wystąpiły z apelem do tzw. neosędziów o „samodzielne i niezwłoczne złożenie do Ministra Sprawiedliwości wniosków o powrót na poprzednio zajmowane stanowiska”. Czy to jest w ogóle możliwe?

Jest z tym pewien problem, ponieważ w części stowarzyszeń sędziowskich ich członkowie są związani uchwałami podejmowanymi przez te stowarzyszenia, podczas, gdy zgodnie z art. 178 Konstytucji RP sędzia jest związany wyłącznie przepisami konstytucji oraz ustaw. Rodzi się więc pytanie o status prawny sędziów będących członkami części tych stowarzyszeń.

Minister Bodnar zadeklarował pełną współpracę z apelującymi.

Możemy apelować o różne rzeczy, to jest istotą demokracji. Mamy wolność słowa, ale jeśli ktoś wnioskuje o przeniesienie na urząd poprzednio zajmowany, to sam potwierdza, że nie ma jednej z cech, które są niezbędne do sprawowania urzędu sędziego: godności sprawowanego urzędu.

Jeśli ktoś ma przekonanie, że w sposób niegodny objął urząd sędziego, to sam stwierdza, że nie ma cechy kluczowej, aby tę funkcję pełnić i jako taki powinien przestać być sędzią.

A więc na miejscu apelujących, po prostu złożyłby pan mandat sędziego?

*Dobrze by się stało, gdyby osoby przekonane, że **W NIEGODNY SPOSÓB OBJĘŁY URZĄD** sędziego, same zrezygnowały z jego sprawowania.*

To lepiej dla nich i wymiaru sprawiedliwości. Władza sądenia jest oparta na zaufaniu. Skoro sąd w sposób arbitralny i ostateczny o czymś rozstrzyga, to musi

być sądem sprawiedliwym i rzetelnie działającym. Jeśli ktoś co do własnych cech ma w tym zakresie wątpliwości, lepiej by odszedł.

Czy gdyby dziś miał pan zobrazować stan wymiaru sprawiedliwości, to bardziej byłaby poobijana temida, czy kobieta lekkich obyczajów wykorzystywana przez kolejne rządy? Czy ten podział na neosędziów, paleosędziów w ogóle jest potrzebny?

Powiedziałbym, że mamy do czynienia z sytuacją dobrze znaną z przeszłości, gdy instalowano rządy niedemokratyczne, gdy do stanu sędziowskiego przedwojennego wprowadzano sędziów komunistycznych, rewolucyjnych. W już przywoływanym manifestie PKWN napisano to, co dzisiaj słyszymy: że stoją przed nami gigantyczne zadania, że będziemy je realizować dalej „nieugięcie i zdecydowanie”. A na końcu manifestu PKWN dodano: „Niech żyje Polska wolna, silna, niepodległa, suwerenna i demokratyczna”. Historia lubi się powtarzać. 



Marek Isański



Tomasz Kozłowski

To nie chaos, to był zamach

Nie da się rozwiązać żadnego problemu, jeśli się go poprawnie nie zdefiniuje. Nie da się więc znaleźć dobrego rozwiązania dla katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazło się państwo, bez dokonania poprawnej analizy tego, co jest.

Komentarz

Trzeba sobie jasno wreszcie powiedzieć prawdę, że to, co zrobiono w latach 2015-2023 to nie było wykonywanie władzy. To był co najmniej zamach na wymiar sprawiedliwości. Dlatego obecnie nie jest możliwe przywrócenie elementarnej praworządności poprzez literalne odczytywanie konstytucji. Należy jak najszybciej podjąć zdecydowane działania realizujące ducha jej wyjątkowo ważnej w polskich okolicznościach preambuły, ale i całego szeregu jej norm.

TK, którego nie ma

Zaczęło się niby od drobiazgu. Od oczywistego złamania konstytucji przez prezydenta, poprzez nie odebranie ślubowania od poprawnie wybranych przez Sejm trzech sędziów TK, aby w ich miejsce nowo wybrany Sejm wybrał nominatów partii rządzącej. Dzięki temu w rok dokonano zniszczenia najważniejszego bezpiecznika państwa prawa, jakim jest TK. W całości obsadzony został związanymi z PiS osobami, a prezesem jest wręcz wzorcowo marny prawnik.

Komentarz

TK nie dość, że w zasadzie nie funkcjonuje, to wyroki wydaje jedynie na polityczne zlecenie rządzących. Już tylko z powodu nie rozpoznawania wpływających do niego spraw, prezes powinna być dyscyplinarnie odwołana. Oczywistym jest, że w istocie nie ma TK, a dla obywateli jest to instytucja niezwykle ważna.

Ziemia nie jest płaska

Potem było już tylko gorzej. Nielegalnie skrócono kadencję KRS, aby niezgodnie z konstytucją dokonać jej obsady w sposób polityczny. Tak, aby o tym, kto będzie nominowany na sędziego, decydowała partia rządząca.

Trwająca od kilku lat dyskusja o tym, że konstytucja nic nie mówi, kto wskazuje sędziów na członków KRS, kompromituje tych, którzy twierdzą, że może ich wskazywać partia rządząca, a nie sami sędziowie. Teoretycznie może, ale będzie to idiotyzm prawny. Taki sam jak to, że ziemia jest płaska, bo jak się otworzy oczy, to nie widać, aby była okrągła.

Komentarz

Prezydent na masową skalę nominował na sędziów (w szczególności do SN – najważniejszego sądu) osoby wskazane przez nielegalną KRS, która wskazywała przychylnych rządzącym. Daje to oczywistą gwarancję tego, że wyroki będą wydawane po myśli tych, którzy tych sędziów wybrali, czyli tych, którzy dokonali zamachu na wymiar sprawiedliwości. To gwarantuje praworządność na wzór republik bananowych.

*Oczywiście stan taki powoduje bałagan, bo SN przestaje być sądem, a staje się **PRZEDŁUŻENIEM RAMIENIA RZĄDZĄCYCH**. Jednak bałagan prawny to jedynie dodatek.*

Istotne jest to, że zniszczono w ten sposób fundament praworządności, jakim jest sądowa kontrola przestrzegania prawa przez wszystkich obywateli, a w szczególności przez klasę rządzącą. Dzierżący władzę decydowali o tym, kto będzie sędzią, kto bę-

Komentarz

dzie zasiadał w TK. Dawało to im gwarancję całkowitej bezkarności, nawet po ewentualnej utracie władzy.

Władza może od lat kraść i to robi. Przykłady media pokazują codziennie. Może uchwalać najgłupsze prawo i to robi – vide Polski Ład czy majstersztyk cwanictwa, jakim jest niezbędna zgoda prezydenta na odwołanie prokuratora krajowego, który jest podległy ministrowi sprawiedliwości, który jest podległy premierowi. Szkoda, że prezydent nie musi wyrażać zgody na odwołanie sprzątających w KPRM.

Równia pochyła do zniszczenia państwa

Przestańmy mówić o chaosie prawnym spowodowanym przez poprzednią koalicję rządzącą. Chaos to niestabilność, a nie nierówność obywateli wobec prawa. To, co zrobiono, to był świadomy, podzielony na małe kroki zamach na wymiar sprawiedliwości.

Miał doprowadzić i prawie doprowadził do tego, że określona grupa społeczna nie tylko przejęła władzę, ale dodatkowo uzyskała status bezkarności. To nie

Komentarz

tylko oczywista zmiana konstytucji, to równia pochyła do zniszczenia państwa.

Przed wszystkim, nie mówmy o neosędziach, bo to kojarzy się z tym, że są to sędziowie, tyle że nowsi, jak model auta, czyli może nawet lepsi.

*Przecież proces ich powołania był celowo wadliwy, pozorny, niezgodny z zamiarem ustrojodawcy. To są **NIELEGALNI SĘDZIOWIE.***

Oni nie mogą zgodnie z konstytucją wydawać wyroków w imieniu RP.

Prezydencka nominacja nie może czynić z lekarza sędziego. Dlatego wszyscy wskazani przez nielegalną KRS muszą zostać usunięci na poprzednie stanowisko w celu przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego okoliczności i ich rolę w tym niekonstytucyjnym procederze. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, nad tym, że wydali oni wyroki i że pozbawienie ich funkcji sędziego spowoduje

Komentarz

nieważność tych wyroków. Ten problem da się rozwiązać.

Brak zdecydowania i sensownego planu działań przez obecną władzę może spowodować skutki wręcz katastrofalne. Dotychczasowe propozycje, jak „czynny żal” czy podział neosędziów na lepszych, gorszych i średnich, już spaliły na panewce – patrz pseudouchwała wydana przez nie-sędziów izby karnej SN w sprawie skuteczności powołania przez Z. Ziobrę świadka na własnym ślubie D. Barskiego na swojego pierwszego zastępcę, czyli na nieodwoływalne stanowisko prokuratora krajowego.

Władza zawodzi nadzieje na przywrócenie elementarnej praworządności wyborców głosujących na koalicję 15 października. Jednocześnie wskutek bałaganu, do jakiego doprowadzić może wykonanie powyższej uchwały wydanej przez nie-sędziów i innych podobnych działań ci, którzy dokonali zamachu na wymiar sprawiedliwości, mogą wrócić do władzy, czyli do robienia dalszej rewolucji mającej na celu uczynienie z Polski bolszewickiej republiki. 

Kraj

*Warszawa, listopad 2019 r. – Zbigniew Ziobro i Michał Dworczyk
podczas posiedzenia Sejmu*

OSOBISTA WOJNA DWORCZYKA



– **MICHAŁ NIE POTRAFI DAROWAĆ PROKURATURZE, ŻE ZA CZASÓW ZIOBRY WSZCZYNAŁA POSTĘPOWANIA PRZECIW NIEMU**, *nawet w przypadku szpitali tymczasowych w czasie pandemii. Dał upust swoim emocjom w TVN-ie, a gniew w PiS poszedł na premiera. Mateusz Morawiecki był na niego za to trochę zły – opowiada współpracownik byłego szefa rządu.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Ostra, otwarta krytyka przyszłego połączenia PiS z Suwerenną Polską i samego Zbigniewa Ziobry, który został nazwany cynikiem, padała z ust byłego szefa kancelarii premiera, obecnie europoła, Michała Dworczyka. Po jego wypowiedzi zawrzało. Zakon PC i Suwerenna Polska zaczęli grzmieć, że to początek buntu frakcji Mateusza Mora-

wieckiego, która chce doprowadzić do rozłamu w partii. Jak sytuacja wygląda ze strony ludzi byłego premiera?

Zadawniona uraza

– Tydzień temu zapadła ostateczna decyzja o połączeniu PiS z Suwerenną Polską. Choć premier na początku wewnętrznie krytykował ten ruch, żeby obniżyć pozycję Suwerennej Polski, to w końcu zgodził się na zjednoczenie. Wiedział, że tego chce prezes i nie ma sensu się upierać – opisuje kulisy rozmów w sprawie połączenia obu partii na kongresie współpracownik Morawieckiego.

Jego zdaniem **WYCHODZENIE DO MEDIÓW Z KRYTYKĄ** zjednoczenia przez Michała Dworczyka na chwilę przed wydarzeniem nie pomaga formacji.

– Michał nie potrafi darować prokuraturze, że za czasów Ziobry wszczyniała postępowania przeciw

niemu, nawet w przypadku szpitali tymczasowych w czasie pandemii. Dał upust swoim emocjom w TVN-ie, a gniew w PiS poszedł na premiera. Mateusz Morawiecki był na niego za to trochę zły – opowiada współpracownik byłego szefa rządu.

Nasz kolejny rozmówca z otoczenia premiera mówi, że europoseł od dawna żywi urazę do Suwerennej Polski, ale dopiero teraz pozwolił sobie na zdecydowaną wypowiedź na temat Zbigniewa Ziobry i jego partii, bo poczuł się swobodnie pełniąc mandat w Parlamencie Europejskim.

– To jest osobista wojna Dworczyka. Michał nie może wybaczyć Ziobrze i w końcu to z siebie wyrzucił publicznie. Kolejne wybory będzie miał za pięć lat, a co stanie się do tego czasu z PiS – nie wiadomo. Ma przyjemną, długą perspektywę pracy politycznej zagranicą. Może mówić, co chce – słyszymy.

Miękiszon kontra cynik

Europoseł Michał Dworczyk w poniedziałek na antenie TVN24 w takich słowach skrytykował przyszłe po-

łączenie PiS z Suwerenną Polską: – Taka decyzja jeszcze chyba nie zapadła. Ja uważam, że dotychczasowa formuła współpracy, czyli rodzaj koalicji pomiędzy Prawem i Sprawiedliwością a Suwerenną Polską, była absolutnie dobra, sprawdziła się i dlatego jestem przeciwnikiem połączenia Prawa i Sprawiedliwości z Suwerenną Polską.

*„Dodał, że taka decyzja **ODDALI PIŚ OD ZWYCIĘSTWA** w wyborach i „odzyskania możliwości koalicyjnych”. – W moim przekonaniu to środowisko w dużej mierze jest winne przegranych wyborów w 2023 r.*

– stwierdził.

Dworczyk uważa, że w środowisku Suwerennej Polski „z jednej strony jest bardzo dużo wartościowych ludzi”, ale „z drugiej strony w kierownictwie jest sporo osób, które są cyniczne, radykalne i nastawione na swój indywidualny albo partyjny interes polityczny”.

Pytany, kto jest „cyniczny i zły”, odparł: – Ja nie chcę skupiać się na nazwiskach. Ale jeżeli pan minister Ziobro może powiedzieć o premierze Morawieckim, że „w polityce nie można być – za przeproszeniem – „mię-kiszonym”, to ja mogę powiedzieć o panu ministrze Ziobrze, że w polityce nie można być — za przeproszeniem — wyrachowanym cynikiem grającym wyłącznie na siebie. 

EJ!

Spółeczeństwo

AJ?

AJ?

AJ?

AI I POLITYCZNE MANIPULACJE

Społeczeństwo

– Niektórzy uważają, że premier prowadził cyniczną grę w czasie powodzi, by odwrócić uwagę od głębszych, strukturalnych problemów naszego państwa i m.in. w tym celu publicznie ruga swoich podwładnych. Tu **SZTUCZNA INTELIGENCJA MOGŁABY MU POMÓC ZNACZNIE SZYBCIEJ ZOPTYMALIZOWAĆ PRZEKAZY DOPASOWANE DO MENTALNOŚCI I NASTROJÓW RÓŻNYCH GRUP SPOŁECZNYCH**. Zyskałby lepsze narzędzie do manipulowania. Ale na dłuższą metę prowadziłoby to do totalnego zniszczenia zaufania społecznego – mówi **PROF. ANDRZEJ ZYBERTOWICZ**, socjolog i doradca prezydenta Andrzeja Dudy.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Niedawno ukazała się pana książka o sztucznej inteligencji „AI Eksploracja”. Skąd ten pomysł? Podąża pan za modą?

Spółeczeństwo

Nie, za moim instynktem socjologicznym. Kiedyś, jako młody badacz, zauważyłem, że wielu moich kolegów, w tym ode mnie inteligentniejszych, zajmuje się trzeciorzędnymi tematami, które nie wydawały mi się ani ekscytujące, ani ważne. Nie wynikało to z braku kompetencji intelektualnych, ale – mam wrażenie – deficytu charakteru, niechęci wchodzenia w kontrowersyjne sprawy.

I pan postanowił nie iść tą drogą?

Przez wiele lat badawczo zajmowałem się tajnymi służbami, bo uważałem że w pierwszej dekadzie transformacji dziedzictwo postkomunistycznych tajnych służb było ukrytym czynnikiem wywierającym istotny wpływ na wiele procesów. Potem, gdy kapitalizm okrzepł, rola służb bywała przeszacowywana, waga lustracji znacząco spadała i zwróciłem się badawczo w stronę nowych technologii – siły, której nie doceniamy, choć głęboko zmienia ona kształt relacji międzyludzkich.

Od dawna pociągają mnie te obszary życia społecznego, które dopiero przy dokopaniu się do ich głębszych warstw odsłaniają to, co istotne.

Sztuczna inteligencja jest szczególną technologią. Ale z lektury pana książki płynie wniosek, że bardzo nam zagraża.

Ona faktycznie przyćmiewa swoją mocą wszystkie pozostałe technologie i prawdopodobnie przeniknie wszystkie obszary życia społecznego. Tu kryją się szanse i zagrożenia.



*Prof. Andrzej
Zybertowicz*

– badacz, analityk, publicysta. Przez lata uczył filozofii, następnie socjologii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Profesor nauk społecznych, doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Autor licznych opracowań naukowych, właśnie ukazała się jego i dr Katarzyny Zybertowicz książka pt. „AI Eksploracja”.

Zacznijmy od zagrożeń.

I tu od razu mamy pewien kłopot. Z moich analiz wynika, że – przynajmniej obecnie i w krótkiej perspektywie – zagrożeń jest znacznie więcej niż korzyści.

*Przede wszystkim już teraz AI nasila liczne **SCHORZENIA NASZEJ CYWILIZACJI**, jak choćby nadmierna polaryzacja.*

Czy ogólniej, nasila takie procesy, jak osłabienie lub nawet rozrywanie więzi społecznych, przeciążenie dezinformacyjne, wzrost drastycznych nierówności, obciążenie ekosystemu, coraz bardziej profesjonalne uwodzenie fałszem i bzdurą, wreszcie cyfrowy wyścig zbrojeń.

Przyjdzie moment, że nie będziemy potrzebni, bo technologia nas zastąpi? Stracimy pracę, przyjaciół, AI rozbije nam rodzinę?

Może być gorzej. Możemy dać się uwieść sile, która wywróci nasz świat do góry nogami. Pracy być może nie zabraknie, bo albo sztuczna inteligencja albo ktoś,

Spółeczeństwo

kto się nią posłuży, wygeneruje różnorodne prace pozorzone, jałowe, może i ciekawe, ale faktycznie do niczego niepotrzebne. A tak naprawdę będzie to narzędzie do manipulacji ludzką energią. Nadchodzi ryzyko, że będziemy żyć w głęboko sfabrykowanej rzeczywistości.

Ktoś tym będzie sterował?

I tak, i nie. Rzeczywistość społeczna to mieszanina procesów spontanicznych i sterowanych. Np. Facebook, z założenia miejsce super-integrujące ludzi, stał się platformą, która przyczyniła się do wielu schorzeń społecznych. W tym tak strasznych, jak ludobójstwo w Azji Południowo-Wschodniej, epidemie samotności, depresji i samobójstw wśród amerykańskich nastolatków, zatrucie infosfery fałszywymi informacjami, spłaszczenie komunikacji.

I nie jest tak, że to już od początku Mark Zuckerberg wpadł na szatański pomysł stworzenia maszyny niszczącej komunikację publiczną. Tak nie było, miał pewnie dobre intencje, ale technoewolucja wytyczyła inną ścieżkę. Spowodowała, że Facebook stał się bardzo szkodliwy. Możliwość wpływania na szersze obszary

Spółeczeństwo

zjawisk społecznych pojawiła się dopiero od pewnej fazy rozwoju wielkich firm technologicznych – Big Techów. I dzięki AI może zostać zwiększona.

Korzysta pan z ChataGPT?

Korzystam z wielu różnych programów typu AI, m.in. z tego względu, by nie być zależnym od jednego. Sprawdzam, co potrafią, wykorzystuję je do wyszukiwania złożonych informacji. Czasem, gdy odpowiadam komuś na list po angielsku, upewniam się, że odpisałem w dobrym stylu.

Plusy?

Niektóre odpowiedzi generatywnej AI są dość kreatywne.

Aniedoskonałości?

Liczne zmyślane informacje, np. tytuły nieistniejących artykułów naukowych, zmyślane różne postaci. Z tym, że nawet odpowiedzi zawierające tzw. halucynacje, zwykle posługują się rzeczywistym żargonem badawczym z danej dziedziny. Konkretne terminy, teorie lub koncepcje, które przywołuje dany chatbot często naprowadzają na te właściwe źródła. Dzięki temu mogę szyb-

ciej znaleźć wartościowe teksty w internecie. Jest to pomocnik, do którego należy mieć ograniczone zaufanie.

Reasumując, to przydatne narzędzie dla ludzi już nauczonych **ANALITYCZNEGO PODEJŚCIA** do informacji.

Studenci przynoszą panu rozprawki napisane przez sztuczną inteligencję?

Już od dawna nie prowadzę zajęć ze studentami. Ale gdyby takie rozprawki przynosili, pewnie bym je rozpoznał. Wprawdzie tzw. generatywna AI samodzielnie przygotowuje opracowania, które zwykle nie są plagiatami z istniejących opracowań, ale często teksty pisane przez AI charakteryzują się językiem raportów biurokratycznych. Są pozbawione emocjonalnego aspektu. Choć muszę przyznać, że niektóre rozmowy z AI, np. na tematy filozoficzne, potrafią być bardzo wciągające.

Rozmowy z niektórymi czatami dają złudzenie prowadzenia dialogu z przyzwoitym doktorantem. I to już jest niebezpieczne. Można się uzależnić.

Od czego?

Od kontaktu z usługowym współpracownikiem, który tak naprawdę nie istnieje. To nie jest relacja ludzka. Do przyjaciela nie zadzwonimy o 2 w nocy, by przedyskutować jakiś pomysł teoretyczny, a z chatem możemy rozmawiać do rana.

Więc – patrząc szerzej – w wielkim niebezpieczeństwie znalazły się relacje międzyludzkie, pogłębiają się kryzysy w związkach. Trzeba podkreślić, że dzisiejsze technologie cyfrowe mają zaszyte w sobie rozmaite metody uzależnień. Na przykład, gdy otwieramy menu kontaktu z niektórymi modelami AI, to zanim jeszcze zadamy swoje pytanie, już są podpowiadane nam różne tematy rozmowy – od żartobliwych i głupkowatych do poważnych. Na przykład: spytaj o rośliny, które zmieniają kolor wraz z porą dnia. Albo spytaj o najważniejsze informacje z tego tygodnia, o najlepsze sposoby na oszczędzanie pieniędzy.

Jaki jest cel tego otumaniania nas?

Chodzi m.in. o to, byśmy jak najwięcej czasu spędzili przed ekranami, a w efekcie nie tylko tworzyli i zоста-

Spółeczeństwo

wiali dane przydatne do dalszego trenowania modeli AI, ale także byli skłonni – jak to już zauważono – do wydawania pieniędzy, których nie mamy, na rzeczy, których nie potrzebujemy, by zrobić wrażenie na ludziach, których wcale nie szanujemy.

Sądzę, że obecnie głównym zagrożeniem, które AI potęguje, jest ciągle przeciążenie niespójnymi bodźcami.

*Takimi, które wcale nie pomagają nam
ZROZUMIEĆ ŚWIATA I SIEBIE. Odwrotnie
– one pogłębiają naszą dezorientację.*

**Za moment będzie nam potrzebny zbiorowy
detoks?**

On już jest potrzebny. Coraz więcej Społeczeństwoów wprowadza np. zakazy posługiwania się komórkami w szkołach, nawet w czasie przerw między lekcjami. Takie praktyki ograniczania użycia smartfonów przez dzieci i młodzież są bezcenne dla zachowania zdrowia psychicznego i ocalenia relacji międzyludzkich.

A dorośli?

Też tego potrzebują. Musimy wprowadzić higienę cyfrową, nim będzie za późno. Mówię głośno o ryzyku wpadnięcia w nałóg, bo sam walczę z uzależnieniem od X (dawniej Twitter – red.). Na szczęście zrezygnowałem z Facebooka. Przed snem nie oglądam też filmów, nie siedzę przy komputerze. Zanim zasnę, czytam książki, słucham muzyki i staram się, by pierwszą rzeczą po przebudzeniu nie było scrollowanie mediów społecznościowych.

Aleksander Kwaśniewski mówił kiedyś, że nie wyobraża sobie mieć konta na Twitterze, bo to bagno.

Nie całkiem się zgadzam. Tak to wygląda jeśli chodzi o dyskusje polityczne – tu metafora bagna wydaje się trafna. Nieraz mnie samego korci, aby coś napisać, co tak naprawdę nie wnosi nic wartościowego, a jest jedynie wyrażeniem jakiejś emocji. Ale gdy ograniczam się do śledzenia wpisów na temat sztucznej inteligencji, to mam sporo linków do wartościowych opracowań.

Politycy umieją poruszać się w obrębie nowych technologii? Sztuczna inteligencja może bardziej

pomóc czy zaszkodzić im w komunikacji z wyborcami?

Jednym z największych zagrożeń AI jest manipulacja. Kto jak kto, ale politycy też są nieźli w manipulowaniu. Z tym, że teraz mogą robić to jeszcze sprawniej i bardziej wyrafinowanie. Sztuczna inteligencja może dać przewagę w zwodzeniu ludzi nawet przeciętnie utalentowanemu politykowi. To prosta droga do dramatu.

Jakiś przykład?

Niektórzy np. uważają, że premier prowadzi cyniczną grę w czasie powodzi, by odwrócić uwagę od głębszych, strukturalnych problemów naszego państwa i m.in. w tym celu publicznie ruga swoich podwładnych podczas sztabów kryzysowych.

Tu sztuczna inteligencja mogłaby mu pomóc znacznie szybciej zoptymalizować przekazy dopasowane do mentalności i nastrojów różnych grup społecznych. Zyskałby lepsze narzędzie do manipulowania. Ale na dłuższą metę prowadziłoby to do totalnego zniszczenia zaufania społecznego, znacznie głębszej destrukcji społecznych więzi niż ta, jaką już mamy.

Gen. Polko uważa, że posiedzenia sztabu prowadzone przez premiera przypominają odprawy medialne Putina.

Cóż, założenie Donalda Tuska wydaje się proste: społeczeństwo nie musi rozumieć, jak działa państwo, wystarczy by uwierzyło w schemat lidera – dobrego cara i złych podwładnych. Przecież ludzie chcą wierzyć, że leci z nami pilot, który jak trzeba, to ustawia do pionu innych członków załogi. Ale jakbyśmy zajrzeli za kulisy, mogłoby się okazać, że pilota zdolnego do tak potrzebnej reformy państwowych instytucji wcale na pokładzie z nami nie ma.

Nie zrozumiemy skuteczności stylu komunikacji Tuska bez uwzględnienia tego, co technologie cyfrowe zrobiły z komunikacją publiczną.

A co zrobiły?

*Splaszczyły ją i przeciążyły. **ŻYJEMY W INFOZGIEŁKU**, każdy chce być usłyszany bez względu na to, czy ma coś ważnego do powiedzenia.*

W tę pułapkę nie dał się złapać Andrzej Duda.

Co ma pan na myśli?

Nie pojechał od razu na tereny powodziowe, jak inni politycy. Co by to miało dać? To był właśnie przejaw dojrzałości, nie chciał odrywać służb państwa od pracy. Każda wizyta prezydenta w jakimś miejscu wymaga specjalnych przygotowań, wielu profesjonalnych działań. Pojawienie się prezydenta na terenach powodziowych zaburzałoby naturalny tok funkcjonowania wielu instytucji.

Obecność premiera na miejscu tragedii ma sens, bo on może od razu wydawać polecenia podległym mu instytucjom. W naszym porządku ustrojowym prezydent działa bardziej symbolicznie, więc jego obecność na miejscu powodzi w najgorętszym czasie nie była niezbędna.

Ale czy to dobry pomysł, by w obliczu tragedii powodzi jechać na dożynki?

Andrzej Duda nigdzie nie wyjeżdżał na dożynki, bo one odbyły się na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Dożynki to tradycyjne, doroczne święto

środków wiejskich. To przecież dawna tradycja wyrażenia przez rolników wdzięczności za zebrane plony. Dziwię się, że w czasach tak niebywale ekologicznej wrażliwości, gdy naturze oddaje się niemal hołdy, dożynki zostały potraktowane jak zwykła impreza. Ale to technologie cyfrowe spowodowały, że w infozgiełku sprymitywizowane przekazy mają większą siłę przebiecia niż wyważone, rozsądne wypowiedzi.

A czy sztuczna inteligencja mogłaby nam pomóc wzbudowaniu zgody narodowej?

Sama z siebie nie. Zważywszy jednak na fakt, że niektóre systemy sztucznej inteligencji mają dużą wiedzę z socjologii i psychologii, gdyby je mądrze przepytąć, może coś sensownego odpowiedziałby. Najgorzej, że technologie cyfrowe wytworzyły taki kontekst, że niskiej jakości wypowiedzi mają dzisiaj duży rezonans, a dobre jakościowe głosy – z trudem się przebijają. Ale, szczęśliwie, jeszcze przez jakiś czas to od nas zależy, co z tym zrobimy. 



ELEKTORAT STAWIA NA SZCZEROŚĆ

– *Potężna wpadka neutralizowana znienacka za pomocą „papierów od psychiatri” nie budzi zaufania. Sławomir Mentzen zdecydował się o swoim spektrum powiedzieć publicznie w znakomitym momencie. Wymagało to kalkulacji i odwagi, ale uważam, że to ryzyko mu się opłaci. Czego jak czego, ale akurat*
SKŁONNOŚCI DO PODEJMOWANIA RYZYKA MENTZENOWI NIE BRAKUJE – *mówi* **DR SERGIUSZ TRZECIAK**, *specjalista od marketingu politycznego.*



Tekst: **Krystyna Romanowska**

Sławomir Mentzen, lider Konfederacji, na początku września w programie „Graffiti” w Polsat News przyznał, że jest w spektrum autyzmu. Zwrócił się do rodziców dzieci z zespołem Aspergera i do wszystkich z taką diagnozą mówiąc, że „z tym naprawdę da się

żyć”. I o ile z ust polityka Lewicy takie wyznanie by nie dziwiło, to polityk Konfederacji chyba sporo ryzykował wyznając swoją „słabość”.

Moim zdaniem to wyznanie było absolutnie prze-myślane. Sławomir Mentzen ma konkretne powody, żeby właśnie teraz o tym opowiedzieć.

Przygotowanie gruntu pod kampanię prezydencką?



Dr Sergiusz Trzeciak

– ekspert z ponad 20-letnim międzynarodowym doświadczeniem w zakresie marketingu politycznego, komunikacji strategicznej, public affairs i public relations. Autor kilkunastu książek oraz setek artykułów na temat dziedziny personal branding, marketingu politycznego i analizy politycznej, z których wiele można znaleźć na stronie trzeciak.pl

Społeczeństwo

W moim przekonaniu – absolutnie tak. Chociaż – rzecz jasna – taki polityk musi liczyć się z ryzykiem, że część osób uzna tę deklarację za słabość lub wymówkę. Z drugiej strony – łatwiej mu będzie np. usprawiedliwić „kampanijne” niezręczności.

*Dużo lepszym rozwiązaniem jest oświadczenie tego dzisiaj, na początku kampanii, niż **PRÓBY USPRAWIEDLIWIENIA SIĘ DIAGNOZĄ** w ogniu kampanii,*

kiedy trzeba będzie błyskawicznie reagować na zdarzające się sytuacje kryzysowe. Potężna wpadka neutralizowana znienacka za pomocą „papierów od psychiatry” nie budzi zaufania. Dlatego, jeżeli Sławomir Mentzen zdecydował się o tym powiedzieć publicznie, to był to znakomity moment.

Wymagało to kalkulacji i odwagi, ale uważam, że to ryzyko mu się opłaci. Czego jak czego, ale akurat skłonności do podejmowania ryzyka Mentzenowi nie bra-

kuje. Tym bardziej, że coraz częściej mówi się, że osoby autystyczne mają pewne „ukryte siły”, które mogą dawać profity w życiu politycznym.

Ale jednocześnie może być rozczarowaniem dla elektoratu, który chce go widzieć z tarczą i mieczem przy boku, a nie diagnozą w papierach.

Polemizowałbym z tym. Pamiętajmy, że wobec stereotypu polityka – odpornego na stres, bez żadnych dolegliwości psychicznych, swoistego supermana – widzimy rodzący się dystans. Zaczynamy „pozwalać” ludziom władzy na słabości.

I robi to nawet tak specyficzny elektorat, jak antysystemowy elektorat Konfederacji. Zwróćmy uwagę na ciekawą charakterystyczną cechę tych wyborców. Oni bardzo doceniają szczerłość i bezpośredniość swoich polityków. Mentzen, decydując się zrobić coś, na co nie zdobyli się mainstreamowi politycy, może zyskać także nową, jeszcze przez Konfederację niezagospodarowaną grupę wyborców.

Obserwując świat polityki w USA widać, że wyborcy oczekują od polityków szczerości. Stąd mamy falę kon-

Spółeczeństwo

gresmenów przyznających się do eksperymentowania z narkotykami czy innymi używkami. Niewykluczone, że politycy wolą ujawnić zawczasu swoje grzechy z czasów minionych niż robić to wtedy, kiedy sytuacja ich do tego zmusi. W takich wypadkach ryzykowaliby dużo więcej. Można ewidentnie zyskać na deklaracji: „Mówię wam, moi wyborcy, jak jest, wszystko o swoich wadach i zaletach”.

W przypadku elektoratu Konfederacji ważniejszy jest dla nich Mentzen jako przedsiębiorca, który równie dobrze jak swoimi firmami będzie zarządzał krajem. Stąd mój wniosek, że – wbrew pozorom – nie utraci wizerunku silnego lidera, a jeszcze zapunktuje szczerością.

Obserwatorzy myśleli, że skoro „ten twardy” Mentzen się zdecydował na takie wyznanie, to pewnie teraz nastąpi wysyp politycznych diagnoz. Na razie jednak nic takiego się nie zadziało.

Dla mnie wyznanie Mentzena brzmi wiarygodnie i paradoksalnie może mu bardziej pomóc niż zaszkodzić. Na razie zresztą jego wyborcy są bardziej skonfu-

Spółeczeństwo

dowani wejściem jego firmy na giełdę. Bo trochę nie wiadomo, jak Menzena teraz postrzegać: czy jako polityka czy przedsiębiorcę.

Nie minęło jeszcze tak wiele czasu, więc na mówienie o „efekcie Menzena” pewnie trochę za wcześnie. Ale, jako analityk marketingu politycznego widzę w tym obszarze sporo możliwości do nadużyć. Oczywiście, że świadectwo o tym, że ktoś się mierzy z jakimś problemem z dziedziny zdrowia psychicznego, jest cenne, ponieważ oswaja społeczeństwo z danym zjawiskiem. Pozwala nie czuć się samotnie.

Czym innym jednak jest mówienie: „popatrzcie, daję sobie radę”, a czym innym
UŻYWANIE TEGO DLA SWOICH INTERESÓW. *Jeszcze czymś innym jest sfingowanie jakiegoś zaburzenia,*

nie mówiąc o wręcz fałszowaniu diagnozy. Taką postawę uznałbym dla polityka za niedopuszczalną. W życiu politycznym mogą rozpocząć się spekulacje „czy

opłaca mi się do tego przyznać, czy nie?” Uznaję to za bardzo duże zagrożenie dla transparentności naszego życia politycznego, które i tak pozostawia wiele do życzenia.

Mieliśmy casus Daniela Obajtka, który w 2021 r. przeklinał jak szewc, a potem tłumaczył, że ma zespół Tourette’a. Zresztą, jak pamiętamy Polskie Stowarzyszenie Syndrom Tourette’a odrzuciło to wyjaśnienie jako niemerytoryczne.

Zasłanianie się diagnozami jak tarczami ochronnymi świadczy o dewaluacji cierpienia ludzi, którzy naprawdę mają dane schorzenie. Trywializowanie poważnych chorób przez ludzi z pierwszych stron gazet jest niedopuszczalne i bardzo szkodliwe społecznie. To nie może być nadużywane.

Z drugiej strony, patrząc na to, co się dzieje wokół zdrowia Zbigniewa Ziobry i diagnoz lekarskich, można wysnuć smutny wniosek, że w naszych wojnach plemiennych doszliśmy na sam kraniec. Prawda przestała mieć znaczenie – liczy się wyłącznie interpretacja. Dla jednej strony nawet symulant będzie bo-

haterem, a druga – nie uwierzy nawet w rzeczywistą chorobę.

Może w ogóle należałoby zrobić wstępną eliminację ludzi nadających się do polityki przy pomocy testów osobowościowych. Tylko obawiam się, że 80 proc. z nich miałoby diagnozę: „nieprawidłowa osobowość”.

„Świat polityki jest **ATRAKCYJNY DLA PEWNEGO TYPU OSÓB**, które moglibyśmy określić zapewne jako „osoby z pogranicza” czy nawet z tzw. „ciemnej triady”.

Boję się więc, że gdyby robiono testy osobowości, mogłaby wyjść na jaw niewygodna prawda. Nagle okazałoby się, że w świecie polityki mamy nadreprezentację ludzi z diagnozą „psychopata”, „narcyz”, „borderline”. Nie jestem przekonany, czy wyborca świadomie głosowałby na psychopatę.

Dlatego nie prorokuję, aby weszły do powszechnego użytku. Co do testów diagnostycznych, to sprawa jest

bardziej skomplikowana. Podobnie jak ze standardowymi testami dotyczącymi stanu zdrowia polityka, wyborcy powinni być o tym informowani jeśli może mieć to wpływ na sprawowanie mandatu. Zwyczajowo ten, kto startuje w wyborach w kampanii udowadnia wyborcom, że jest zdrowy na ciele. Może także powinien demonstrować swoje diagnozy dotyczące stanu zdrowia psychicznego?

Mieliśmy w życiu politycznym przykłady tłumaczenia swojego zachowania poprzez demonstrowanie diagnoz.

Tak, pamiętny i głośny był przypadek Pawła Kukiza, który kilka lat temu wdał się w polemikę z posłem Markiem Jakubiakiem w internecie używając absolutnie chamskich i ordynarnych argumentów. Wszyscy domyślali się, że hasło: „piątek, piątunio, piąteczek” zawładnęło posłem i – będąc pod wpływem – nie kontroluje tego, co pisze. Niestety, najgłupszym wyjściem z tak kompromitującej sytuacji jest oświadczenie: „Ktoś włamał mi się na konto”, z czego Kukiz wtedy skwapliwie skorzystał. Potem się zreflektował i przy-

Spółeczeństwo

znał do nadużywania alkoholu. Napisał nawet na platformie X: „Włamania na społecznościowe profile polityków? Mnie raz włamał się w piątek Johnny Walker na Twittera i to był jedyny włamywacz, jakiego miałem, ale już się staram z nim nie spotykać”. Na tym przykładzie widzimy, że rzadko kiedy polityk przyznaje się do swoich słabości (np. nałogów) sam z siebie. Musi zostać do tego poniekąd zmuszony okolicznościami.

Trochę inaczej jest chyba z coming-outami dotyczącymi orientacji seksualnej...

To prawda. One nigdy nie są łatwe, oczywiste i wymagają odwagi. Homoseksualizm w polityce to czasami tajemnica poliszyneła. Tak, jak było w przypadku Pawła Rabieja. Wszyscy wiedzieli, ale nikt nie mówił do momentu, kiedy sam o tym nie powiedział w audycji Beaty Lubeckiej. I nie było wielkiego trzęsienia ziemi. Oczywiście warto tutaj zrobić pewne zastrzeżenie dotyczące tego, że jeśli Paweł Rabiej byłby politykiem narodowej prawicy, to być może taki coming out byłby bardziej ryzykowny.

Spółeczeństwo

Pamiętajmy jednak o tym, że deklaracje w tym, i nie tylko w tym stylu, robią się coraz częstsze, ponieważ mamy do czynienia z nowym elektoratem, dla którego kwestie światopoglądowe nie są już aż tak istotne. Od poglądów polityków może być ważniejsza jego osobowość i właśnie to, czy potrafi ujawnić swoją „słabość”, zachowując przy tym godność. 

INWAZJA INCELI



W OSTATNICH LATACH WYKSZTAŁCIŁA SIĘ KULTURA INCELI, CZYLI MĘŻCZYZN, KTÓRZY Z POWODU FRUSTRACJI NIEPOWODZENIAMI W KONTAKTACH Z KOBIETAMI PODEJMUJĄ RADYKALNĄ DECYZJĘ O UTRZYMYWANIU CELIBATU I SPOŁECZNEJ IZOLACJI. *Stoi za tym przekonanie, że płęć przeciwna kieruje się w towarzyskich i intymnych relacjach wyłącznie wyglądem męzczyzn, ich statusem i zasobnością portfela. Incele zamykają się więc w bezpiecznej bańce internetu. Tam realizują swoje fantazje o świecie pozbawionym relacji damsko-męskich* – **PUBLIKUJEMY FRAGMENT KSIĄŻKI „PATO&INFLUENCERZY. TWOJE DZIECKO LUBI TO”.**

**Mariusz Sepioło**

Maciej Kępka to specjalista do spraw edukacji w Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Współtworzy materiały edukacyjne, był jednym z organizatorów międzynarodowej konferencji „Bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w internecie”. Pracował także jako streetworker. Problemy najmłodszych zna jak mało kto.

Kiedy spotykamy się w warszawskiej kawiarni w grudniu 2023 r., w polskiej polityce zachodzi właśnie wielka zmiana. Władzę traci Zjednoczona Prawica, która rządziła przez osiem ostatnich lat, a więc miała także wpływ na regulacje dotyczące edukacji, internetu i bezpieczeństwa dzieci.

– Gdyby dostał pan taką władzę, co zmieniłby pan najpierw? – pytam Kępkę.

– Jeśli chodzi o internet, na pewno super byłoby wprowadzić realną weryfikację wieku – mówi bez chwili wahania. – Wiadomo, że skuteczność obecnej metody,

Spółeczeństwo

polegającej na wyświetlaniu pytania: „Czy masz osiemnaście lat?”, na przykład na stronach pornograficznych, jest zerowa. Jednak zmiana będzie trudna, o ile na ten moment w ogóle możliwa. Nie mamy narzędzi, które z jednej strony będą skutecznie weryfikowały, a z drugiej gwarantowały, że pozyskiwane w tym procesie dane użytkowników nie są gromadzone i są w stu procentach bezpieczne.

*To także zderzenie z kwestią **WOLNOŚCI I ANONIMOWOŚCI W INTERNECIE**. Pojawi się pytanie: czy każdy może i powinien być w sieci anonimowy?*

– No właśnie, powinien?

– A czy dbając o anonimowość, powinniśmy sprzedawać alkohol każdemu, kto na pytanie o pełnoletniość odpowie „tak”? Niestety sytuacja w internecie nie jest tu całkowicie analogiczna, bo osoba sprawdzająca wiek przy zakupie alkoholu nie zapisuje sobie naszych danych, na przykład skanując nasz dowód.

Spółeczeństwo

Wiek, w którym młodzi zaczynają korzystać z internetu i mediów społecznościowych, jest według Kęпки kluczowy.

– Na ten moment na większości platform granicą wieku jest 13 lat – mówi. – Trzynastolatek jest już dużo bardziej świadomy. Jest większa szansa, że potrafi na przykład ocenić, czy dane treści są prawdziwe, czy sztucznie wygenerowane. Ale spokojnie można by się zastanowić nad podniesieniem tego wieku. Niestety na razie jest to dyskusja czysto teoretyczna, bo z mediów społecznościowych korzystają dużo młodsze dzieci.

Maciej Kęпка podaje przykład jednego z patotwórców – Cypisa, czyli bardzo wulgarnego rapera, który w swoich piosenkach w prymitywny sposób gloryfikuje używki i rozwiązły tryb życia. „Tylko jedno w głowie mam, koksu pięć gram, odlecieć sam, w krainę zapomnienia”, śpiewa w swoim kawałku dostępnym za jednym kliknięciem – wystarczy logowanie do YouTube’a przez połączone z nim konto Google’a. Rejestracja do niego jest darmowa, a datę urodzenia można podać



Spółeczeństwo

dowolną. Kanał Cypisa ma ponad 1,5 miliona subskrybentów, a kawałek z opisem tęsknoty za „pięcioma gramami koksu” – grubo ponad 40 milionów wyświetleń.

Nastolatki tego słuchają, taka jest prawda. Trafiają na to prędzej czy później, z ciekawości, przez przypadek lub przez rówieśników. Czasami to rodzaj buntu, ale tylko w sytuacji, gdy dotyczy starszych nastolatków – tłumaczy Kępka. – Kontakt z patotreściami zaczyna być zjawiskiem niezdrowym, jeśli granica wieku jest znacznie, znacznie niżej. Znane są przypadki ośmioletków uzależnionych od pornografii.

– Jak to możliwe?

– Takie dziecko może dziś bardzo łatwo trafić na pornografię. Choć nadal nie rozumie koncepcji stosunku seksualnego, to jednak to, co widzi, jest dla jego mózgu bardzo stymulujące. Z czasem coraz bardziej się w to wkręca. Podobnie jest z oglądanymi w sieci scenami przemocy.

– Jak takie treści działają na kilkulatka?

– Stępiąją wrażliwość. Młoda osoba oswaja się z przemocą – mówi Kępka.

Spółeczeństwo

Podobnie „naturalny” dla nastolatków staje się seks. Treści seksualizujące można dziś znaleźć także w twórczości tych influencerów, których moglibyśmy uznać za neutralnych. A za takich uchodziły gwiazdy skupione wokół Teamu X.

– Każdy dorosły, który obejrzy teledyski twórców z Teamu X, powie, że coś tu jest bardzo nie tak – mówi Kępka. – Seks jest tam w teledyskach, w tekstach, w sposobie poruszania się. Tymczasem na koncerty tych ludzi chodzą dwunastolatki.

*To dla mnie absurd, że nie chcieliśmy **WPUŚCIĆ DO SZKÓŁ EDUKACJI SEKSUALNEJ**, żeby „nie uczyć dzieci masturbacji”, podczas gdy w internecie treści o mocno seksualnym charakterze są powszechnie dostępne.*

Pokazała to też Pandora Gate. Dopiero kiedy wybuchła afera, powiedzieliśmy: „Hej, coś jest nie tak”. To oznacza, że byliśmy do takich treści przyzwyczajeni,

Spółeczeństwo

nie zwracaliśmy na nie uwagi, może traktowaliśmy je jak niewinne dowcipy, żarciki. Treści o charakterze seksualnym na YouTube było bardzo dużo i my, dorośli, po prostu je przeoczyliśmy.

W pewnym popularnym filmiku pochodzącym ze stajni Teamu X występuje aktorka znana z filmów pornograficznych. Z kolei jednej z influencererek związanej z tą ekipą widzowie wytknęli przeszłość na portalach z kamerkami, na których użytkowniczki i użytkownicy rozbierają się w zamian za pieniądze.

– Dochodzi do tego duża dostępność pornografii. I problem gotowy – mówi Maciej Kępka. – To zaskakujące, że w sferze społecznej idziemy w kierunku coraz większej równości, równouprawnienia, tymczasem o ogromnej sferze, nazwijmy to, rozrywki dla dzieci całkowicie zapominamy. A tu osoby, szczególnie kobiety, są często uprzedmiotawiane.

Kępka zwraca uwagę, że w ostatnim czasie zawrotną karierę w internecie robi pojęcie „gigachad” (czyt. gigaczad). To w żargonie internetowym nowe wcielenie totalnego macho, mężczyzny, który zdobywa pienią-

Społeczeństwo

dze, władzę i przede wszystkim kobiety. Jedną z oznak tego fenomenu jest między innymi nagła popularność fikcyjnej postaci Patricka Batemana z filmu i książki *American Psycho*.

To zjawisko niepokojące z wielu powodów. Także dlatego, że przyniosło już realne ofiary.

W kinowej ekranizacji powieści Breta Eastona Ellisa młodego, przystojnego, bezwzględneho karierowicza – a zarazem brutalnego seryjnego mordercę – gra Christian Bale.

„Jego Bateman, dziś przez internautów uznany za **WCIELENIE NOWEGO TYPU MĘŻCZYZNY**, tak zwanego samca sigma, ma charyzmę i urok, a jednocześnie kryjący się gdzieś w głębi mrok.

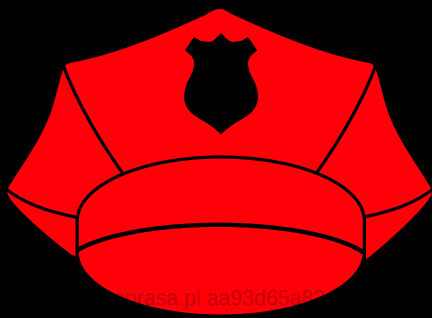
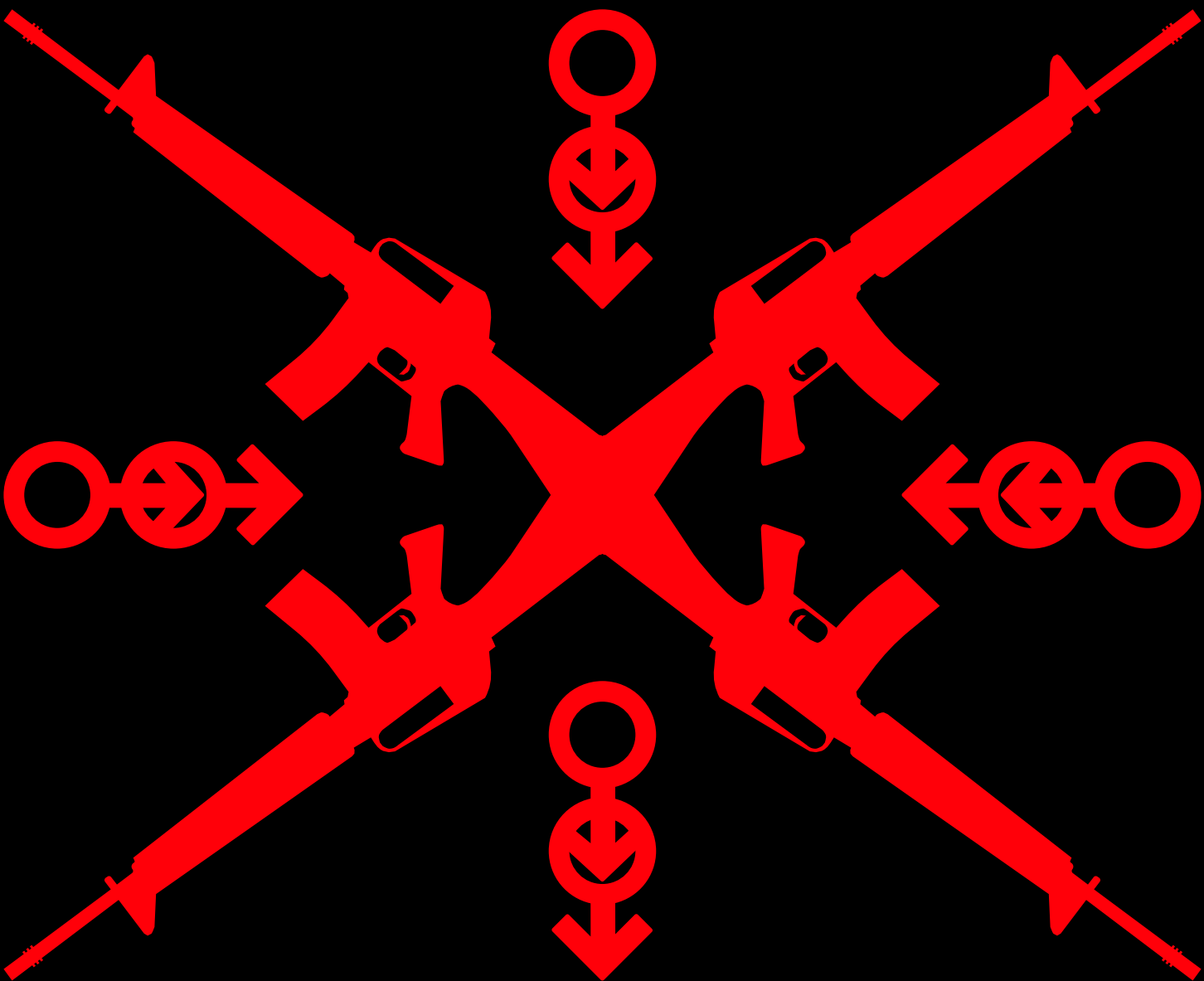
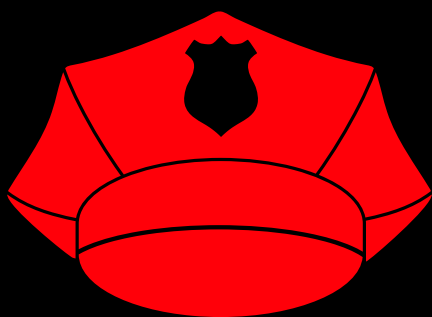
Wiemy przecież, czym bogaty amerykański japiszon zajmuje się po godzinach. Media społecznościowe zalane są wykorzystującymi wizerunek Batemana-Bale’a memami, których przekaz można streścić tak: dbaj o wy-

Spółeczeństwo

gląd, zarabiaj kasę, prowadź luksusowe życie, a płcią przeciwną głęboko pogardzaj. Brzmi znajomo – właśnie taki wizerunek mężczyzny prezentują influencerzy, których życiem i twórczością pasjonują się zamknięte w domach, sfrustrowane, niezrozumiane przez otoczenie nastolatki. Wzorce cielesności i seksualności czerpią z powszechnie dostępnej pornografii. Porównują swoje realne, codzienne życie z życiem gwiazd, których wyczyny śledzą na Instagramie. Jaki jest tego efekt?

W ostatnich latach wykształciła się kultura inceli, czyli mężczyzn, którzy z powodu frustracji niepowodzeniami w kontaktach z kobietami podejmują radykalną decyzję o utrzymywaniu celibatu i społecznej izolacji. Stoi za tym przekonanie, że płć przeciwna kieruje się w towarzyskich i intymnych relacjach wyłącznie wyglądem mężczyzn, ich statusem i zasobnością portfela. Incele zamykają się więc w bezpiecznej bańce internetu. Tam realizują swoje fantazje o świecie pozbawionym relacji damsko-męskich.

W Stanach Zjednoczonych zjawisko to jest tak szerokie, że zaczęło być określane jako „rewolucja inceli”.



Spółeczeństwo

Mają oni ogromny społeczny potencjał, ich głosy mogą kształtować wyniki wyborów. Wśród inceli dominują zwolennicy Trumpa i alt-prawicy.

W USA incele doczekali się też swoich mesjaszy. Najpierw był Elliot Rodger, dwudziestodwulatek z Kalifornii, który pewnego słonecznego dnia uruchomił kamerę i wyznał, że dwa i pół roku studiów na uniwersytecie w Santa Barbara było dla niego czasem samotności i niepowodzeń. Winił za to wyłącznie dziewczyny, które „nie dają mu szansy”, choć zrobił już wiele: zainwestował w bmw, eleganckie ubrania i okulary za 300 dolarów. 23 maja 2014 roku, krótko po wyłączeniu kamery, Elliot dokonał „zemsty na gatunku ludzkim”, zabijając 6 przypadkowych osób, ciężko raniąc 14 innych i w końcu odbierając sobie życie strzałem w głowę. Zanim to zrobił, wrzucał do internetu filmiki, w których złorzeczył innym, na czele z zepsutymi dziewczynami.

Inceli można spotkać w polskim serwisie Wykop. pl. Żalą się na przedwczesną łysinę, brak pracy, pieniędzy, samochodu. Są skrajnie zrezygnowani, nie wierzą, że kiedykolwiek znajdą dziewczynę. Sukces utożsamiają

Spółeczeństwo

z bogactwem i wyglądem – najczęściej w typie brodatego „drwala” – które są dla nich nieosiągalne. Rzadko mówią o sobie „incel”, znaleźli bowiem polski odpowiednik: „przegryw”. Korzystają z rad internetowych „coachów podrywu”, „mistrzów uwodzenia”.

Otwarcie popierają ograniczenie praw kobiet, Kochają filmiki z cyklu „instant karma” (takie, w których ludzi spotyka szybka i zasłużona kara, na przykład przejeżdżającego na czerwonym świetle kierowcę natychmiast zatrzymuje patrol policji). Piszą do kobiet, niezdarnie rozpoczynając flirt. Odrzuceni szybko się de nerwują i przechodzą do słownej agresji, gróźb. Polscy incele dobrze znają Elliota Rodgera. Jeden z nich na Wykopie udostępnia liczący 140 stron „manifest” Amerykanina, rozpoczynający się od słów: „Całe moje cierpienie było w rękach ludzkości, w szczególności kobiet”. Komentują: „RIP Elliot Rodger”, „śpij, słodki książę”.

Zjawiska takie jak pojawienie się inceli to efekt presji wywieranej na młode osoby, które z mediów społecznościowych stale korzystają.

”*Stykają się w nich z wizją życia, której nie potrafią, nie mogą sprostać, **BO TO WIZJA WYKREOWANA**, stworzona od zera.*

Kiedy nasiąknięty tym wszystkim człowiek – na przykład młody mężczyzna – wychodzi na chwilę z mediów społecznościowych do prawdziwego życia i konfrontuje się z oceną, odrzuceniem, czuje się jak nieudacznik.

Konsekwencje trudno przewidzieć. Czy powinniśmy się obawiać tego, że dojdzie do sytuacji znanych ze Stanów Zjednoczonych? Czy kiedyś przeczytamy o strzelaninie w którejś z polskich szkół, podobnej do tej wywołanej przez „idola inceli” Elliota Rodgera? Czy musi się stać coś równie strasznego, żebyśmy w końcu zwrócili uwagę na ten problem?

Zdaniem Macieja Kępki strzelaniny to bardzo ekstremalny przykład tego, co może się stać. Należy zadać inne pytanie: czy pozwalając na niekontrolowany

Spółeczeństwo

rozwój mediów społecznościowych, pokazujących wyidealizowany obraz rzeczywistości, nie tworzymy ogromnej grupy ludzi, którzy kiedyś, w dorosłym życiu, nie będą umieli radzić sobie ze swoim wizerunkiem? Takich, którzy nie zdołają go zaakceptować i nie będą potrafili tworzyć normalnych, zdrowych relacji?

Dlatego tak ważne jest wyposażenie najmłodszych w swego rodzaju system odpornościowy, który pozwoli im się chronić przed zagrożeniami. Młode osoby pozbawione tego pancerza są najbardziej podatne na wpływ tych, którzy tylko czyhają na słabość.

Influencerzy o milionowych zasięgach, o których prawdziwym obliczu dowiedzieliśmy się dzięki Pandora Gate, brak odporności wykorzystywali z rozmysłem.

– Osoby łatwo podlegające wpływowi mają zwykle jakieś niezaspokojone potrzeby, najczęściej bliskości i zrozumienia. Głównie zrozumienia w rodzinie, w domu, ale także w grupie rówieśniczej – tłumaczy Maciej Kępka. – Najskuteczniejszym czynnikiem chro-

Społeczeństwo

niącym młodych przed agresorami w internecie są zdrowe relacje, wspierająca rodzina. Warto słuchać, co nasze dziecko ma nam do powiedzenia. Warto wiedzieć, czym się interesuje, co ogląda w internecie, z kim się tam kontaktuje. Nic tego nie zastąpi. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Mariusz Sepiolo

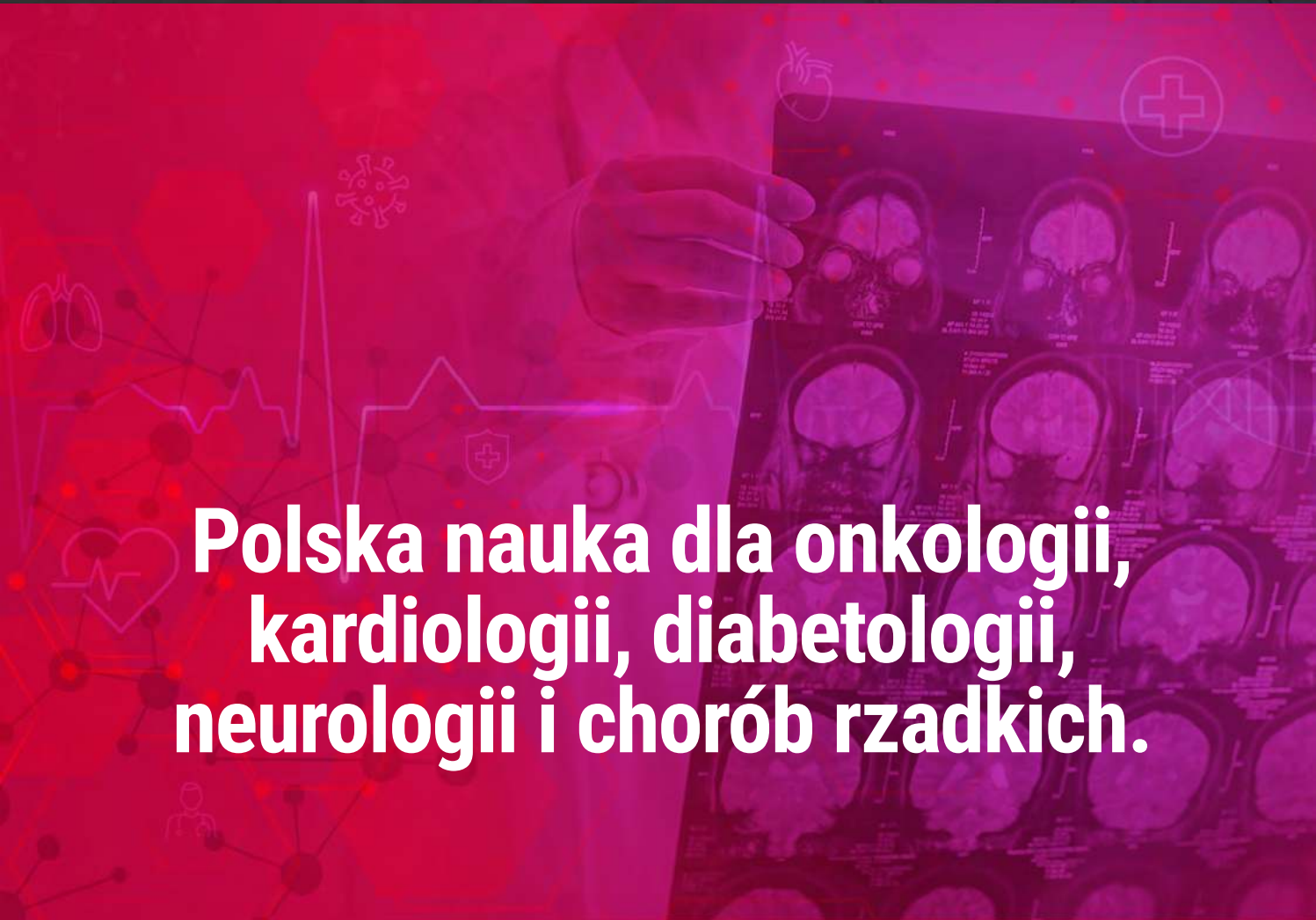
*„Pato&influencerzy.
Twoje dziecko
lubi to”*

Wydawnictwo SQN

wprost
POLECA

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCyny I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.



**Polska nauka dla onkologii,
kardiologii, diabetologii,
neurologii i chorób rzadkich.**

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki



SŁUŻEWIEC PO KONTUZJACH

Fot. Piotr Barejka

Stajnie na Służewcu

Emiliano Zapata upadł i już nie wstał. Na oczach widzów, VIP-ów i dyplomatów. Nie był jednak pierwszy. – BOIMY SIĘ TRENOWAĆ – MÓWI JEDEN Z NAJBARDZIEJ UTYTUŁOWANYCH SŁUŻEWIECKICH TRENERÓW. TOTALIZATOR SPORTOWY, KTÓRY ZARZĄDZA TOREM NA SŁUŻEWCU, ODPIERA JEDNAK ZARZUTY. Zapowiada kolejne inwestycje i podkreśla, że wciąż „dąży do osiągnięcia rentowności toru”.



Tekst: **Piotr Barejka**

Na tor treningowy prowadzi wyboista droga, pomiędzy stajniami, z których sypie się tynk. Bieżnię otacza dziurawa siatka, obok suszy się pranie, bo część modernistycznych bloków wokół jest zamieszkałych. Przy szlabanie stoi sklecona z kilku desek ławka, stąd obserwować można mknące galopem konie. Dalej widok rozpościera się na

nowoczesne apartamentowce, które wyrosły po drugiej stronie, tuż za murem okalającym teren.

„*To część Służewca, najśłynniejszego w Polsce toru wyścigów konnych, której* **PUBLIKA I VIP-Y NA GONITWACH** *nie widzą.*

– Kolejny kamień. Cała górka się uzbierała – zauważa Matusz Glinowiecki, właściciel kilku wyścigowych koni, gdy wchodzi na bieżnię treningową. – My się modlimy, żeby konie wróciły z treningu zdrowe, bo zdarzają się kamienie wielkości pięści. Jeśli koń nadeptnie w galopie na taki kamień, to jest koniec.

Podobne jeśli wpadnie w dziurę. Niedawno koń złamał tutaj nogę.

– Boimy się trenować. Nie myślę, jak konia dobrze przygotować, tylko co zrobić, żeby wrócić – zgadza się Krzysztof Ziemiański, jeden z najbardziej utytułowanych służewieckich trenerów. – Jesteśmy na równi pochyłej, ale nie pozwalają nam umrzeć. Egzystujemy, do-

stajemy kroplówkę, a mamy najpiękniejszy tor w Europie, który mógłby rozkwiąć.

Nawet tam, gdzie sięga wzrok publiki i VIP-ów, według naszych rozmówców, nie dzieje się lepiej. Choć Totalizator Sportowy sprawę widzi zupełnie inaczej.

Ostatni upadek Emiliano Zapaty

W tym sezonie zaplanowano na Służewcu prawie 400 gonitw. Jedna z tych, które odbyły się w czerwcu, przełała czarę goryczy. W sobotę nogę złamał ogier Johnny Double. Kolejnego dnia nad ranem tor polano wodą, jeźdźcy znów stanęli na starcie. Na trybunach pojawili się dyplomaci z całego świata, którzy z okazji Dnia Dyplomacji mieli podziwiać „szereg ekscytujących gonitw”. Jednak już podczas drugiej gonitwy wałach Inter Approach wpadł w poślizg, zaś po minięciu celownika, czyli linii mety, upadł ogier Emiliano Zapata. Zwierzę leżało nieruchomo, po chwili odgradzono je od publiczności. Mityng przerwano.

Po wypadku właściciele koni, trenerzy i dżokeje zażądali badania stanu toru w ich obecności. Okazało się,



Fot. Piotr Barejka

Krzysztof Ziemiański w swojej stajni na Służewcu

że wyniki są inne, niż te podane przez organizatora przed gonitwą.

Na Służewcu zawrzało.

Kilka dni później trener i współwłaściciele Emiliano Zapaty wydali oświadczenie. Informowali, że ogier przeszedł szereg badań, zdiagnozowano wieloodłamowe złamanie panewki łopatki. Weterynarze ocenili, że skutecznej operacji nie da się przeprowadzić, stan ogiera się pogarszał, przestał reagować na leki przeciwbólowe.

*To – jak pisali dalej trenerzy i współwłaściciele – doprowadziło ich do „konieczności podjęcia jednej z **NAJBARDZIEJ DRAMATYCZNYCH DECYZJI W ŻYCIU**”. Uśpienia zwierzęcia.*

To nie koniec, bo sprawa trafiła również do prokuratury na warszawskim Ursynowie. Śledczy mają sprawdzić, czy na torze doszło do „bezpośredniego niebezpieczeństwa utraty życia albo ciężkiego

uszczerbku na zdrowiu wielu osób” na skutek „dokonania nieprawidłowych pomiarów i podania nieprawidłowych parametrów toru”. Chodzi o artykuł Kodeksu karnego, za który grożą nawet trzy lata więzienia. Jednak gdy o sprawę pytamy w biurze prasowym Totalizatora Sportowego, słyszymy tylko, że do państwowej spółki „nie wpłynęło żadne zawiadomienie o wszczęciu dochodzenia”.

Kontuzje, eternit i huk basów

– Ostatnie lata to równia pochyła – uważa Krzysztof Ziemiański.

Stajnia, którą od kilkudziesięciu lat prowadzi Ziemiański, a wcześniej robili to jego ojciec i dziadek, mieści się tuż obok głównego toru. Gdy zabytkowy hipodrom zamienia się w arenę koncertową, scena staje zazwyczaj kilkadziesiąt metrów dalej. Muzyka dudni, spłoszone konie pocą się, wierzgają w boksach, uspokajają dopiero nad ranem. Jeśli festiwal trwa kilka dni, każdej nocy jest powtórka. A za ścianą mieści się szpital, gdzie zwierzęta są operowane. Poza tym jedna noc



Fot. Piotr Barejka

Zaplecze Toru Wyścigów Konnych Służewiec

to często nie koniec, bo festiwal trwa cały weekend. Później ciężki sprzęt demontuje scenę, którą wcześniej od podstaw rozkładano.

– *Tu **NA DACHU JEST ETERNIT**. To karygodne, że zwierzęta stoją w budynkach z eternitem – Ziemiański pokazuje jedną ze stajni.*

Kolejny problem na torze treningowym – poza nawierzchnią – to według trenera okalająca go metalowa rura, czyli deszczownia. Regularnie przecieka, a jej ostre krawędzie są zagrożeniem dla koni i jeźdźców.

– Konie się o nią kaleczą. Jak jest upał, rura pęka i tor nie jest polany – podkreśla Ziemiański. – Po latach, jeszcze z poprzednim zarządem wywalczyliśmy, że deszczownia zostanie wymieniona. Dyrektor Nowacki tego nie zrobił, bo mówił, że ma w planach budowę nowego toru treningowego wewnątrz wyścigowego. Jak widać, ani tor nie został wybudowany, ani deszczownia nie została wymieniona.

– W tym roku miałem tyle kontuzji, ile nie miałem przez ostatnie pięć lat. Tak się pogorszyły warunki na torze – stwierdza. – Może oni myśleli, że to się w końcu zawali? Upadnie śmiercią naturalną? – zastanawia się trener.

– Losowo na całym świecie zdarzają się kontuzje, koń złamie nogę czy – jak my to mówimy – „urwie się”, czyli zerwie ścięgno. Tylko u nas to nie są losowe sytuacje, to po prostu stan toru – wtóruje mu Glinowiecki. – Jest albo za miękki, albo za twardy. Albo nie ma piachu, albo nasypią za dużo. Nikt nad tym nie panuje.

– Tor wyścigowy, dla kogoś z zewnątrz, kto się nie zna, wygląda bardzo profesjonalnie. Bywam na torach w całej Europie i muszę powiedzieć, że to jeden z najpiękniejszych obiektów, może tylko paryski może się z nim równać. Natomiast na torze głównym problemem też jest bieżnia, która często jest nieprzygotowana. W tym sezonie przez wiele tygodni z rzędu było ekstremalnie twardo, co dla koni wyścigowych jest bardzo niebezpieczne – mówi dalej.



Fot. Piotr Barejka

Budynek jednej ze służewieckich stajni

Wzloty, upadki i znów upadki

Historia toru na Służewcu, szczególnie od końca lat 90., jest burzliwa. Totalizator Sportowy po raz pierwszy pojawił się na torze w 2000 roku. Wtedy jednak – jak czytamy na oficjalnej stronie toru – firma „nie mogła rozwinąć skrzydeł”, ponieważ odebrano jej prawo do organizowania zakładów wzajemnych. Następnie obiekt trafił do Ministra Skarbu Państwa, który powołał zarządzającą nim spółkę. Ta jednak popadła w długi sięgające kilkunastu milionów złotych, po czym zbankrutowała.

Totalizator Sportowy wrócił na Służewiec w 2008 roku, gdy podpisał umowę dzierżawy toru na 30 lat

Dalej na stronie toru czytamy, że dzięki dzierżawie toru przez państwowego giganta, wyścigi w Polsce „zaczęły wracać do dawnej świetności”, a pod nadzorem konserwatora zabytków przeprowadzono „szereg inwestycji i remontów”. Wśród nich nowoczesne nawodnienie na torze wyścigowym, remont trybun, rewitalizacja zieleni, naprawy w częściach mieszkalnych i sta-

jennych, regeneracja studni. Poza tym zamontowano monitoring, telebimy, nowe kanaty oraz systemy nagłośnienia i światła, aby – jak czytamy dalej – gonitwy mogły odbywać się w „pełnym blasku”.

Liczba gonitw jednak spadała. W 2009 roku było ich ponad 600, w 2013 już blisko 500, a obecnie liczba gonitw nie przekracza 400.

Gdy o sytuację na torze pytamy w Totalizatorze Sportowym, okazuje się, że spółka widzi sprawę inaczej niż nasi rozmówcy. Tłumaczy, że

prace związane z utrzymaniem toru treningowego **PROWADZONE SĄ CODZIENNIE**, obiekt na bieżąco jest „bronowany, równany, podlewany i kultywowany, a bieżnia uzupełniana”.

Podkreśla, że „nieustannie monitorowany” jest każdy odcinek bieżni.

„W tym roku wykonaliśmy szereg dodatkowych prac, w tym poprawiliśmy odprowadzanie wody poprzez uło-



Fot. Piotr Barejka

Tor treningowy na Służewcu. W tle nowe osiedla

żenie mat drenujących i warstwy geowłókniny. Wbudowaliśmy kruszywo łamane wzmacniające bieżnię. Tor został oczyszczony ze zbędnej ziemi oraz uzupełniony 700 tonami piasku wiślanego” – zaznacza spółka.

Zapewnia również, że dobrostan zwierząt to „jeden z priorytetów przy nawiązaniu współpracy z organizatorem danego wydarzenia”.

„Dotyczy to wszystkich wydarzeń masowych – od targów po koncerty. Organizatorzy mają zapewnić odpowiednie zabezpieczenia akustycznie, na przykład ekrany dźwiękochłonne. Po każdym wydarzeniu na Torze Służewiec analizujemy jego przebieg i wyciągamy wnioski, żeby do minimum ograniczać niedogodności dla przebywających tu zwierząt” – czytamy w odpowiedzi na nasze pytania.

Dalej Totalizator wymienia tegoroczne inwestycje. Wśród nich remonty dachów na siedmiu budynkach stażennych, prace wewnątrz obiektów „polegające na wymianie instalacji elektrycznej, instalacji wodnych, naprawie i uzupełnieniu ubytków w ścianach i posadzkach, robotach malarskich i wykończeniowych dla ścian, drzwi

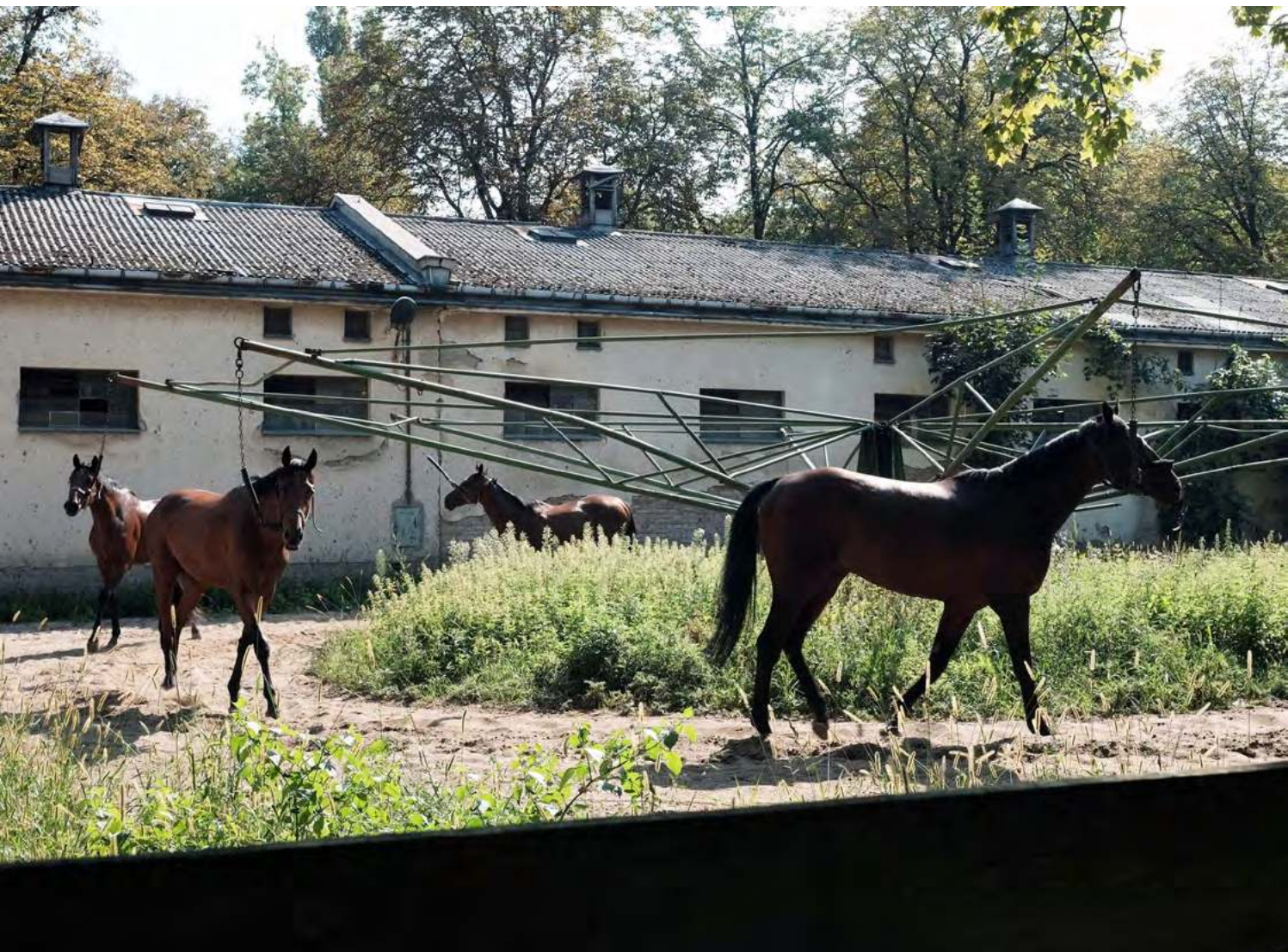
i wrót do boksów”. „Realizacja prac w budynkach stajennych uzależniona jest od możliwości relokacji koni, których przebywa na terenie ponad 600. Wymagane jest również uzyskanie zgody Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków” – podkreśla spółka.

„Totalizator Sportowy przeznaczą na utrzymanie terenu Toru Wyścigów Konnych Służewiec oraz organizację wyścigów **ŚRODKI ZNACZNIE PRZEWYŻSZAJĄCE** możliwe do osiągnięcia przychody.

Proszę pamiętać, że decyzje o dzierżawie TWKS zapadły w 2008 roku. Niemniej stale dążymy do osiągnięcia rentowności toru. Jednym z czynników, dzięki któremu można to osiągnąć, są wspomniane wyżej wydarzenia, na przykład koncerty” – czytamy dalej.

Toi-toi, frytki i gonitwy przed stajnią

Wiele stajennych budynków Służewca wciąż przypomina jednak bardziej dawny PGR niż miejsce, gdzie



Fot. Piotr Barejka

Stajnie przy Torze Wyścigów Konnych Służewiec

właściciele trzymają konie warte nawet kilkaset tysięcy złotych. Część stajni nie ma łazienek, przy niektórych stoją przenośne toalety. Krzysztof Ziemiański wspomina, że dawniej trener miał do dyspozycji cały stojący w rogu każdego kwartału budynek, na parterze mieszkała załoga, na górze, w dwóch mieszkaniach, dżokej i trener. Na jednym dziedzińcu pracowało czterech trenerów.

– Dzisiaj mieszkają tutaj przypadkowe osoby, połowy nawet nie znam – wzdycha.

– Ludzie, którzy mają konie, to są głównie pasjonaci. Mają jeszcze wiarę, że to nie upadnie, ale dużo już się wykruszyło – przyznaje Ziemiański.

*Powodem są, według trenera, nie tylko warunki, ale również **PULA NAGRÓD**, która nie zmienia się od lat.*

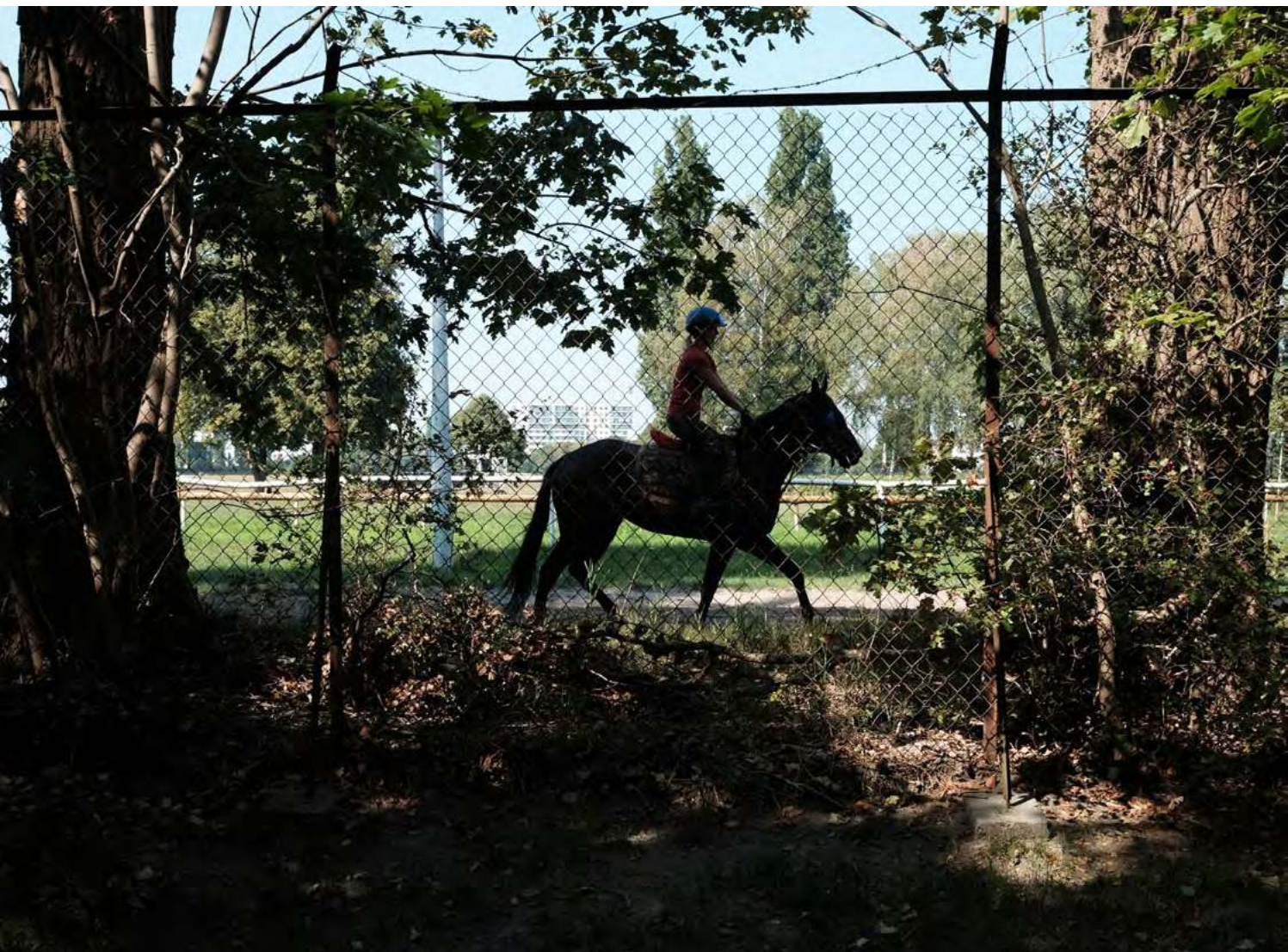
Ziemiański wylicza, że dawniej miesięczny koszt treningu konia wynosił 1 200 złotych, a pula nagród – 8 milionów. – Czyli statystyczny koń mógł wtedy

zarobić około 8 tysięcy z tej puli, bo było tysiąc koni. Koszt utrzymania to około 14 tysięcy, czyli zwracało się 60 proc. Właściciel dokładał 40 proc. Dzisiaj koszt treningu to 3 tysiące miesięcznie, czyli 36 tysięcy rocznie, a pula nagród to nadal 8 milionów. Rentowność konia to już tylko 20 proc. – wylicza dalej Ziemiański.

– Przez to ludzie rezygnują, nie kupują koni – powtarza trener.

– Tu się nie da sprowadzić nowych właścicieli, bo jakby naprawdę bogaty człowiek zobaczył, co tu się dzieje, to by się złapał za głowę – zgadza się Mateusz Glinowiecki.

– W stajniach brakuje podstawnego zaplecza sanitarnego, jeźdźcy pracują w urągających warunkach. Na gonitwy przyjeżdżają konie z Wrocławia i małych wyścigowych ośrodków, ale nikt poważny z Zachodu nie przyjedzie, bo po co? Żeby biegać na wątpliwej jakości bieżni i wygrać równowartość kosztów transportu? Jest jedna prestiżowa gonitwa, Wielka Warszawska, która ma w puli nagród naprawdę duże pieniądze, jednak



Fot. Piotr Barejka

Tor treningowy na Służewcu

i ona do tej pory nie jest w stanie sprowadzić koni europejskiego formatu.

– *Większość właścicieli to ludzie, którzy normalnie pracują, **NIE PRZELEWA IM SIĘ**, ale mają ogromną pasję.*

Jak wchodziłem do środowiska wyścigowego, to myślałem, że są w nim sami biznesmeni, bogaci ludzie, którzy popijają wino. Ale rzeczywistość jest taka, że my na torze chodzimy do toi-toia i jemy frytki – stwierdza. – W największe dni wyścigowe odbijamy się od przeznaczonej dla nas trybuny honorowej, bo słyszymy, że jest impreza zamknięta z cateringiem dla wybranych. Jako właściciele nie mamy tam wstępu, nawet gdy biegają nasze konie. To jest dla nas bardzo przykre.

Glinowiecki przyznaje, że rzadko chodzi już na trybuny. Zwykle ogląda wyścigi w stajni. – Cały czas się waham. Jeżeli nic się nie zmieni, to zabieram stąd swoje konie – oświadcza.

Kolejna szansa na przełom

Służewiec pod koniec sierpnia obieгла sensacyjna wiadomość. Dominik Nowacki, powołany za rządów PiS dyrektor toru, został odwołany. Informację potwierdza Totalizator Sportowy, jednak na pytanie, czy zwolniony został dyscyplinarnie, biuro prasowe odpowiada, że takiej informacji udzielić nie może „ze względu na ochronę danych osobowych”.

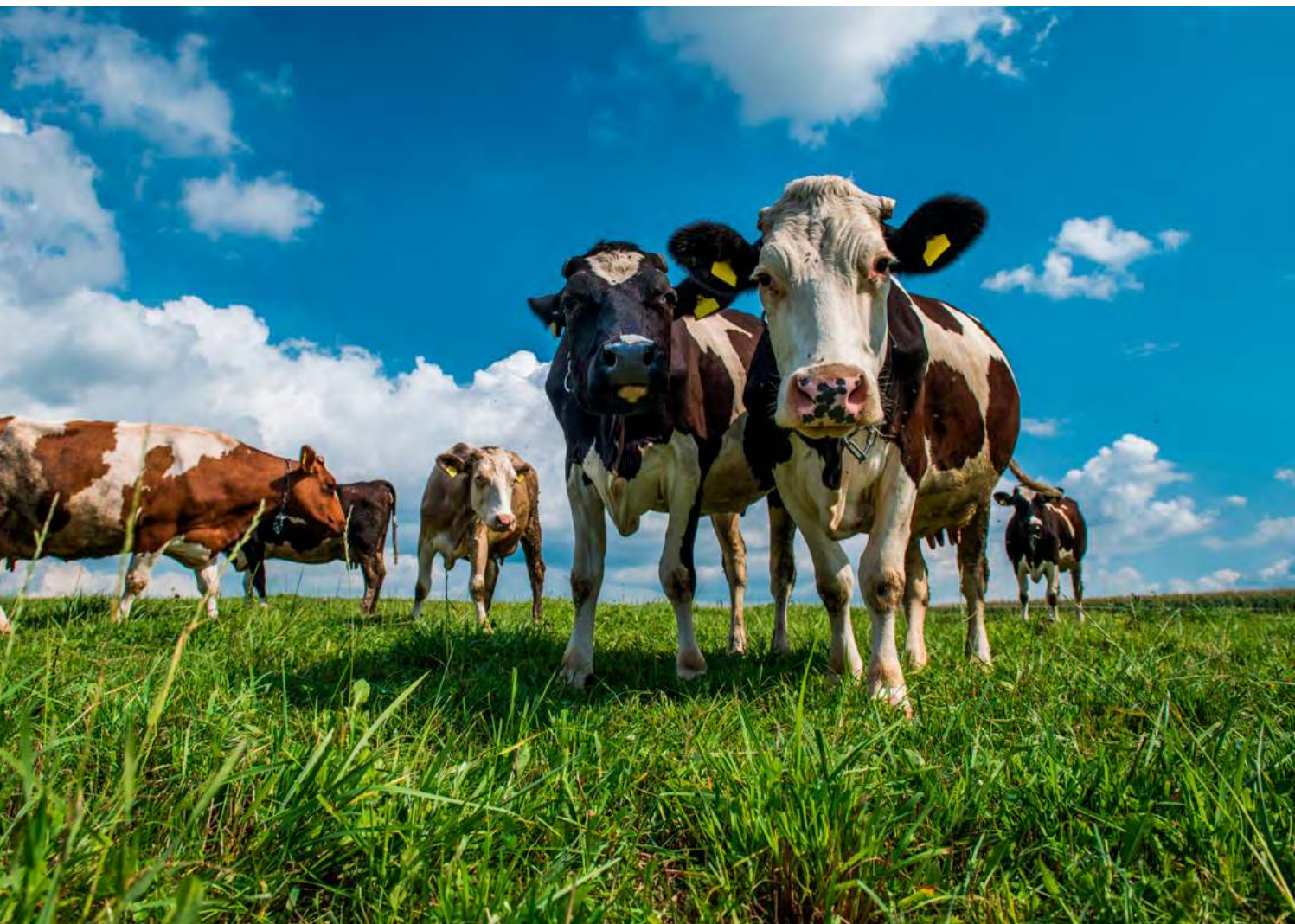
Informuje za to, że pełniącą obowiązki dyrektorki została związana ze spółką od 2013 roku Urszula Zawadzka, wcześniej kierowniczką Zespołu Wyścigów Konnych. Zmiana w zarządzie znów tchnęła na Służewcu nadzieję.

– Przez kilka ostatnich lat na Służewcu nie działo się dobrze. Nie tylko ja, ale całe środowisko wyścigowe oczekiwało zmian. Mamy nadzieję, że nowy Zarząd Totalizatora Sportowego oraz nowa dyrekcja Toru otwórzę się na dialog z nami i zacznę stopniowo rozwiązywać poszczególne problemy tego miejsca. Miejsca, które ma niebywały potencjał i które nadal może być

perełką na mapie wyścigowej Europy – mówi Mateusz Glinowiecki.

Tymczasem spółka zapowiada kolejne inwestycje. Jak czytamy w odpowiedzi na nasze pytania, planuje „kontynuację działań związanych z wymianą pokrycia dachowego oraz remontem stajni wewnątrz”.

„Przygotowywana jest również dokumentacja projektowa związana z remontem elewacji oraz zagospodarowaniem terenu wokół stajni” – dodaje. Podkreśla również, że w 2023 r. zwycięzcy gonitw otrzymali „nagrody w wysokości niemal 10 milionów złotych”. „Uważnie wsłuchujemy się w głosy środowiska i rozważamy zwiększenie puli nagród. Obecnie jest jednak zbyt wcześnie, żeby mówić o konkretnych kwotach” – podkreśla Totalizator. 



REWOLUCJA W ŻYWIENIU ZWIERZĄT: GOSPODARSTWO „PACHT”

Fot. Materiały prasowe

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Dzisiejsze rolnictwo staje przed coraz większymi wyzwaniami związanymi z utrzymaniem zdrowia zwierząt gospodarskich. **JEDNYM Z KLUCZOWYCH ELEMENTÓW W ODPOWIEDZI NA TE POTRZEBY JEST ODPOWIEDNIA DIETA I SUPLEMENTACJA. W TYM KONTEKŚCIE NA SZCZEGÓLNĄ UWAGĘ ZASŁUGUJE VALIBIOM MIX – INNOWACYJNY PRODUKT,** który dzięki swojej unikalnej formule bazującej na mikroorganizmach i ekstraktach ziołowych, stanowi idealne rozwiązanie dla rolników poszukujących efektywnych i naturalnych metod poprawy stanu zdrowia zwierząt.*

Tekst: **Jan Matura**

Składniki Aktywne Valibiom Mix

Valibiom Mix to unikalna mieszanka pożytecznych mikroorganizmów, takich jak *Lactobacillus plan-*

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

tarum, *Lactobacillus buchneri* i *Saccharomyces cerevisiae*, które są znane ze swoich prozdrowotnych właściwości. Dodatek ekstraktu ziołowego z mięty, szalwii i ślazu dodatkowo wzbogaca produkt, zapewniając jeszcze lepsze wyniki. Całość jest produkowana metodą fermentacji melasie trzcinowej, co gwarantuje wysoką jakość i aktywność składników.

Korzyści stosowania Valibiom Mix

Valibiom Mix skutecznie przywraca równowagę mikroflory przewodu pokarmowego zwierząt, chroniąc przed wzrostem patogennych mikroorganizmów, takich jak wirusy, bakterie i grzyby. Poprawia trawienie i przyswajanie składników odżywczych dzięki zwiększonej aktywności enzymów trawien-nych, co przekłada się na lepsze wykorzystanie paszy. Dodatkowo, Valibiom Mix podnosi smakowitość karmy, co zachęca zwierzęta do jedzenia, oraz zwiększa

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

valibiotics⁺

Pasza uzupełniająca

VALIBIOM MIX



INNOWACYJNY
PRODUKT
ROKU 2024



www.agrosiec.pl

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

sza ich odporność na stres cieplny, co jest niezwykle ważne, szczególnie w okresie letnim.

Szerokie zastosowanie w różnych typach hodowli

Produkt może być stosowany w różnych rodzajach hodowli, od trzody chlewnej, poprzez bydło, aż po drób i owce. Dawkowanie Valibiom Mix jest proste i może być dostosowane do indywidualnych potrzeb każdego gatunku, co sprawia, że jest to bardzo uniwersalne rozwiązanie. Użycie Valibiom Mix w kiszonkach znacząco poprawia proces fermentacji i szybciej obniża wartość pH.

Doświadczenia z Gospodarstwa w Salnie

Efektywność Valibiom Mix została potwierdzona w praktyce przez wielu rolników, w tym w Gospodarstwie w Salnie. Pani Anna, właścicielka gospodarstwa, opowiada:

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

„Wprowadzenie Valibiom Mix do diety naszych zwierząt przyniosło zaskakująco pozytywne rezultaty. Zauważyliśmy wyraźną **POPRAWĘ W ZDROWIU NASZYCH KRÓW, KTÓRE STAŁY SIĘ BARDZIEJ ODPORNE NA CHOROBY I STRES.** Dodatkowo, efektywność trawienia i wykorzystanie paszy znacząco się poprawiło.”

Przykład z praktyki: Gospodarstwo Lemmens, Gablitz

Kolejnym przykładem jest gospodarstwo Lemmens w Gablitz, gdzie zastosowanie tego produktu znacząco zredukowało wtórne przegrzewanie się paszy na stole paszowym. Stabilizacja dawki pokarmowej, szczególnie w okresach upałów, przyczyniła się do stabilizacji wydajności mlecznej oraz poprawy trawienia u krów, co dodatkowo zapobiega kwasicy.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Zalecane stosowanie w karmieniu zwierząt

HODOWLA TRZODY CHLEWNEJ:

- 5-10 l Valibiom Mix /tonę suchej paszy
- 3-5 l Valibiom Mix /tonę płynnej paszy

HODOWLA BYDŁA:

- Karmienie cieląt: 15 ml Valibiom Mix na zwierzę dziennie
- Karmienie młodego bydła do 1 roku: 25 ml Valibiom Mix na zwierzę dziennie
- Karmienie młodego bydła powyżej 1 roku : 50 ml Valibiom Mix na zwierzę dziennie
- Karmienie bydła mlecznego: 100 ml Valibiom Mix na zwierzę/ dziennie

HODOWLA DROBIU:

- Młode kury/kury nioski: 3-5 l Valibiom Mix na tonę sprasowanej paszy
- Brojlery, indyki, kaczki, gęsi: 5-10 l Valibiom Mix na tonę sprasowanej paszy

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

HODOWLA OWIEC/KÓZ:

– 15 ml Valibiom Mix na zwierzę dziennie

ZAŁECANE ZASTOSOWANIE W ZAKISZANIU:

– 1 l Valibiom Mix równomiernie rozpylać na 1 m³ zakiszane materiału 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Valibiom Mix

stanowi przemysłowe rozwiązanie dla rolnictwa, oferując wydajne, bezpieczne i naturalne wsparcie dla zdrowia zwierząt gospodarskich. Jest to produkt, który nie tylko efektywnie wspiera zdrowie zwierząt, ale także przyczynia się do zwiększenia rentowności hodowli. Jak pokazują doświadczenia gospodarstw w Salmie i Gablitz, stosowanie Valibiom Mix przynosi wymierne korzyści, czyniąc go nieocenionym narzędziem w nowoczesnym rolnictwie.

Up!

A W A R D S

wprost

Spotkajmy się 12 listopada w Warszawie na Up!Awards 2024

Zapraszamy na kolejną edycję plebiscytu Up!Awards, w której nagrodzeni zostaną liderzy branż, menedżerowie firm i autorzy projektów wyróżniających się m.in. w kategoriach: budownictwo, nieruchomości, wyposażenie wnętrz i design.

Zgłoś swój projekt!

Więcej szczegółów na stronie www.upawards.wprost.pl

PARTNERZY STRATEGICZNI:



DECO|ROOM
dla Twojego wnętrza

LEX
KANCELARIA FINANSOWA

PARTNER:



PATRONI MEDIALNI:



STREFA
NIERUCHOMOŚCI



/Euronews

Fot. Houssam Shbaro / Anadolu/ABACAPRES

GORĄCE KRZESŁO SZEFA HEZBOLLAHU

Bejrut, Liban, 2 października 2024 r. – ruiny zbombardowanego przez Izrael domu zdobi zdjęcie Hassana Nasrallaha, który przez 32 lata rządził libańskim Hezbollahem. 27 września zginął w wyniku izraelskiego nalotu rakietowego

WKROCZENIE IZRAELA DO LIBANU MOŻE ZAKOŃCZYĆ SIĘ NEUTRALIZACJĄ HEZBOLLAHU

którego dominacja zmieniła bogaty kraj w państwo upadłe. Libańczycy chyba to rozumieją, skoro ich armia wycofała się z nad granicy, pozostawiając sprzymierzonych z Iranem terrorystów sam na sam z IDF.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Nowy szef Hezbollahu nazywa się Hashem Safieddine i ma wszelkie szanse przejść do historii jako ostatni przywódca tej wyjętej spod prawa terrorystycznej organizacji. Stanowisko dające jeszcze niedawno niczym nieskrępowaną władzę nad Libanem, to obecnie prawdziwe gorące krzesło.

Safieddine jest drugim już w ciągu kilku dni szefem Hezbollahu, próbującym wejść w rolę jego twórcy, Hassana Nasrallaha, którego pod koniec września Izrael-

Zagranica

czycy zabili w Bejrucie. Pierwszy następca Nasrallaha padł od izraelskiej bomby kilka godzin po likwidacji swojego szefa. Zanim to się stało, Izraelczycy skutecznie sparaliżowali kadry dowódcze Hezbollahu, zabijając setki i raniąc tysiące wysokich rangą terrorystów.

Organizacja, będąca głównym narzędziem wojowniczej polityki Iranu na Bliskim Wschodzie, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Jej powagę pogłębia także wkroczenie armii izraelskiej do kontrolowanego przez szyitów południowego Libanu.

Krok ten nie jest wcale równoznaczny z rozpoczęciem nowej wojny z Libanem. Choć nie brak głosów stawiających znak równości między terrorystami z Hezbollahu a całym narodem libańskim, to pomijają one wygodnym milczeniem to, jaką radość w samym Libanie – ale także w sąsiedniej Syrii – wywołało zabicie Nasrallaha.

Wygodne marionetki Iranu

Przez 32 lata jego przewodnictwa Hezbollah przeszedł długą ewolucję od podziwianej za opór wobec Izraela

Zagranica

grupy bohaterów do poziomu znienawidzonych zbrodniarzy wojennych, wysługujących się reżimowi w Iranie i jego protegowanym w Syrii.

Sunnici dobrze pamiętają o roli Hezbollahu w krwawym stłumieniu sunnickiej rebelii w Syrii, w której zabity niedawno Nasrallah wsparł zbrojnie upadający pod naporem wojny domowej reżim Bashara al Assada. Sprzymierzając się z Rosjanami, Hezbollah dopuścił się wielu zbrodni wojennych na syryjskich cywilach.

*W Libanie zaś powszechne jest przekonanie, że dominacja Hezbollahu doprowadziła do **OBRÓCENIA W PAŃSTWO UPADŁE** jednego z najbogatszych i najbardziej rozwiniętych krajów Bliskiego Wschodu.*

Stało się to z powodu działania tego samego mechanizmu, który leży u podstaw cierpień Strefy Gazy, gdzie interesy palestyńskie muszą ustępować przed imperialną obsesją reżimu w Iranie, skoncentrowanego na

Zagranica

podtrzymywaniu stanu wojny z Izraelem. W Gazie Iran używa terrorystów z Hamasu, w Libanie zaś Hezbollahu, by uprzykrzać życie Izraelowi.

Los cywilów, którzy stają się potem mimowolnymi ofiarami sprowokowanych przez Iran izraelskich odwetów, nikogo oczywiście nie obchodzi. Łatwiej zrzuć wyłączną winę na podstępnych syjonistów. Nie da się jednak w ten sposób zakrzyczeć faktu, że reżimowi irańskiemu zależy na tym, żeby mieć do dyspozycji marionetkowe państwa, będące wygodnymi – bo oddalonymi od Iranu – polami kolejnych zmagania z Izraelem.

Hezbollah realizuje te plany z żelazną konsekwencją, wciągając co kilka lat Liban w wojnę z Izraelem. Podobnie jak Hamas jest bardziej utrapieniem niż wybawieniem dla Palestyńczyków, tak i Hezbollah jest bolesnym wrzodem dla Libanu. W realizowaniu interesów Iranu organizacja nie raz i nie dwa poświęcała pomysłność i święty spokój Libańczyków.

To Hezbollah stał przecież za zamachem na popularnego libańskiego premiera Rafika Haririego, który próbował wydobyć kraj spod kontroli syryjskiej i irańskiej.

Zagranica

To Hezbollah jest także odpowiedzialny za potężną eksplozję w bejruckim porcie w 2020 r., która zdemolowała centrum libańskiej stolicy, pozbawiając dachu nad głową ponad 300 tysięcy ludzi i dobijając libańską gospodarkę. Wybuch miał miejsce w tej części portu, w której szyiiccyy terroryści składowali broń, dlatego skutecznie blokowali oni podjęcie niezależnego śledztwa w tej sprawie. Od 2022 r. blokują także powołanie prezydenta Libanu, naruszając obowiązujący tam od dekad stan równowagi między głównymi grupami religijnymi i politycznymi: chrześcijanami, sunnitami i szyitami.

Liban ma szansę pozbyć się Hezbollahu

Izraelczycy doskonale wiedzą, że ich obecną operację przeciwko Hezbollahowi w Libanie można przedstawiać jako próbę wycięcia raka, toczącego ten kraj. Podobna argumentacja stoi także za operacją przeciwko Hamasowi w Gazie. Tyle, że w Gazie Izraelczycy kompletnie pogubili się w obłędzie zemsty za masakry, urządzone Żydom 7 października 2023 roku. Okazali się jednak wyjątkowo odporni na zmasowaną krytykę,

Zagranica

którą przerwali, podporządkowując reputację kraju nadrzędnemu celowi, jakim jest likwidacja palestyńskiego Hamasu. Proces ten nie stracił zresztą wcale na sile z powodu otwarcia drugiego frontu w Libanie.

Wiele wskazuje jednak na to, że w Libanie premier Netanjahu może uniknąć powtórzenia tamtych błędów.

*Wokół Libanu jest w Izraelu znacznie **MNIEJ EMOCJI, NIŻ WOBEC GAZY**, z której wyszedł atak niszczący legendę o niemożności zaskoczenia i zadania ciosu Izraelowi.*

A precyzyjnie rzecz ujmując: te emocje są, ale innego rodzaju.

W Izraelu ciągle silna jest trauma wojny libańskiej z lat 80., gdy palestyńscy terroryści Jasera Arafata wciągnęli zamożny i zasobny Liban w dewastującą wojnę z Izraelem. Jest też chęć odwetu, ale nie na Libanie czy Libańczykach, tylko na Hezbollahu, który w 2006 r. zmusił izraelską armię do wycofania się z południa

Zagranica

kraju. Udane operacje przeciwko kierownictwu Hezbollahu, w tym likwidacja niezatapialnego, wydawałoby się, Nasrallaha otwierają zupełnie nowe możliwości. I to nie tylko przed Izraelem.

Po raz pierwszy od kilku dekad Libańczycy mają szansę wyzwolić się spod szyickiej dominacji i przejąć pełną kontrolę nad własnym państwem. To pewnie dlatego na wieść o spodziewanej ofensywie izraelskiej na kontrolowane przez Hezbollah południe kraju, libańska armia taktownie wycofała się z tego rejonu, zostawiając Żydom wolne pole do rozprawy z szyitami.

W obecnym warunkach, pozbawiony charyzmatycznego przywódcy i ze sterroryzowanym i zdziesiątkowanym korpusem oficerskim, Hezbollah ma bardzo ograniczone pole manewru. Południe kraju to ich tradycyjny bastion, z którego nie mają się jednak za bardzo gdzie wycofać. Kraj podzielony jest na strefy wpływów: szyickie południe to Hezbollah, północ to niechętna szyitom sunnicka większość a centrum Libanu to maronicy chrześcijanie i Druzowie, zazwyczaj dbający o utrzymywanie przyjaznych relacji z Izraelem.

Związane ręce Iranu

Na wieść o śmierci lidera Hezbollahu i spodziewanej interwencji Izraela w południowym Libanie irańscy patroni Nasrallaha wezwali wiernych do zjednoczenia się przeciwko syjonistom. Tradycyjne antyżydowskie zaklęcia nie mają jednak szans na realizację. Iran chętnie stoczyłby rękami Hezbollahu zastępczą wojnę z Izraelem w Libanie, ale mało prawdopodobne jest, żeby ktokolwiek chciał ginąć za Hezbollah. A już najmniej dotyczy to samych ajatollahów.

Teheran przyjął ostatnio kilka upokarzających izraelskich ciosów pokazujących, że Żydzi mają pełną swobodę działania w tym kraju. Po zmasowanym ataku rakietowym Iranu na Izrael, lotnictwo izraelskie bez trudu zniszczyło bazę rakietową w Isfahanie, dając do zrozumienia, że także tamtejsze instalacje nuklearne mogą zostać łatwo zniszczone.

Chwilę później w irańskim budynku rządowym położonym tuż koło pałacu prezydenckiego w Teheranie zlikwidowany został lider palestyńskiego Hamasu.

Zagranica

Ismail Haniyah zaledwie kilka godzin wcześniej był honorowym gościem na zaprzysiężeniu nowego prezydenta Republiki Islamskiej.

„*Ajatollahowie mogą tylko patrzeć, jak **MISTERNIE BUDOWANE** przez ostatnią dekadę wpływy wojskowe i polityczne w Libanie będą likwidowane przez Izrael.*

Ich główny architekt, zabity przez Amerykanów generał Ghasem Solejmani, obraca się pewnie teraz w grobie, patrząc z muzułmańskiego rajy na gęstniejącą siatkę pęknięć na gmachu kolonialnych wpływów irańskich na Bliskim Wschodzie.

To, że jego zięć, wspomniany na początku tego tekstu Hashem Safieddine, został nowym liderem libańskiego Hezbollahu, jest marnym pocieszeniem. Jeśli Izraelczycy utrzymają tempo odcinania kolejnych głów terrorystycznej hydrze, to córka generała, Zeinab Solejmani, może wkrótce zostać nie tylko pólsierotą, ale także wdową. 

Zagranica

Youngsville, Północna Karolina -antyrepublikański billboard wyśmiewający słowa Donalda Trumpa o jedzeniu zwierząt domowych przez Haitańczyków



PROSTY PRZEPIS NA TRAGEDIĘ



*Na półtora miesiąca przed wyborami prezydenckimi w USA debata skupia się na jedzeniu zwierząt domowych przez imigrantów. Historia niestety pokazuje, że gdzie zaczyna się mowa o obcych mających „coś nie tak” w menu, tam **SZYBKO PRZECHODZI DO NAMACALNYCH PRZEJAWÓW KSENOFOBII, Z PUBLICZNĄ PRZEMOCĄ WŁĄCZNIE.***



Tekst: **Przemysław Bociąga**

Amerykańska debata prezydencka z 10 września może przejść do historii. Być może stanie się symbolem punktu zwrotnego w układzie sił między Republikanami i Demokratami. Może zostanie z niej głównie mem – zdjęcie, na którym Kamala Harris patrzy na Donalda Trumpa jak doświadczona nauczycielka na ucznia tak beczelnie niegrzecznego, że to aż zabawne. Chwilowo jednak w amerykań-

Zagranica

skiej politycznej narracji spuścizna tej debaty ogniskuje się na jednym: oskarżeniu imigrantów w jednym z miast stanu Ohio o zjadanie psów i kotów sąsiadów.

Po tygodniach cyrkulacji tych bajek jest już jasne, w jakim stopniu oskarżenia te są uzasadnione: w żadnym. A jednak ich skutki są wciąż trudne do przewidywania, a sama obecność tematu w amerykańskim życiu publicznym jest bardzo niepokojąca. W skrócie: gdzie zaczyna mówić się o obcych „jedzących coś nie tak”, tam często kończy się na pogromach.

Bidok oskarża imigrantów

Jeśli Donald Trump wygra wybory prezydenckie w USA, jego wiceprezydentem będzie J.D. Vance. Ten młody republikański polityk znany jest jako autor „Elegii dla bidoków”, dobrze przyjętej i z rozmachem zekranizowanej autobiograficznej powieści. Hillbilly, na polski przetłumaczone jako bidok, jest jednak pojęciem szerszym.

Chodzi o białych mieszkańców Apalachów, których wielki kryzys wygnał z ich rodzinnych rejonów w po-

Zagranica

szukiwaniu pracy. Jako tania siła robocza byli właśnie tym słowem naznaczani w miejscach, gdzie zasilali szeregi robotników. Sam Vance opisuje swoją rodzinę jako ofiary dezindustrializacji – gdzie zwinęły się fabryki, skończył się amerykański sen, a niegdyś prosperujący robotnicy stali się bidokami i migrantami.

„*Sam J.D. w książce pokazuje się zaś jako człowiek, który – **NICZYM BARON MÜNCHHAUSEN** – za włosy wyciągnął się z tej nędzy.*”

Skończył studia, zrobił karierę w polityce, wygłasza slogany na rzecz tradycyjnej rodziny (najchętniej zabroniłby rozwodów), samemu będąc mężem Ushy Bali Chilukuri, amerykańskiej prawniczki, córki hinduskich imigrantów.

W tej sytuacji może nieco dziwić, że to właśnie J.D. Vance 9 września, dzień przed prezydencką debatą, wprowadził do publicznego obiegu oskarżenia, że nielegalnie przebywający w miejscowości Springfield

Zagranica

w stanie Ohio Haitańczycy zjadają koty sąsiadów oraz porywają dzikie ptactwo z publicznych parków.

Wszystko to oczywiście ma być winą demokratycznej administracji Joego Bidena, którego wice jest Harris. Kto w końcu wpuścił do USA tylu „nielegalnych obcych”, jak się ich określa, by zżerali ludziom domowe zwierzaki?

Wpis Vance’a na X, dawnym Twitterze, można znaleźć do tej pory. Mówi on: „Kilka miesięcy temu podniosłem kwestię nielegalnych imigrantów z Haiti wyczerpujących zasoby służb społecznych i ogólnie wywołujących chaos w całym Springfield w stanie Ohio. Teraz pojawiają się doniesienia, że ludziom porywane są zwierzęta domowe. Zjadają je ludzie, którzy nie powinni być w tym kraju. Gdzie jest nasz graniczny car?”

Haitańczycy z organizacji Haitan Bridge Alliance domagają się teraz oczyszczenia swojego dobrego imienia w sądzie. Prawnicy stowarzyszenia oskarżają Trumpa i jego przybocznego J.D. Vance’a o zakłócanie usług publicznych, wywoływanie fałszywych alarmów i groźby karalne – wszystko to dzieje się w konsekwen-

Zagranica

cji rzucania oskarżeń. Do sądu wpłynął wniosek o nakaz aresztowania obu polityków.

Kto je koty w Springfield

Wzmianka o Springfield nie była przypadkowa. Niegdyś 80-, a dziś 60-tysięczne miasto znajduje się w stanie Ohio, czyli w regionie nazywanym Midwestem, Środkowym Zachodem USA. Konserwatywny ośrodek, w pewnym sensie siedziba „tradycyjnych amerykański wartości”, to obszar górniczy i przemysłowy, mocno dotknięty zwijającym się uprzemysłowieniem USA.

Springfield dekadę temu podjęło starania, by z powrotem, po latach stagnacji, przyciągnąć do siebie przemysł. Kiedy projekt odniósł powodzenie, pojawił się jednak kolejny problem: w wyludnionym mieście zabrakło rąk do pracy. W tym czasie przedłużający się kryzys, polityczne zamieszki i opłakane skutki pandemii wypchnęły z ciężko doświadczonej wyspy Haiti falę imigrantów.

Część z nich znalazła się właśnie w Springfield. Jeszcze na początku informacyjnego kryzysu mówiło się

Zagranica

o nawet 20 tys. Szacunki pokazują jednak, że w ostatnich latach mogło przybyć w mieście 1,5-3,5 tys. osób. Haitańczycy dostali od USA status osób tymczasowo chronionych, co wiąże się z pozwoleniem na pobyt i pracę. A zatem: jakaś liczba, idąca w „umiarkowane tysiące”, Haitańczyków rzeczywiście przebywa w Springfield, ale są tam legalnie.

Co jedzą? Dziś już wiemy, że nie koty, ani psy, ani parkowe dzikie gęsi. Pierwsza wersja tej dezinformacji pojawiła się na facebookowej zamkniętej grupie poświęconej bezpieczeństwu w mieście. Użytkowniczka Erika Lee opowiadała historię koleżanki swojej córki, która bezskutecznie szukała kota. Wreszcie odnaleźć go miała obok „domu w sąsiedztwie, w którym mieszkają Haitańczycy, zwisającego z gałęzi, jak się wiesza dziczyznę do oprawienia”.

Post został usunięty, a autorka przyznała, że **NIE MIAŁA FAKTÓW** na umocowanie swojej historii. Wyraziła skruchę,

Zagranica

widząc, jak wielkie spustoszenie wywołał jej wpis. W międzyczasie jednak sprawa, by tak rzec, nabrała tempa. Ktoś dorzucił zdjęcie człowieka z Columbus, dużego miasta w stanie Ohio, niosącego martwe gęsi na obiad. Miały one, a jakże, być porwane z parku. Okazały się jednak, że gęsi zabił samochód, mężczyzna nie miał zamiaru ich jeść, a przy tym nie był ani Haitańczykiem, ani imigrantem.

Wydało się też, że w samym Springfield haitański kierowca wjechał był kiedyś w autobus szkolny, zabijając 11-letnie dziecko. Kiedy ten fakt został dodatkowo powiązany ze sprawą, rodzice zmarłego chłopca zaapelowali, by nie zmieniać tragicznego wypadku w rasistowską nagonkę. Ojciec powiedział wręcz, że wolałby, by jego syna zabił „60-letni biały mężczyzna”.

Śnieżna piguła kłamstw i dezinformacji toczyła się już jednak po internecie, zbierając paprochy z jego zakamarków obsadzonych przez amerykańskich fanów teorii spiskowych, neonazistów i różnego rodzaju, jak się ich nazywa, redpillowców. Kampania Trumpa i Vance’a, przeżywająca kryzys braku strategii po zmianie

Zagranica

Bidena na Kamalę Harris, uczepiła się jej z uporem godnym lepszej sprawy.

*Chyba nic w tej historii nie jest zaskakujące, oprócz tego, jak ściśle podręcznikowo zalicza ona **KOLEJNE KROKI STEREOTYPOWEJ GRY** między celową dezinformacją, plotką i moralną paniką.*

Trump, który lubi mówić, delikatnie mówiąc, nieostrożnie, 9 września w debacie prezydenckiej wyrzucił z siebie teorię spiskową jak ustaloną naocznie prawdę. Kiedy prowadzący debatę dziennikarz przerwał mu podkreślając, że fakty przeczą tym wypowiedziom, zostało to uznane za element spisku. Kandydat na prezydenta podtrzymywał później swoją wypowiedź, obiecując deportowanie Haitańczyków „z powrotem do Wenezueli”.

J.D. Vance jest wyraźnie lepiej wykształcony. Nie dość, że wie, że Haitańczycy pochodzą z „Haicji” (Ha-

Zagranica

itia, w jego języku). Wie też, że cała sprawa nie jest prawdziwa – bo sam ją przecież zmyślił. „Jeżeli muszę zmyślać historie, by media zaczęły zwracać uwagę na cierpienie Amerykanów, to właśnie będę robił” – powiedział otwarcie na antenie CNN.

Śledztwo dziennikarskie wykazało później, że Vance został poinformowany prosto w twarz jednoznacznym komunikatem, że jedzenie zwierząt domowych to nieprawda, jeszcze zanim zaczął rozpowszechniać plotkę.

Na jakie większe problemy chciał zwrócić uwagę? Może na taki, że Haitańczycy w mieście roznoszą choroby zakaźne? To także twierdził i także okazało się nieprawdą.

Zmyśleni kotożercy

Być może nie byłoby sensu zajmować się dłużej tą sprawą, gdyby nie dwie rzeczy. Pierwsza to wprawiająca w osłupienie trwałość tej dyskusji. Absurdalna od samego początku teza jest osadzona głęboko w świecie, o którego przepełnieniu fake newsami jesteśmy przekonani, a do tego odszczekana przez bodaj wszyst-

Zagranica

kich oprócz samego Trumpa – nawet przez tych, którzy wciąż jej bronią, jak J.D. Vance. Mimo to historia o springfieldzkich pożeraczach kotów wciąż żyje, bez problemu wypełniając serwis X, kanały informacyjne i satyryczne programy wieczorne kolejnymi absurdalnymi cytataми.

Drugi powód jest o wiele, wiele poważniejszy. I, niestety, odnosi się do meritum sprawy. A konkretnie do tego, że częściej niż nie, gdziekolwiek pojawiają się akty nienawiści etnicznej, rasowej lub religijnej, oskarżenia mniejszości o naruszanie jakiegoś tabu związanego z jedzeniem jest jak strzały ostrzegawcze. Każde tabu, koniec końców, sprowadza się zresztą do jednego i tego samego: jakiejś formy ludożerstwa. Jak idiotycznie to pytanie nie brzmi, trzeba je zadać, by wyjaśnić sens afery. Co właściwie jest takiego złego w jedzeniu domowych kotów?

Sensowne odpowiedzi są dwie i nie wykluczają się wzajemnie. Po pierwsze, koty zwyczajnie są tabu. Ludzie Zachodu, bez względu na religię, nie jedzą ich, bo nie – tak jak Żydzi czy muzułmanie nie jedzą świń. Nad

Zagranica

powodami tego „nie bo nie” badacze i filozofowie debatuja od dekad, ale niezaleźnie od wyniku tych debat, świnia jest jadalna w sensie fizjologicznym, ale nie jest koszerna ani halal.

Po drugie: koty i psy są nasze, domowe, są członkami rodziny. Tak jak niedawno wywołał oburzenie Jerzy Bralczyk, sugerując, że słowo „zdycha” jest właściwym określeniem śmierci czworonoga, poruszyłby kulinarny odpowiednik językoznawcy, mówiąc, że Puszki i Azorki zrobione są z mięsa. Dobromir Sośnierz z Konfederacji, który stawia podobne tezy, może zresztą Bralczykowi tylko pozazdrościć medialnego skupienia na jego słowach. Słowem: zabijanie i zjadanie zwierząt domowych jest naruszeniem ważnej zasady etycznej, które dodatkowo wymierzone jest w nas.

*To taki „**MAŁY KANIBALIZM**”: jeszcze nie jedzenie ludzi, ale już zasiadanie do przystawek. Jeśli dziś jedzą koty, po jakie jeszcze przekąski sięgną?*

Zagranica

W podobny sposób grupy ludzi naznaczone były jak świat światem. Często rozróżnienia te wyrażają proste kulturowe animozje. Na Włochów mówimy „makaroniarze”, ale oni sami określają tym słowem mieszkańców południa kraju. Ci zaś odgryzają się, mówiąc na Włochów z północy „polenciarze”. Imigrant z Polski może wyjechać do „żabojadów” pracować za miskę ryżu, czyli tak niewolniczo, jakby był Azjata. Jeden z francuskich badaczy tabu jedzenia wspomina, że brytyjska żona wypomina mu narodową nadmierną skłonność do czosnku. My jednak w Europie Środkowej wiemy, kto najbardziej śmierdzi czosnkiem, prawda?

Rytualne mordy i krwawe jedzenie

Żydzi z naszej części Europy mają prawo, by głośno skarżyć się na stereotyp tych, którzy „jedzą nie tak, jak się powinno”. Mīt o tym, że judaistyczne obrzędy wymagają krwi chrześcijańskich niewiniałek, by przerobić je na rytualną macę, pojawił się w Europie najprawdopodobniej ok. XIII wieku.

Zagranica

Jednak, kiedy w 1946 roku w Kielcach niemal 40 Żydów zostało zabitych, a drugie tyle rannych, początek pogromowi dało przekonanie, że porwali ośmioletniego chłopca. Pogrom kielecki nie był zresztą pojedynczym wypadkiem, a jednym z kilku w podobnym okresie i o podobnym motywie przewodnim. Ironią losu jest, że mit ten ma chrześcijańskie pochodzenie. W końcu prześladowania wyznawców Chrystusa w starożytnym Rzymie miały dokładnie to samo podłoże. Paganie wierzyli, że do ofiar, które dziś nazywamy mszami, wymagane są autentyczne ciało i krew.

Picie krwi to oczywiście motyw wampiryczny. Czym innym była opowieść o Draculi niż przestrogą przed tajemną, mroczną siłą, przebudzoną w peryferyjnej dziczy Karpat, która uderzy w serce cywilizacji, Londyn, wypijając żywotne soki jego mieszkańców i, ostatecznie, porywając niewinną kobietę – najslabsze i najcenniejsze dobro naszej patriarchalnej kultury?

Kobiece ciało to jedyne tabu, które może konkurować z zakazami jedzenia. W linczach na czarnoskórych w USA motyw seksualny (gwałt na białej dziewczynie

Zagranica

lub megalians) był bodaj częstszą przyczyną zejść niż motyw łamania tabu jedzenia. Specyficznym połączeniem tych dwóch jest opowieść o zanieczyszczaniu jedzenia nasieniem, który od czasu do czasu pojawia się w odniesieniu do budek z kebabami. Obcy wśród nas, seksualnie łakomy i karmiący nas, to chyba ostateczne zagrożenie cywilizacyjne, jakie można wykreować.

Ale wampir to po prostu pewna forma ludożercy. Jedzenie „nie tak jak trzeba”, zwłaszcza zjadanie ludzi, wydaje się niemal uniwersalnym sposobem myślenia. Między odkryciem Ameryki przez Kolumba a pierwszym kontaktem z tamtejszymi ludożercami minął czas liczony, jak się wydaje, w dniach. Dowody tego pokazuje William Arens, autor książki „Mit ludożercy. Antropologia i antropofagia”.

*Zauważa on, że nie ma żadnego etnograficznego dowodu na istnienie **JAKICH-KOLWIEK PRZYPADKÓW JEDZENIA LUDZI** gdziekolwiek na świecie, nie licząc desperackich prób przetrwania głodu.*

Zagranica

Wszystkie inne wzmianki mówią albo o czasach sprzed pojawienia się badaczy, albo są mylnymi interpretacjami obrzędu, w którym np. przechodzący inicjację młodzieniec wciela się w rolę zwierzęcia i kąsa pobratymców. Katolicka wiara, że podczas komunii jemy ciało Chrystusa, nalegając przy tym na realne, a nie tylko symboliczne przeistoczenie chleba, jest tu tak blisko antropofagii, jak jakiegokolwiek inne przykłady.

Trump powraca do Springfield

W połowie XX wieku wciąż jeszcze wiara, że Żydzi spożywają chrześcijańską krew współwystępowała z hollywoodzkimi obrazami z filmów przygodowych. W tych zaś pastowani na czarno aktorzy z kolczykiem z ludzkiego piszczela w nosie łapali niewinnych poszukiwaczy przygód i wieszali ich na żerdzi nad ogniskiem albo wsadzali do kotła z osoloną wodą i włoszczyzną.

To dwa przykłady – otwartego rasizmu i antysemityzmu – które łatwo dostrzec, a zatem także zdementować. Ale przypadki naruszania naszego tabu żywieniowego przez obcych mają dziś nieco inną, a w dal-

Zagranica

szym ciągu stygmatyzującą postać. W połowie pierwszej dekady naszego wieku przez kilka dni gorzała dyskusja o mięsie miejskich gołębi w warszawskich kebabach. Z wątpliwościami co do pochodzenia produktów mierzą się „chińczyki”. W 2009 ludzkie mięso serwować miała budka z kebabem w rosyjskim Permie. Wątpliwości wokół akurat tej tradycji kulinarnej nie są może bezpośrednią przyczyną działania w Polsce „patroli obywatelskich”, ale z pewnością nie są też przypadkiem.

Ale przypadkiem nie są przede wszystkim tragiczne wydarzenia, które w dalszym ciągu zdarzają się w Springfield w stanie Ohio. 18 września agencja AFP podała już ponad 30 informacji o bombach podkładanych w urzędach, szkołach i przestrzeniach publicznych. Co najmniej dwukrotnie ewakuowane były placówki oświatowe, a ich korytarze patroluje teraz policja. Odwołano miejskie święto sztuki, kultury i różnorodności.

Nawet jeśli imigranci z „Haicji” byli jakimkolwiek zagrożeniem dla Springfield, teraz o wiele długości wyprzedzili ich zwolennicy Trumpa, ruch MAGA i neofa-

Zagranica

szyści. Sam Trump zapowiedział wizytę w mieście. Burmistrz Springfield odpowiedział dyplomatycznie, że nie ma takiej potrzeby, a sama obecność kandydata byłaby „ekstremalnym obciążeniem zasobów”. Dzień później Trump potwierdził więc, że rzeczywiście pojedzie. – Pojadę tam w ciągu dwóch tygodni – wyjaśnił, cytowany przez „The Hill”. – Być może nigdy więcej mnie nie zobaczycie, ale to OK. Muszę zrobić to, co mam do zrobienia. 

Zagranica

Doylestown, Pensylwania, 22 września 2024 r. – odsłonięcie Pomnika upamiętniającego bohaterów walk o niepodległość i „Solidarności” w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej

POŁONIA GŁOSUJE NA ZWYCIĘZCĘ



Gdy w trakcie debaty prezydenckiej Kamala HARRIS ODWOŁAŁA SIĘ DO POLONII AMERYKAŃSKIEJ MIESZKAJĄCEJ W PENSYLVANII, wywołała w polskiej prasie niemałe zdumienie i lawinę komentarzy. Czy Amerykanie polskiego pochodzenia mieszkający w tym największym stanie pasa rdzy mogą zdecydować o ostatecznym wyniku wyborów prezydenckich? I na ile ich głosy powinny być kartą przetargową używaną przez polską dyplomację w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki?



Tekst: **Michał Urbańczyk**

Obiegowe opinie krążące w naszym kraju o Polonii amerykańskiej zazwyczaj nie służą ani interesom Polski, ani samej Polonii amerykańskiej. Z kilku powodów uważa się, że ame-

Zagranica

rykańscy Polacy nie są istotnym elementem układanki wyborczej, m.in. podważa się szacunki dotyczące ich liczby i rozpoznawalności w Ameryce jako mniejszości, uznaje się ich za słabo zorganizowanych i gremialnie głosujących na republikanów. Te stereotypy nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością.

Zgodnie ze spisem ludności z 2019 roku prawie 9 mln Amerykanów określiło się jako mających polskie korzenie, co stanowi ok. 2,7 proc. całej populacji. Dla porównania – osób przyznających się do pochodzenia arabskiego jest czterokrotnie mniej (jedynie 0,64 proc. całej populacji, czyli nieco ponad 2 mln).

Nikt jednak nie ma wątpliwości, że poparcie, nawet tylko deklaratywne, zarówno tej, jak i innych mniejszości, jest kartą przetargową, którą należy grać w stosunkach dwustronnych z Ameryką.

Polonia amerykańska z pewnością dysponuje dodatkowymi atutami. Po pierwsze, wbrew obiegowym opiniom jest dobrze zorganizowana, a ponadto jest skupiona głównie w leżących wokół Wielkich Jezior przemysłowych stanach: Wisconsin, Michigan, Pensylwa-

Zagranica

nia, Illinois, New Jersey i Connecticut, gdzie stanowi od 5 do 8 proc. ludności.

Tak się składa, że trzy pierwsze z wymienionych stanów to w tych wyborach stany wahające się, które zdecydują o wygranej w wyścigu prezydenckim. Po drugie, wcale nie jest przywiązana do kandydatów republikańskich. Analiza poparcia polskich Amerykanów w wyborach prezydenckich ostatnich kilku dekad pokazuje, że są oni wyborcami głosującymi w zróżnicowany sposób i nie tworzą jednego bloku.

Co więcej, Polacy w Stanach **W WIĘKSZOŚCI GŁOSUJĄ NA ZWYCIĘZCĘ.**

Wszystko to czyni z nich bardzo łakomy kęsek dla obu sztabów wyborczych.

Amerykańska Polonia w Pensylwanii

Polonia w Pensylwanii ma długą historię imigracji, począwszy od XIX wieku, kiedy Polacy migrowali w poszukiwaniu pracy w przemyśle (zresztą pierwsi polscy

Zagranica

koloniści postawili stopę na kontynencie amerykańskim 12 lat wcześniej niż słynni pielgrzymi ze statku Mayflower). W Pensylwanii Polacy stanowią wedle różnych szacunków od 5,5 do 7 proc. całkowitej populacji stanu, co oznacza, że ich liczba szacowana jest na około 800 tysięcy osób. Większość tych osób mieszka w większych ośrodkach miejskich, takich jak Filadelfia i Pittsburgh, ale istotna część Polaków zamieszkuje także hrabstwa górnicze, takie jak Luzerne i Schuylkill, gdzie w przeszłości polscy robotnicy dominowali w przemyśle ciężkim, w szczególności w kopalniach węgla kamiennego i hutach stali. Hrabstwo Luzerne w Pensylwanii to jedyne hrabstwo w USA, którego największą liczbę mieszkańców stanowi właśnie Polonia.

W kontekście trwających wyborów warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. W Filadelfii polskie społeczności rozwijały się głównie wokół kościołów katolickich, które stanowiły centrum życia kulturalnego i społecznego. Generalnie cała polska diaspora w Pensylwanii aktywnie uczestniczy w życiu społecznym i kulturalnym. Przykładem może być prężnie działające Na-

Zagranica

rodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown w Pensylwanii.

”*Co jednak ważniejsze, w wielu miastach Pensylwanii **POLSCY AMERYKANIE** stanowią istotny odsetek ludności:*

w Filadelfii ponad 4 proc., w Pittsburgu ponad 8 proc., w Erie ponad 14 proc., a w Scranton prawie 15 proc. Wszystkie te miasta znajdują się na liście wieców wyborczych zarówno Trumpa, jak i Harris, jako miejsca, w których toczy się zacięta walka o głosy.

Drugim istotnym elementem jest kwestia zamożności. Sytuacja majątkowa Amerykanów polskiego pochodzenia jest zróżnicowana. Istnieje znaczna liczba osób dobrze sytuowanych, ale badania dotyczące zamożności pokazują też liczne grono osób, których sytuacja finansowa często odbiega od średniej krajowej, a część Amerykanów polskiego pochodzenia zmagają się z mniejszymi lub większymi problemami finansowymi. To jest jednak generalny problem

Zagranica

stanów z pasa rdzy, które najbardziej ucierpiały w wyniku deindustrializacji.

Polacy, jako potomkowie górników i hutników, mogą być z tego powodu szczególnie wyczuleni w kwestiach obietnic wyborczych. A to przecież zamożność klasy średniej i jej problemy są głównym punktem kampanii Kamali Harris.

Swingująca Pensylwania

Z kilku powodów największy stan pasa rdzy jest najważniejszym stanem w trwających wyborach.

PO PIERWSZE, zwycięski kandydat otrzymuje 19 głosów elektorskich (najwięcej wśród stanów, w których nie ma jednoznacznego lidera w rankingach). Przykładowo dwa stany wahające się, leżące na południu USA – Nevada i Arizona, łącznie mają tylko 17 głosów.

PO DRUGIE, w ostatnich wyborach w Pensylwanii wygrywali na zmianę kandydaci demokratyczni i republikańscy, stąd nazwa „stan wahający się”. W roku 2020 wygrał Joe Biden, w 2016 Donald Trump, w 2012 Barack Obama.

Zagranica

PO TRZECIE, te zwycięstwa zazwyczaj są efektem niewielkiej przewagi liczonej nie w milionach, ale w tysiącach głosów. Obama wygrał z Romney’em większością 300 tys. głosów, Trump z Clinton większością 55 tys., a Biden pokonał Trumpa większością 80 tys. głosów. Polityczną sytuację dodatkowo komplikują kandydaci partii trzecich, czyli Zieloni i Libertariańskie, którzy łącznie potrafią zdobyć nawet 3–4 proc. głosów.

Wszystko to czyni Pensylwanię nieprzewidywalną w tych wyborach. A to stawia polskich Amerykanów tam żyjących w wyjątkowej sytuacji. Obu kandydatom wystarczy zdobycie poparcia części tej grupy – w ostatecznym rozrachunku takie kilkanaście tysięcy głosów może być decydującym języczkiem u wagi.

Kontrakcja sztabu Trumpa

Wypowiedź Kamali Harris w trakcie debaty nie była odosobnionym przypadkiem. America’s Future Majority Fund, jeden z demokratycznych SuperPACów (czyli organizacji pozarządowych wspierających kam-

Zagranica

panię wybranego kandydata), kilka dni temu opublikował spot wyborczy bezpośrednio odnoszący się do polskiej historii.

*Słyszemy w nim krakowski hejnał,
a Polaków nazwano kochającym wol-
ność narodem, który wraz z Ukrain-
cami **OSTRZEGA AMERYKĘ PRZED NO-
WYM ZAGROŻENIEM** ze strony Putina...
i Trumpa.*

Nie tylko sztabowcy Harris chcą zadbać o wyborców polskiego pochodzenia. W ostatnich dniach w mediach pojawiły się spekulacje, że Donald Trump spotka się z prezydentem Andrzejem Dudą, który będzie w Nowym Jorku na 79. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. W mediach pojawiła się informacja, że obaj politycy spotkają się w tzw. amerykańskiej Częstochowie, czyli w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown w Pensylwanii przy okazji odsłonięcia pomnika ku czci „Solidarności”.

Zagranica

Ostatecznie do spotkania nie doszło, co tłumaczone było przez sztab Trumpa względami bezpieczeństwa. Dotychczasowe zabiegi o polskich Amerykanów ze strony republikanów skończyły się wpisem w mediach społecznościowych. Trump nazwał w nim prezydenta RP swoim „wielkim przyjacielem”, a Polaków „odważnym narodem” i przypomniał swoje słowa z 2017 r.: „Walczmy wszyscy razem jak Polacy — o rodzinę, o wolność, o kraj i o Boga”. To może się okazać jednak za mało, a powściągliwość sztabu Trumpa w tym zakresie jest chyba błędem, zwłaszcza na tle kampanii demokratów.

Wypada przyznać, że spotkanie głowy państwa z kandydatem na prezydenta było niefortunnym pomysłem. Mimo że Dudę z Trumpem łączy dobra znajomość, to

*tego typu spotkania nie powinny mieć miejsca w trakcie kampanii – może to zostać odebrane jako wyraz poparcia ze strony całego państwa i **NIEPOTRZEBNIE KONFLIKTOWAĆ POLSKĘ** z drugą partią polityczną.*

Zagranica

Dla Polski wydaje się ważniejsze to, że w tym samym czasie w USA gości minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski, który wprost mówi, że Polonia amerykańska w swingujących stanach ułatwia mu pracę. I bardzo dobrze, że Sikorski mówi o tym głośno, co świadczy o tym, że chce to wykorzystywać.

Krakowski hejnał w amerykańskich spotach wyborczych i zapowiedź spotkania Trumpa z Dudą nie są przypadkowym działaniem, lecz jednym z wielu elementów kampanii wyborczej. Gdy o zwycięstwie w poszczególnych stanach decydują ułamki procentów, kluczowe stają się głosy określonych grup społecznych i etnicznych mniejszości. Liczebność, a zwłaszcza aktywność i widoczność amerykańskiej Polonii w stanach będących polem zażartej walki wyborczej, w połączeniu z wagą wojny na Ukrainie skutkują szansą na wynegocjowanie ważnych obietnic nie tylko dla Polonii, lecz przede wszystkim dla samej Rzeczypospolitej. Oby nasi politycy – bez względu na opcję polityczną – umiejętnie wykorzystali ten moment i uzyskali kluczowe obietnice dla interesów naszego kraju. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

O tym milczy Kreml

Strategia „czerwonego guzika”, którą głosi Kreml, brzmi fantastycznie. Tak jakby broń jądrową miała tylko Rosja. W przekazie medialnym mocno brzmią groźby Putina i Ławrowa skierowane do NATO i nie tylko. Nie ma w narracji Kremla informacji do Rosjan, że rosyjski atak jądrowy spotka się z odwetem skierowanym przeciwko obywatelom Rosji.

Putin i jego kamaryla są świadomi armagedonu, jaki chcą Rosjanom zgotować, ale w swojej narracji unikają tematu odwetu ze strony naszego sojuszu. W propagandzie Rosji brzmi to jak zapowiedź samozagłady. Chcę wierzyć, że Rosjanie to nie naród samobójców, ślepo ufających ogłupiającej, tępej propagandzie.

Wszystkie groźby Putina

Putin nie bawi się w tzw. „salonową dyplomację” i wyraźnie artykułuje swoje groźby. Niewiele się wysila i powtarza niezmiennie to samo od ponad dwudziestu lat. Stałym rytuałem Kremla stało się grożenie każdemu państwu, które – według Moskwy – wykonało nieprzyjazny gest w stosunku do Rosji.

Nie ma takiego kraju w Europie, który by nie otrzymał ostrzeżenia o możliwości ataku jądrowego. Niektórzy nawet wielokrotnie. Nasiliło się to po agresji na Ukrainę, szczególnie do wszystkich, którzy Kijów wspierali i wspierają. I dziwi mnie fakt, że Putin nie dostrzega zubożnienia na jego „groźne” pomrukiwania. Ale to tylko jest wyrazem słabości Rosji i głębokiej wiary

w siłę rosyjskiej propagandy. Bo co putinowskiemu Kremlowi jeszcze zostało?

W świetle wniosków płynących z wojny w Ukrainie, z którą imperium Putina nie może sobie poradzić, uwiadacznia się coraz większy kryzys pochłaniający Rosję.

*Fakt, że imperium Putina jeszcze trwa, zawdzięcza tylko **TYM, CO WSPIERAJĄ ROSJĘ**. Ci robią to jednak w imię swoich interesów,*

traktując Moskwę jako narzędzie wiążące Zachód, a przede wszystkim USA, w Europie. I oczywiście wykorzystują dostęp do rosyjskich zasobów naturalnych po bardzo dogodnych cenach.

A co na to Zachód? Nie ma nawet w ramach wojny informacyjnej odpowiedzi na zapowiedzi Kremla. A przecież potencjał jądrowy, którym dysponuje Zachód, jest większy i przede wszystkim nowocześniejszy.

Jeszcze jedno jest warte podkreślenia – fakt, że Amerykanie mieli i mają pod pełną obserwacją składy i re-

jony rozmieszczenia rosyjskich sił jądrowych. Nie umknie rozpoznaniu satelitarnemu szykowanie się Rosjan do wykonywania uderzeń. Proces przygotowania arsenału jądrowego będzie poprzedzony mobilizacją i ruchem wojsk w rejonach zainteresowania i nie umknie to uwadze wywiadowi agenturalnemu.

USA i NATO będą miały zatem możliwość uruchomienia procedur wyprzedzających atak jądrowy Rosjan i w pierwszej kolejności odeprzeć pierwsze uderzenia, między innymi z zastosowaniem najnowocześniejszych systemów zwalczania rakiet balistycznych. Po czym odwetowo uderzyć. Rosja stanie się gigantycznym lejem, niczym miejsce po upadku meteorytu tunguskiego. Oczywiście wielokrotnie większym. Tak brzmi moja odpowiedź na rosyjską propagandę.

Upadek świata

Groźby Putina to tylko propaganda. Moskwa jest w niezwykle trudnej sytuacji, spowodowanej zwasalizowaniem wobec Pekinu. Prezydent Chin już trzykrotnie

przestrzegł Putina przed użyciem broni jądrowej. Kreml ma zatem związane ręce. I można mieć nadzieję, że czerwone przyciski są w zasięgu przynajmniej w części myślących ludzi, a nie szaleńców pragnących uśmiercić własny naród.

*Chiny wykluczają globalny **KONFLIKT Z UŻYCIEM BRONI JĄDROWEJ**. Każda wymiana ciosów z jej użyciem doprowadziłaby do globalnej katastrofy.*

Taka wizja przeraża wszystkich. Nawet tych, co oficjalnie i nieoficjalnie wspierają Rosję. Skala zniszczeń spowodowałaby upadek światowej gospodarki, wielkie niekontrolowane migracje ocalałej ludności, ar-magedon na dziesiątki lat. Nie trzeba być wizjonerem, aby uświadomić sobie, co by stałoby się z życiem na Ziemi.

Narracja niektórych ekspertów twierdzących, że taktyczna broń jądrowa ma ograniczone możliwości wynikające z niewielkiego zasięgu rażenia to tylko teore-

tyczna prawda. Problem tkwi w samym fakcie eskalacji w użyciu broni jądrowej. Cios za cios i każdy kolejny z nich będzie silniejszy, a tym samym niebezpieczniejszy niż poprzedni. To są mechanizmy typowe dla wojen. Zdobyć przewagę wszystkimi dostępnymi środkami i zniszczyć przeciwnika. Czy wtedy znajdzie się sposób, aby wstrzymać i zamrozić eskalację w użyciu broni jądrowej? Osobiście nie sądzę, aby to było możliwe. Będzie na to wówczas za późno.

Na likwidację lub ograniczenie wielkości arsenałów broni jądrowej bym nie liczył. Natomiast jednoczenie się wokół idei zakazu jej użycia z udziałem globalnych graczy jest jak najbardziej uzasadnione. Wtedy groźby Putina staną się arsenałem już tylko historycznej, tępej propagandy. 

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.

„Nowi Kopernicy” – czyli interdyscyplinarne projekty badawcze.

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue.

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki

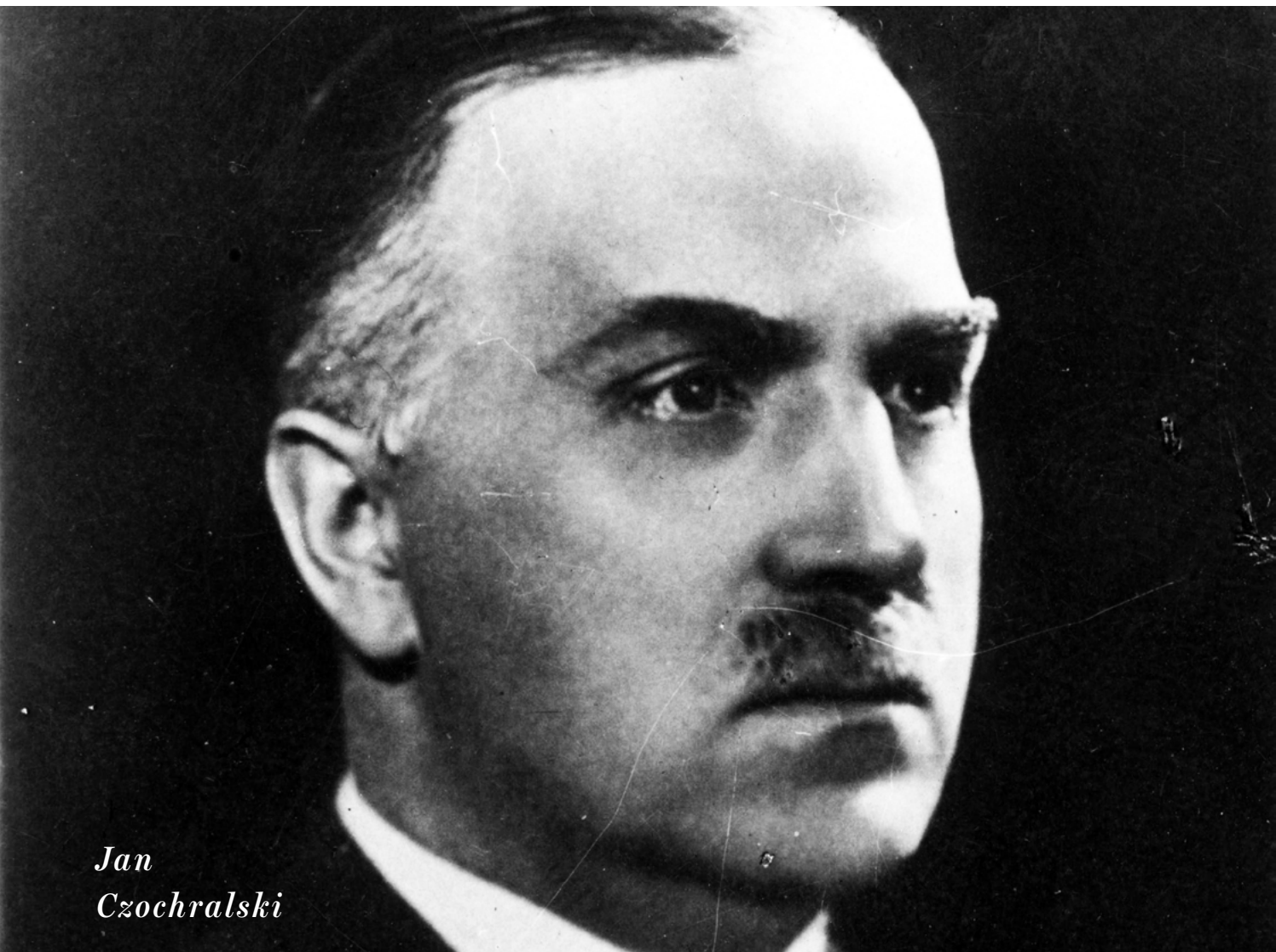


Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Polska nauka śladami Kopernika



*Jan
Czochralski*

NAUKOWCY, KTÓRZY SPEŁNILI SIĘ W LITERATURZE

Fot. NAC

Polska nauka śladami Kopernika

*Tadeusz Żeleński-Boy chciał zgłębiać medycynę i dlatego pojechał na stypendium do Paryża. Tam jednak przepadł: szybko poczuł, że jego przeznaczeniem nie jest leczenie ludzi, lecz tłumaczenie francuskich klasyków. **JAN CZOCHRAŁSKI, KTÓRY OPRACOWAŁ METODĘ POMIARU SZYBKOŚCI KRYSTALIZACJI METALI, W WOLNYM CZASIE PISAŁ WIERSZE.** Janusz Leon Wiśniewski był prelegentem konferencji poświęconych fizyce i chemii, a później napisał kilka bestsellerów o miłości.*



Tekst: **Martyna Kośka**

Umysły ściśle stronią od książek, bo zajmują się „poważniejszymi” sprawami? Niekoniecznie. Biografie czterech ludzi nauki dowodzą, że doktorat z chemii czy fizyki nie wyklucza zainteresowania pisanem wierszy, czy tłumaczenia Moliera.

Polska nauka śladami Kopernika

Żeleński lekarz, literat Boy

Urodzony w 1874 roku w Warszawie Tadeusz Żeleński naprawdę chciał być lekarzem. Pracując jako pediatra, podjął nawet decyzję o napisaniu habilitacji – stąd pomysł wyjazdu na stypendium do Paryża. Za granicą jednak całkowicie przepadł: zainteresował się literaturą francuską, która stała się miłością na resztę życia. Zresztą ciągoty do świata artystycznego, a wręcz do bohemy, miał już wcześniej. W trakcie studiów medycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, które przypadły na lata 1892–1900, zawarł pierwszą ważną przyjaźń w środowisku artystycznym Krakowa. Stał się nieodłącznym towarzyszem Stanisława Przybyszewskiego, legendarnego twórcy młodopolskiego. Nie były to bynajmniej spacery po Plantach, ale mocno zakrapiane imprezy w klubach i domach kolegów.

W listopadzie 1900 roku był jednym z gości wesela poety Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny, które później Stanisław Wyspiański upamiętnił w „Weselu”.

Polska nauka śladami Kopernika

W 1906 roku wrócił do Krakowa i podjął pracę lekarza. Podczas I wojny światowej służył jako lekarz kolejowy w armii austriackiej. Zadania związane z ratowaniem zdrowia wykonywał sumiennie, ale więcej radości sprawiała mu działalność artystyczna. Już w 1907 roku zaangażował się w działalność kabaretu Zielony Balonik, który dawał występy w istniejącej do dziś przy ulicy Floriańskiej kawiarni Jama Michalika. Aby odróżnić Tadeusza-lekara od Tadeusza-literata, na potrzeby tej działalności artystycznej dodawał do nazwiska drugi człon, Boy. Ostatecznie biografowie przyjęli je opisu całego jego życia.

Najlepszy tłumacz francuskich klasyków

Zresztą dni przynależności do samorządu lekarskiego zbliżały się ku krańcowi. Ostatecznie w 1919 roku Boy-Żeleński zakończył jakąkolwiek praktykę lekarską i poświęcił się wyłącznie działalności kulturalnej i społecznej.

Tadeusz Boy-Żeleński jako tłumacz przełożył na język polski niemal wszystkie najważniejsze dzieła li-

Polska nauka śladami Kopernika

teratury francuskiej. Praca z tekstami francuskimi była w dużej mierze wynikiem tęsknoty za Francją. Tak pisał o swoich motywacjach w początkach pracy tłumacza:

„Dręczyła mnie tęsknota za Paryżem, brakowało mi owego cudownego uśmiechu Francji, jej żartobliwej, a głębokiej mądrości, jej miłosnego powiewu. **ZACZĄŁEM DOZNAWAĆ MGLISTEJ POTRZEBY, ABY (...) STWORZYĆ SOBIE W GABINECIE SZTUCZNĄ FRANCJĘ,** coś niby modne dzisiaj w medycynie „sztuczne serce górskie”. Zacząłem tłumaczyć”.

Wybór był nietypowy o tyle, że literatura francuska nie należała raczej do kręgu zainteresowania polskich modernistów – a Boy należał do ich grona.

W ciągu kilku lat, po dyżurach lekarskich, przetłumaczył wszystkie dzieła Moliera. W czasie pierwszej

Polska nauka śladami Kopernika

wojny światowej powziął zamiar stworzenia własnej biblioteki przekładów: na kartach tytułowych tłumaczonych przez niego dzieł miał pojawiać się napis „Biblioteka Boya” i numer kolejnej pozycji. W sumie ukazało się ponad sto takich zeszytów.

Jego tłumaczenia uważane są za genialne. Krytycy chwalili go za umiejętność stworzenia języka i stylu dla oddania klasycyzmu francuskiego. Dramaty i komedie powstałe 200 lat wcześniej młodopolska publiczność czytała tak naturalnie, jak gdyby zostały napisane zaledwie kilka dekad temu. Zresztą do dziś dzieła Moliera są wystawiane w teatrach – a fakt, że Świętoszek czy Skąpiec wciąż bawią ludzi w XXI wieku to na pewno w ogromnej mierze zasługa ponadczasowych tłumaczeń.

Boy-Żeleński działał także społecznie. Wspólnie z Ireną Krzywicką zakładał w latach 30. XX w. Poradnie Świadomego Macierzyństwa, najpierw w Warszawie, potem w Łodzi, Krakowie, Przemyśle i Gorlicach. To nie mogło się spodobać środowiskom

Polska nauka śladami Kopernika

konserwatywnym, związanym z Kościołem Katolickim. Zresztą lewicowy światopogląd przysporzył Boyowi wielu wrogów po prawej stronie opinii publicznej.

Pod koniec życia oskarżono go o jawną kolaborację

Po wybuchu II wojny światowej Boy z rodziną, podobnie jak wielu literatów i intelektualistów, uciekł do Lwowa, gdzie miał nadzieję przeczekać niemieckie porządki w Krakowie. Lwów też był jednak miastem terroru, a sytuację jego mieszkańców komplikował fakt, że przechodził spod administracji komunistów do nazistów – by znów być rządzonym przez czerwonoarmistów. Miał oto szczególnie tragiczne konsekwencje dla ludności żydowskiej.

19 listopada 1939 roku Boy – obok trzynastu innymi pisarzy – podpisał lwowską deklarację wyrażającą radość z zajęcia Kresów Wschodnich przez ZSRR. Przez niespełna dwa lata pisał o korzyściach, jakie miesz-

Polska nauka śladami Kopernika

kańcy zajętych przez bolszewików terenów odczuwają dzięki nowej władzy i przeciwstawiał Związek Radziecki niesprawiedliwej i skorumpowanej II Rzeczypospolitej. Zostało to uznane za jawną kolaborację.

„*Genialny tłumacz, publicysta, historyk literatury, lekarz i społecznik nie przeżył wojny. Gdy do miasta wkroczyły jednostki III Rzeszy, **ROZPOCZĘŁO SIĘ POLOWANIE NA TYCH, KTÓRZY CZYNEM CZY PIÓREM WSPIERALI RADZIECKIEGO OKUPANTA.***

4 lipca 1941 roku specjalna jednostka policyjna III Rzeszy dokonała na Wzgórzach Wóleckich mordu profesorów wyższych uczelni Lwowa wraz z częścią ich rodzin. W gronie aresztowanych przypadkowo znalazł się Tadeusz Boy-Żeleński.

Nie wiadomo, gdzie znajdują się ciała ofiar tamtego mordu.

Polska nauka śladami Kopernika

Jan Czochralski, naukowiec niesłusznie zapomniany

Kilka lat po Boyu-Żeleńskim urodził się Jan Czochralski, naukowiec chyba najbardziej zapomniany i niedoceniony przez kolejne pokolenia. W 1904 roku wyjechał do Berlina, gdzie podjął zatrudnienie w koncernie Allgemeine Elektrizitaets Gesellschaft (AEG). Pracę łączył z nauką i w 1910 roku otrzymał tytuł inżyniera chemika na Politechnice Berlińskiej.

Niedługo po tym, w 1916 roku, Czochralski dokonał najważniejszego odkrycia w swoim życiu: opracował metodę pomiaru szybkości krystalizacji metali. Do dziś opisana przez niego metoda jest wykorzystywana w produkcji kryształów, zwłaszcza półprzewodnikowych, które służą do budowy tranzystorów używanych w elektronice. Znajduje ona zastosowanie przy produkcji telefonów komórkowych, tabletów, aparatów cyfrowych i innych urządzeń elektronicznych. Artykuł Czochralskiego z „Zeitschrift für physikalische Chemie” sprawił, że nauko-

Polska nauka śladami Kopernika

wiec stał się jednym z najczęściej cytowanych w świecie polskich uczonych.

Mało kto wie, że wybitny metaloznawca i chemik, znany na całym świecie znany jest jako twórca tzw. metody Czochralskiego otrzymywania monokryształów, interesował się również sztuką i literaturą i próbował swoich sił w pisaniu. Do dziś w wielu bibliotekach można znaleźć tom poezji „Maja. Powieść miłosna”.

Warto wyjaśnić, co takiego stało się, że naukowiec, który żył niedawno, więc nie zaginął gdzieś na kartach historii, został praktycznie zapomniany.

Po wybuchu wojny Czochralski kontynuował pracę na Politechnice Warszawskiej. Niemcy zgodzili się na dalsze istnienie kilku jednostek naukowych, pod warunkiem że świadczyłyby usługi na rzecz Wehrmachtu. Na taką współpracę wyraziły zgodę polskie władze konspiracyjne.

Właśnie współpraca z Niemcami w czasie wojny – oraz wspomniana już niejasna kwestia obywatelstwa – były powodem szykan, jakie dotknęły profesora po

Polska nauka śladami Kopernika

1945 roku. Został oskarżony o kolaborację z Niemcami i z tego powodu skreślony z listy pracowników PW, choć śledztwo w tej sprawie zostało umorzone w 1945 r.

Pozbawiony możliwości kontynuowania pracy, otoczony ostracyzmem środowiska naukowego, wyjechał z Warszawy i wrócił do Kcyni, z której wyjechał jako młody chłopak. Utrzymywał się z produkcji kosmetyków, farmaceutyków i innych chemikaliów w założonej przez siebie prywatnej firmie BION. Służby nie dawały mu jednak spokoju: UB nachodził go po tym, jak znaleziono u niego obcą walutę, której posiadanie było niezgodne z prawem. W atmosferze ciągłego strachu i zarzutów zmarł na zawał serca w 1953 r. w wieku 68 lat. Pochowany na cmentarzu w Kcyni przez 40 lat spoczywał w bezimiennym grobie.

Janusz Zajdel – ojciec polskiej fantastyki socjologicznej

Dwaj kolejni bohaterowie połączyli osiągnięcia w dziedzinie fizyki z literaturą. Janusz Zajdel (1938 – 1985)

Polska nauka śladami Kopernika

jest uważany za czołowego, obok Stanisława Lema, twórcę polskiej literatury fantastycznonaukowej – science fiction. Ukończył Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego i specjalizował się w fizyce jądra atomowego. Zatrudniony był w Centralnym Laboratorium Ochrony Radiologicznej. Na początku lat 80. Janusz Andrzej Zajdel został współzałożycielem komisji zakładowej NSZZ Solidarność.

”Zaczął publikować w latach 60. Były to **GLÓWNIIE KRÓTKIE FORMY CHARAKTERYZUJĄCE SIĘ ZWIĘZŁYM, KONKRETNYM STYLEM.** Opowiadania były bardzo dopracowane pod kątem szczegółów technicznych i precyzyjnie skonstruowanej akcji.

Akcję osadzał często w kosmosie, zastanawiał się, jak mógłby wyglądać kontakt z Obcymi oraz co się stanie, jeśli maszyny kiedyś się przeciw nam zbuntują.

Polska nauka śladami Kopernika

Poza tym pisał m.in. poradniki fachowe i scenariusze do filmów oświatowych.

Jest uważany za ojca polskiej fantastyki socjologicznej. Mianem tym określa się utwory, w których poruszane są zagadnienia społeczne, głównie te, które mają pojawić się w bliższej lub dalszej przyszłości na skutek wprowadzania niestosowanych jeszcze rozwiązań albo socjotechnicznych mechanizmów pozwalających na skuteczne sterowanie społeczeństwem. Fantastyka socjologiczna często porusza się w skrajnych obszarach – między utopią a dystopią.

Krytycy uważają, że odnoszenie się do kosmosu, maszyn i ludów z innych planet w było zgrabną próbą opisanie rzeczywistości peerelowskiej w taki sposób, by nie narazić się cenzurze. Zajdel był jednym z współtwórców i aktywnych członków polskiego fandomu – społeczności wielbicieli fantastyki – w latach siedemdziesiątych. „Kluby fantastyki stały się dziwną oazą spokoju i swobody dyskusji (...) Bywał w klubach Janusz Zajdel, fizyk, błyskotliwy gawędziarz, żarliwy patriota

Polska nauka śladami Kopernika

i wróg komuny” – pisał o prekursorze polskiej fantastyki socjologicznej Rafał Ziemkiewicz w artykule „Jest fantazja w narodzie”.

Janusz Zajdel zmarł na raka płuc podczas pracy nad drugą częścią powieści „Cała prawda o planecie Ksi”.

Fizyk, chemik i romantyk

Kolejny bohater opowieści znany jest w kręgach zagranicznych fizyków, ale zapełnia też sale na spotkaniach autorskich i regularnie odpowiada na pytanie, kiedy na rynku pojawi się kontynuacja jego bestsellerowej powieści „Samotność w sieci”. Janusz Leon Wiśniewski urodził się w 1954 roku w Toruniu, gdzie studiował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, a w latach 1979–1987 pracował w Ogólnouczelnianym Ośrodku Obliczeniowym UMK. 37 lat temu przeprowadził się do Frankfurtu nad Menem, gdzie pracował w międzynarodowej firmie informatycznej zajmującej się tworzeniem oprogramowania dla chemików. Współautor pierwszego w świecie programu komputerowego Au-

Polska nauka śladami Kopernika

toNom do automatycznego tworzenia systematycznych nazw organicznych związków chemicznych na podstawie ich wzorów strukturalnych. Jest doktorem habilitowanym chemii.

Zadebiutował w 2001 roku powieścią „Samotność w sieci”, która z miejsca stała się bestsellerem. Opowiadała o dwojgu ludzi, którzy wymieniają się mailami w czasach sprzed bezprzewodowego internetu w telefonie – i nawiązują relację, która dla każdego z nich w tamtym okresie życia była niczym koło ratunkowe.

Ta i kolejne powieści Wiśniewskiego były tłumaczone na inne języki, wydano je w 18 krajach. Wielką popularnością cieszyły się w Rosji.

– Reprezentuję nauki ścisłe, które z literaturą pozornie nie mają wiele wspólnego. To jednak nieprawda. Ludzie myślący logicznie też są romantykami – przekonywał w Polskim Radiu pisarz przy okazji rozmowy o jednej z książek. 

Polska nauka śladami Kopernika

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Polska nauka śladami Kopernika



QUIZ O KOPERNIKU I DAWNYCH W NAUKOWCACH

Fot. Shutterstock

Pomnik Mikołaja Kopernika w Toruniu

Polska nauka śladami Kopernika

*Mikołaj Kopernik zajmował się nie tylko astronomią. Ze względu na różne dyscypliny, którymi interesował się polski naukowiec, z pewnością można go nazwać prawdziwym człowiekiem renesansu. Tak **WSZECHESTRONNYCH OSÓB W POLSKIEJ HISTORII BYŁO WIĘCEJ. W TYM QUIZIE SPRAWDZICIE I POSZERZYCIE SWOJĄ WIEDZĘ NA ICH TEMAT.***



Tekst: **Maciej Zaremba**

W dawniejszych czasach nauka nie była tak szczegółowa jak współcześnie, a dyscypliny o wiele bardziej się przenikały. Osoby zajmujące się wieloma dziedzinami nauki i mające rozległą wiedzę nazywano i wciąż nazywa się polihistorami, polimatami, czy po prostu ludźmi renesansu. Taką osobą z pewnością był sam Mikołaj Kopernik, ale można znaleźć i innych pol-

Polska nauka śladami Kopernika

skich naukowców, których można określić takim mianem. To właśnie Kopernikowi, ale nie jako astronomowi, i innym polskim polihistorom poświęciliśmy ten quiz.

Quiz o Koperniku i dawnych polskich polihistorach

W tym miesiącu na łamach naszego cyklu „Polska nauka śladami Kopernika” przyglądamy się bliżej nie tylko dawnym polskim polihistorom, ale i współczesnym naukowcom, którzy sami, bądź w większych zespołach prowadzą interdyscyplinarne badania. Przed lekturą kolejnych artykułów i materiałów im poświęconych, zapraszamy do rozwiązywania quizu poświęconemu dawnym polskim polihistorom. Quiz można spróbować rozwiązać bez większego przygotowania.

Rozwiązując kolejne pytania, a następnie sprawdzając odpowiedzi, można dowiedzieć się więcej na temat Mikołaja Kopernika i innych dawnych pol-

Polska nauka śladami Kopernika

skich naukowców, których można określić mianem ludzi renesansu. 

ROZWIĄŻ QUIZ

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

**NIE WIEM,
CZY TO FILM
OSCAROWY**

– DYSKUSJE O „POLSKOŚCI” TEGO FILMU UTWIERDZAJĄ MNIE TYLKO W PRZEKONANIU, W JAK KSENOFOBICZNYM KRAJU ŻYJEMY. *Niemieckim kandydatem do Oscara jest irański film, robiony po irańsku, przez irańskiego reżysera, za niemieckie pieniądze. Nawet nie wiem, czy ten człowiek ma podwójne obywatelstwo. I tam nikt nie ma z tym problemu – mówi* **DAMIAN KOCUR, REŻYSER „POD WULKANEM”.**



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

Twój drugi film, „Pod wulkanem”, który niedawno zainaugurował 49. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, został polskim kandydatem do Oscara. Jaki film chciałeś zrobić, a jaki zrobiłeś?

Zrobiłem taki film, jak chciałem, ale inny, niż planowałem – to chyba jest najlepsza odpowiedź. Myślę, że 30 proc. tego, co można zobaczyć w filmie, różni się od

tego, co było w planach. To dobrze, nigdy nie robi się filmu w stu procentach odpowiadającego założeniom, czasem on wychodzi gorszy, czasem lepszy.

Scenariusz „Pod wulkanem” zmieniał się w trakcie zdjęć, to już chyba zresztą u mnie tradycyjne. Początek i zakończenie są zupełnie inne od tych zapisanych w scenariuszu złożonym do PISF-u. Scena zamykająca film powstała zupełnie przypadkowo i okazała się na tyle mocna i ważna dla wszystkich na planie, dla bohaterów, że uznaliśmy, że trzeba w to iść. Dla mnie robienie kina nie polega na fotografowaniu tekstu, realizowaniu go za wszelką cenę, to jest nudne. Staram się po-

Damian Kocur

– polski operator i reżyser filmowy, laureat m. in. „Orła” Polskiej Akademii Filmowej w kategorii Odkrycie Roku za debiutancki film „Chleb i sól” z 2022 r. W 2023 roku jego krótki metraż „As it was” był nominowany do Złotej Palmy w Cannes. Jego najnowszy film „Pod wulkanem” jest polskim kandydatem do Oscara w kategorii Najlepszy Pełnometrażowy Film Międzynarodowy.

dążyć za rzeczami, które wydają się żywe, prawdziwe, iść za tym, co okazuje się mocniejsze. Czułem to wyraźnie również w trakcie tych zdjęć, szło nam na tyle dobrze, że był czas na improwizację, szukanie innych wektorów.

Nominacja do Oscara na pewno jest ważna dla filmu ze względów promocyjnych, może przyciągnąć widza.

*Dla mnie jest dużym wyróżnieniem, zupełnie się tego nie spodziewałem, ale cieszę się, choć nie wiem, czy to jest oscarowy film. Myślę, że jest **ZA SKROMNY**, zbyt autorski.*

W kontekście „Chleba i soli” dużo mówiło się o specyficznej metodzie twórczej, realizmie bazującym m.in. na improwizacji, zaangażowaniu aktorów – naturszczyków. Ty sam powiedziałeś, że ta forma jest nadrzędna, że to, co się opowiada, jest być może wobec niej wtórne. Czy przy tym filmie było podobnie?



Tu znowu zastosowałem podobną metodę: przede wszystkim pracowałem z Ukraińcami, to jest ich doświadczenie. Współpracowałem z ludźmi, którzy przeżywają horror wojny, bo cały czas mieszkają w Ukrainie. Ze względu na casting zmieniłem scenariusz, bo on trochę warunkował tekst. Myślę, że to jest w ogóle moja metoda na każdy następny film: mieszam fikcyjne story z prawdziwym doświadczeniem ludzi, których angażuję.

Tym razem pojawiło się dwoje zawodowych aktorów, ale w filmie są sceny, w których oni wyrażają prywatne opinie i opowiadają swoje historie. Są też sceny zupełnie niereżyserowane, zarejestrowane niemal przypadkowo. Robię takie filmy, jakie sam chciałbym oglądać w kinie.

A ja czekam na kino, które wychodzi z gorsetu konwencji, które dotyka jakieś ważnej rzeczy w taki sposób, że absolutnie wierzy się bohaterom. Lubię realizm, ale lubię też na przykład ostatni film Lantimosa, którego totalnie nie można nazwać filmem z gatunku realizmu. Myślę że po prostu wszyscy trochę czekamy na

kino inne od tego, które możemy zobaczyć najczęściej, które przekracza jakieś granice – czy to w castingu, czy to w języku filmowym.

Myślisz, że na to samo czeka publiczność oscarowa?

Problem kandydatury do Oscara jest taki, że ludzie, którzy złapią się haczyk promocyjny nie będą zadowoleni z tego filmu, bo jest to jednak kino autorskie, artystyczne, a z kolei widzowie spodziewający się jakiegoś bardzo radykalnego języka, czegoś równie rygorystycznego, jak mój debiut, również mogą być zawiedzeni, bo jest to film dużo bardziej inkluzywny.

*Staralem się to wypośrodkować – robić film **SWOJĄ METODĄ**, podobną do tej, którą robiłem „Chleb i sól”, ale nie narzucać sobie tylu ograniczeń,*

żeby on dotarł do jak największej ilości osób.

Pierwszy film, mimo bardzo dobrych recenzji krytycznych i długiego okresu dystrybucyjnego, miał fa-



talną oglądalność w Polsce, na poziomie dwudziestu kilku tysięcy widzów w kinach. Polskie kino diluje z brakiem widzów, ale z tym akurat ma problem każdy europejski kraj. Ludzie odpływają z kina w stronę platform, łatwiejszej rozrywki, seriali. Mam nadzieję, że ta „oscarowa publiczność” to będzie po prostu duża publiczność, bardzo bym chciał, żeby „Pod wulkanem” zobaczyło jak najwięcej osób, bo mam poczucie, że mówimy tym filmem coś ważnego.

Czy pomysł na film pojawił się w reakcji na wybuch wojny w Ukrainie? Czy chodziłeś z tym tematem dłużej?

Zaraz po wybuchu wojny przeczytałem artykuł w niemieckim tygodniku „Der Spiegel”. Tekst opisywał sytuację Ukraińców, których wybuch wojny zastał na wakacjach i tam utknęli. Ciekawa historia, bo w jakiś sposób łączy naszą bezpieczną, zachodnioeuropejską perspektywę z doświadczeniem wojny. Jej „bohaterami” są Ukraińcy, ale w momencie opowiadania historii znajdują się w bezpiecznym miejscu.

„Ten artykuł był punktem wyjścia, ale dołożyły się do niego oczywiście **EMOCJE TOWARZYSZĄCE MI W TYM OKRESIE**: lęk, poczucie bezsilności, a wręcz jakieś poczucie winy

powodowane zderzeniem mojej bezpiecznej, komfortowej rzeczywistości z tym, co przeżywają ludzie z Ukrainy. Znam dużo Ukraińców, sporo ich mieszka w Warszawie, byłem w relacji z dziewczyną z Ukrainy, już wcześniej jeździłem do Kijowa, zrobiłem zresztą krótkometrażowy film „As it was” nominowany do Złotej Palmy w Cannes. Doświadczenie tych ludzi było mi bliskie. Po wybuchu wojny przeżywałem to wszystko naturalnie w innej skali, niż Ukraińcy, ale jednak na tyle mocno, że uznałem, że trzeba coś z tym zrobić. A ponieważ jestem człowiekiem, który robi filmy, uznałem, że to jest najlepsza forma reakcji.

W opisach bohaterów filmu konsekwentnie powraca określenie „inteligencka” rodzina. Jak ważna jest ta klasyfikacja?

Dla mnie w ogóle, ale myślę, że ono się pojawia w celu podkreślenia potrzeby walki ze stereotypem Ukraińca, który wciąż mamy w głowach. Ukraina kojarzy nam się albo z oligarchią, z drogimi samochodami na ukraińskich blachach w Polsce, albo z babami w chustach i biedotą na dalekim, trochę egzotycznym wschodzie. Ja pokazuję kijowską klasę średnią, którą stać na to, żeby wyjechać z dziećmi na wakacje. Ale aktorka grająca główną bohaterkę mojego filmu, Sofiia Berezovska, powiedziała mi, że tak naprawdę niewielu ludzi z Kijowa stać na dwutygodniowe wakacje dla czteroosobowej rodziny na Teneryfie. Jest to dla nich na pewno dużo większy luksus, niż dla nas.

Zależało mi jednak na tym, żeby zuniwersalizować tę opowieść, pokazać, że to są ludzie tacy, jak my: z dużych miast, spędzający wakacje w ten sam sposób, borykający się z takimi samymi wakacyjnymi sprawami, jak znalezienie miejsca parkingowego przy dojeździe na plażę. Żeby niczym nie odróżniali się od tego, kim są przeciętni Europejczycy.



„Pod wulkanem” opowiada o wojnie, nie pokazując wojny.

”*Uważam, że podejmowanie tematu wojny poprzez pokazywanie jej literalnie **JEST NIEETYCZNE**. Jak osoba, która nigdy tego nie doświadczyła, nie widziała nawet podobnych rzeczy, miałaby o tym prawdziwie opowiedzieć?*

Robienie kapitału medialnego, artystycznego na cierpieniu ludzi, krzykach dzieci i trupach jest dla mnie wątpliwe moralnie. Niektórzy nie mają z tym problemu, ja jednak tak długo, jak nie pojadę na front i nie zobaczę tego, co się tam dzieje, nie będę zajmował się takimi tematami.

Sama wojna zresztą nigdy nie była dla mnie pociągająca jako temat, widziałem może ze dwa dobre filmy wojenne w życiu. Interesuje mnie to, co ona robi z ludźmi – nawet wtedy, kiedy jej nie widać, kiedy wokół nie wybuchają granaty, a nad głowami nie latają rakiety.

W jakimś sensie „Pod wulkanem” porusza więc temat przemocy, tak jak twój debiut „Chleb i sól”.

W tym filmie przemoc pojawia się jako forma pewnego napięcia, które ciągle rośnie, ale nie, nie powiedziałbym, że to jest film o przemocy. Na pewno jest o lęku i o tym, jak możemy sobie z nim nie poradzić, o jego destrukcyjnym działaniu. O iluzji poczucia bezpieczeństwa. Myślę, że w jakimś sensie jest to też film o braku możliwości komunikowania się: w obrębie rodziny, znajomych, przyjaciół, całego środowiska. O tym, że nie potrafimy ze sobą rozmawiać i że z tego wynikają tarapaty.

No i wreszcie o tym, że młodzi ludzie zupełnie nie odpowiadają za to, w jakim świecie przyszło im żyć: w rzeczywistości zmian klimatycznych, wojen. Perspektywa tego filmu jest perspektywą dziewczynki z Generacji Z, która jest bogu ducha winna temu wszystkiemu, co się wydarza.

Spora część ekipy to Ukraińcy. Czy ten gest twórczy, zaangażowanie się w pracę przy tym filmie, był dla nich ważny?

Szalenie. Było to widać na planie i poza nim. Byli bardzo zaangażowani, choć to, o czym opowiadamy, było dla nich trudne. Rozpoznawali się w tych scenach, znajdowali w nich elementy swojego własnego życia, to było częściowo ich doświadczenie. Widzę zresztą, jak reagują oglądając ten film. Po pokazie w Toronto operator, który przecież doskonale zna scenariusz, powiedział mi, że dwa razy się rozplakał.

To są mocne rzeczy, ten film jest łamiący. Ma mocno wzruszające sceny, nie tylko przecież dla Ukraińców. Staralem się, żebyśmy wszyscy polubili tych bohaterów, żeby to byli ludzie, z którymi chcemy spędzać czas. Wtedy w momencie, gdy widzimy, że ta rodzina zaczyna się sypać i że ktoś może już bezpowrotnie gdzieś odejść, robi nam się smutno, po ludzku. Myślę, że to się udało. Oczywiście pomijając tę ksenofobiczną część polskiej widowni, która nie lubi ludzi tylko dlatego, że mówią w innym języku niż ona.

„To ma być polski kandydat do Oscara?! Film o Ukraińcach zagrany po ukraińsku?!” – widziałeś te dyskusje w internecie?



Docierają do mnie te komentarze, ale się nad nimi nie pochylam, bo to jest jak scrollowanie zdjęć byłej dziewczyny w telefonie. Po co sobie to robić? Dyskusje o „polskości” tego filmu utwierdzają mnie tylko w przekonaniu, w jak ksenofobicznym kraju żyjemy. Niemieckim kandydatem do Oskara jest irański film, robiony po irańsku, przez irańskiego reżysera, za niemieckie pieniądze. Nawet nie wiem, czy ten człowiek ma podwójne obywatelstwo. I tam nikt nie ma z tym problemu. To gdzie my żyjemy?

”*W kontekście takich rozmów **ZAKLINANIE RZECZYWISTOŚCI**, że jesteśmy tacy super otwarci, że przyjmujemy imigrantów i że w ogóle jest świetnie, jest jakąś bzdurą.*

To jest bardzo przykre, ale chyba nie zadziwiające – przy „Idzie” było to samo, przy „Zielonej granicy” też.

Poza tym, gdybym już miał odpierać zarzuty, to po pierwsze – robiąc film raczej nie myślisz o tym, że zo-

stanie on polskim kandydatem do Oscara. To jest zaskakująca, bardzo miła, ale zupełnie niespodziewana wiadomość. Chociaż przyznaję, że przez chwilę pomyślałem, że mogą pojawić się takie reakcje, ale nie spodziewałem się, że tak wcześnie, przed premierą, i że tak mocne.

Po drugie, jeśli ktoś chce mnie rozliczyć z polskości: „Pod wulkanem” jest produkcją polską, zrobioną za polskie pieniądze, przez polskiego reżysera, z polską scenarzystką, polskim montażystą i polskim producentem. Połowa ekipy to Polacy, część ekipy to Ukraińcy i Hiszpanie. Zrobiliśmy ukraińskojęzyczny film dziejący się w Hiszpanii, trudno sobie wyobrazić, żeby nie było w nim Ukraińców i Hiszpanów. Czy nie?

Trudno. Ale w tych debatach jest w tym jakaś dobra informacja – kino nas grzeje.

Ostatnio na festiwalu w Rumunii miałem okazję rozmawiać z programerami festiwalowymi i producentami z Rumunii i Czech. Byli niesamowicie zaskoczeni tym, jaką siłę społecznego oddziaływania

ma wciąż polskie kino, jak ono nas ciągle polaryzuje, jakie emocje i dyskusje wciąż wzbudza. W Czechach i w Rumunii nikt już w ogóle na to nie reaguje, można wypuścić, co się chce, jak się chce, obojętne. I oni rzeczywiście nam tego w jakiś sposób zazdroszczą. Więc może fajnie, że o filmie się mówi. Pierwsze recenzje polskich krytyków są dobre, ale pewnie będą różne.

*Zrobiłem film, który jest **TWOREM POLITYCZNYM SIŁĄ RZECZY**, na tej samej zasadzie, na jakiej polityczna jest każda sztuka.*

Ale to w ogóle nie jest aspekt, który mnie interesuje. Oczywiście, wszyscy jesteśmy jakoś uwikłani w politykę, chcąc nie chcąc, ona jakoś determinuje nasze życie, tak jak się to wydarzyło w przypadku bohaterów mojego filmu. Natomiast nie mam wpływu na to, jaka będzie recepcja filmu odbieranego przez pryzmat stosunku Polaków do Ukraińców. Wydaje mi się, że ci lu-



dzie, którzy mają negatywny stosunek do społeczności ukraińskojęzycznej w Polsce, po prostu nie pójda na ten film i tyle.

Na pewno spokojniejsza będzie recepcja światowa, która pięknie się zapowiada.

To naprawdę cieszy, bo na przykład tak doceniony przez polską krytykę „Chleb i sól” w żaden sposób nie zaistniał po drugiej stronie Atlantyku. Więc fajnie było mieć premierę w Toronto. Sporo ludzi zobaczyło film, mieliśmy trzy pokazy przy pełnych salach, a jest to duży festiwal, pojawiają się tam dziesiątki tysięcy osób. W ciągu najbliższych dwóch miesięcy będziemy na co najmniej dziesięciu festiwalach. Zaraz mamy pokazy w Vancouver, potem w Los Angeles na American Film Institute Festival, premiera w Ameryce Południowej na Sao Paulo International Film Festival, będziemy w Londynie, w Zurychu.

Czy drugi film się robi łatwiej niż pierwszy?

Łatwiej jest znaleźć ludzi, którzy zaufają i dadzą pieniądze. W zasadzie cały film „Pod wulkanem” został sfinansowany za prywatne pieniądze, dopiero później,

już po zamknięciu montażu, pojawili się producenci w postaci TVP i Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Gdyby nie sukces „Chleba i soli” to by się nigdy nie udało, a miałem przekonanie, że ten film trzeba robić szybko, bo on mówi coś ważnego o aktualnej rzeczywistości, na którą należy natychmiast jakoś zareagować. Więc w tym sensie pierwszy film ułatwił mi zrobienie tego drugiego. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/